



Aimee Carson



Księżyc nad Miami

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ukryty za ekskluzywnymi okularami słonecznymi marki Ray-Ban, Blake Bennington zbiegał po głównych schodach budynku sądu w Miami, zajęty rozważaniem, czy umówić się z Sarą przed powrotem do biura. Niezależnie od tej decyzji, jego zazwyczaj czternastogodzinny dzień pracy musi dziś i tak zostać skrócony ze względu na konieczność pojawienia się na corocznej imprezie dobroczynnej o poetyckiej nazwie „Księżyc nad Miami”. Co oznacza również zmianę garnituru na smoking po dziesięciu godzinach ciężkiej orki. Jednak to wszystko nic, jeśli zaangażowanie jego siostry Nikki w powyższe wydarzenie ma w jakikolwiek sposób odciągnąć ją od wpadania w nowe tarapaty.

Blake odsunął na bok ponure myśli, bo znalazł się właśnie w pobliżu bardzo efektownej brunetki o subtelnie kuszącym uśmiechu, którego unikał jak ognia, od kiedy po raz pierwszy pracowali razem, wiele lat temu, w departamencie do spraw walki z narkotykami w południowej Florydzie.

- Wyrok skazujący w sprawie Menendezza zaprowadzi cię prosto do awansu, Blake - powiedziała Sara. - Mam nadzieję, że to dossier pomoże.

- Każda, nawet najdrobniejsza informacja, jest pomocna. - Przystanęli na zatłoczonym chodniku. Mógł teraz do woli napatrzeć się na piękną prawniczkę. - Poważnie. Wielkie dzięki za poświęcony czas.

- Wiesz przecież, że dla ciebie zawsze go znajdę. - Kobieta mimochodem musnęła dłonią jego ramię.

Gest wydawał się niewinny, ale Blake dobrze wiedział, co oznacza.

Sara miała klasę, była opanowana, a co najważniejsze niezwykle inteligentna. Słyszała ze swej zaciekleści na sali rozpraw, z pragmatyzmu i oddania, które całkowicie dorównywały jego poświęceniu pracy. Idealna kobieta dla niego. Była osobą doskonale rozumiejącą cele i ograniczenia zawodu prawnika.

Czemu więc ciągle się waha?

Gdy znów zaczął snuć swe rozważania, do Sary podszedł któryś z prawników i zajął ją rozmową. Blake zyskał czas. Przystanął i mógł sobie parokrotnie powtórzyć, że zachowuje się jak kompletny idiota, nie reagując na jednoznaczne zaproszenie w oczach tej kobiety. I nie ma na to usprawiedliwienia - bo nie jest nim konieczność zajmowania się absorbującą, ale jednak już dorosłą młodszą siostrzyczką ani aktualnie prowadzony przez niego „głośny” proces, bo innych zresztą nie prowadził. Przecież poza wszystkim jest pełen energii i jak każdy zdrowy mężczyzna lubi seks. Mimo że od dawna nadarza mu się wielka okazja, ostatnie pół roku budzi się sam w łóżku. Czy coś z nim jest nie tak?

Gdy po raz kolejny głęboko się zamyślił, staranowała go nagle nastolatka w wysokich czarnych butach kowbojskich, całkowicie pochłonięta rozmową przez komórkę. Przytrzymał ją energicznie za ramiona i odruchowo spojrzął w dół. Miodoworude bardzo długie włosy, podkoszulek z Beatlesami, szorty ledwo zakrywające pośladki. Jego wewnętrzna debata na temat życia intymnego zawężyła się nagle do

próby ustalenia jednej palącej kwestii: co dziewczyna ma pod skąpymi szortami: koronkowe majtki czy może stringi?

Z nim chyba naprawdę nie jest dobrze!

- Przepraszam, Krawaciku - oznajmiło dziewczę, schodząc ostatecznie z jego zdeptanych lakierków.

- Trochę się spieszę, ale to i tak nie powód, żeby kogokolwiek źle traktować.

- Trzeba zawsze patrzeć, gdzie się idzie - rzucił, rozbawiony przezwiskiem, jakiego użyła. - Takimi butami można kogoś zmiażdżyć.

- Rozchmurz się, człowieku, może uda ci się pozwać mnie za ucieczkę z miejsca wypadku bez udzielenia pomocy.

Jej poczucie humoru było zaraźliwe. Nie próbowała też chyba w ogóle go uwodzić.

- Przecież nie uciekłaś. - Nawet nie usiłował już udawać, że rozmawiają na poważnie. - A gdybyś mi się jeszcze przedstawiła...

- Jeśli tak pan stawia sprawę... - Dziewczyna wyciągnęła do niego dłoń o niebywale gładkiej skórze. Uścisnął ją automatycznie, w przelocie zauważając maleńki tatuaż po wewnętrznej stronie nadgarstka. - Jacqueline Lee. A gdyby chciał się pan ze mną umówić na randkę, znajomi mówią do mnie Jax.

Blake uznał, że jego poprzednie słowa mogły zostać opatrzenie zrozumiane.

- Nie umawiam się z nieletnimi.

- Wypraszam sobie! Mam dwadzieścia trzy lata i jestem w pełni władz umysłowych.

Tego nie mógł na razie zweryfikować.

- Nie spotykam się z kobietami, które każą się do siebie zwracać męskim imieniem.

- Ileż pan ma zasad do przestrzegania. - Pokręciła głową i ruszyła przed siebie. Na odchodnym rzuciła: - Jak będzie pan chciał którąś z nich złamać, to proszę dzwonić.

Długo patrzył w jej kierunku. Ile czasu upłynęło od ostatniego niewinnego flirtu? Najwyraźniej zbyt wiele. Powinien się znów zacząć umawiać z kobietami, bo interesują go już nawet dziewczyny, które zupełnie nie są w jego stylu.

Pod gmachem sądu stał stary volkswagen garbus, z którego nagle rozległa się głośnie muzyka. Zauważył, że jego niedawna seksowna „napastniczka” znieruchomiała pośrodku ogromnego trawnika, którym szła, a po chwili zaczęła tańczyć. Ewidentnie wykonywała starannie przemyślany układ choreograficzny. Blake nie zdążył się zorientować, co się stało, gdy nie wiadomo skąd obok Jax zaczęli się pojawiać kolejni tancerze. Po chwili więcej niż tuzin młodych ludzi podrygiwał jak w transie, prezentując świetne przedstawienie, którego nie powstydziliby się profesjonalna stacja telewizyjna.

- Na miłość boską, czy te dzieciaki nie mają nic innego do roboty? - warknęła pod nosem Sara, która dołączyła do niego w międzyczasie.

Blake patrzył na tańczących jak zaczarowany.

- Saro, oni się po prostu dobrze bawią - rzucił nieobecny tonem. - Co w tym złego?

Sam jako młody człowiek bujał w obłokach i żył tylko zabawą, jednak po śmierci ojca szybko spadł na ziemię, bo trzeba się było zająć całą rodziną. Co nie oznacza, że każdy lekkoduch musi dostać lekcję od życia już w wieku dwudziestu lat. Jedyne zło, które widział obecnie, to jego niezdrowa fascynacja rudą tancerką, jej ciałem i pozycjami, które potrafiła przyjąć w ekstazie. Jax ożywiła jego kompletnie uszpioną wyobraźnię i pchnęła ją na dziwne tory.

- Co w tym złego? Zapytaj policję - odpowiedziała Sara.

Istotnie do tancerzy zbliżało się dwóch gliniarzy o ponurym wyglądzie. Blake natychmiast wyobraził sobie rudą dziewczynę skutą kajdankami i to w celu niemającym nic wspólnego z aresztowaniem.

Chyba zwariował...

Jeden z policjantów zatrzymał się przed grupą, która podrygiwała w takt hiphopowej melodii. Drugi puścił się pędem do zaparkowanego garbusa, źródła upiornych decybeli.

Wtedy po raz pierwszy Blake zauważył wystającą z volkswagena nogę w gipsie i zamarł. Nie miał wątpliwości, do kogo należy noga - niemożliwe, żeby w Miami były dwa identyczne gipsy ozdobione od góry do dołu czerwonymi smokami.

Jego nadzieje, że unieruchomienie utrudni siostrzyczce Nikki pakowanie się w kolejne tarapaty, okazały się płonne. A najbardziej w życiu nie lubił się mylić.

Sześć godzin później

- Przyjechałem załatwić, żeby zwolnili panią z aresztu. Robię to dla mojej siostry, panno Lee - powiedział Blake Bennington.

Jax, krzywiąc się w duchu, wypowiedziała modlitwy dziękczynne.

Czarne wnętrze limuzyny i doskonała prezencja prawnika stanowiły ogromny kontrast z chłodnym spojrzeniem jego szarych oczu.

- W umowie nie było negowania zasług policji z Miami - mówił dalej.

Jax wierciła się nerwowo na skórzanym siedzeniu. W zaistniałej sytuacji wykonanie telefonu z prośbą o radę do nowej znajomej Nikki Bennington wydawało się bardzo logiczne. Gdy niedawno poznana studentka prawa oznajmiła jej, że brata - prawnika nie ucieszyły specjalnie ich dzisiejsze wyskoki, Jax nie zainteresowała się bliżej obiekcjami jakiegoś nieznanego urzędasza. Dopiero potem zorientowała się, kim jest brat Nikki, i że nie pojechał na ważną imprezę dobroczynną, tylko zajął się wyciąganiem jej z opresji. Poprzysięgła sobie uszanować jego gest i trzymać język za zębami.

Na samo wspomnienie chwili, w której do aresztu wszedł nieoczekiwanie wcześniej poznany dżentelmen w garniturze, dostawała gęsiej skórki. Po tylu godzinach tkwienia na komisariacie powinna już niczego nie czuć. Ale gdy na ratunek przybywa kopia Jamesa Bonda, każda normalna dziewczyna czuje niesamowite zawirowanie.

- Nie negocjowałam wcale zasług policji z Miami! - spróbowała pojednawczo, ale wyszło żałośnie. - Ja tylko kwestionowałam listę ich priorytetów.

Zmusiła się, by wytrzymać jego spojrzenie. Było to równie trudne, jak trzymanie języka za zębami.

- Póki co to oni marzą o tym, żeby odpowiednio ulokować panią i pani listę priorytetów... Mają robotę do wykonania i wiąże ich litera prawa, więc na przyszłość: zakłócanie porządku, nawet najbardziej niewinne, jest nielegalne.

Jax po raz kolejny ugryzła się w język i powtórzyła sobie w myślach, że ma myśleć o Nikki... Myśleć o Nikki!

Przy pierwszym przypadkowym spotkaniu Blake wydawał się dość przyjazny. Jego pojawienie się w areszcie uświadomiło jej prawdziwą naturę prawnika, chociaż był stuprocentowo opanowany. A teraz na domiar złego nie mogła mu odmówić racji.

Jeszcze jedno zdanie, a potem naprawdę umilknie.

- Nie zaplanowałam tego happeningu, żeby łamać prawo!

Nagle przyjrzał jej się zaciekawiony.

- Jaki więc był plan?

- Pracuję jako terapeutka w świetlicy popołudniowej dla dzieci i nastolatków. South Glade Teen Center. Prowadzę muzykoterapię. Ratusz właśnie wstrzymał fundusze...

Świetlica była prawdziwym domem dla niejednego dziecka. Sama wiedziała o tym najlepiej: gdyby nie South Glade, nie przetrwałyby szkoły średniej ani ciągłych zmian rodzin zastępczych. Dla uspokojenia zaczęła rozcierać nadgarstki w miejscu, gdzie mały tatuaż częściowo zakrywał dwie dobrze wygojone blizny. Pamiątki wojenne. Tak je nazywała w myślach. Symbole przeszłości. Przypominały, kim naprawdę była i jak bardzo się zmieniła.

Nie czas na wspomnienia i panikowanie.

- ...wobec tego zależało mi na pozytywnym nagłośnieniu naszej sprawy.

- I stąd pomysł, żeby dać się aresztować? Kpił z niej?

Wciągnęła głęboko powietrze, żeby nie stracić cierpliwości.

- Stąd wzięła się Nikki. Wspólna znajoma zapytała ją, jak postępować, żeby wszystko odbyło się legalnie.

Blake słuchał Jax beznamiętnie.

- Według raportu policji muzyka była tak głośna, że zakłócała porządek.

- Uprzedziłam Nikki, że trudno ocenić taki rodzaj muzyki.

Prawnik nadal ignorował wszelkie tłumaczenia.

- Nie mówiąc już o rodzaju tańca. - Sięgnął po jakąś kartkę. - Cytuję: „który w żaden sposób nie odpowiadał normom zachowania dopuszczalnym w miejscach publicznych”. Koniec cytatu.

Wbiła wzrok w podłogę.

- Po prostu było tak głośno, że nie usłyszałam, kiedy policjant kazał nam się rozejść.

- Dokładnie!

Miała ochotę go zamordować.

- Nie zamierzałam też kłaść się na chodniku. Potknęłam się przy robalu.

- Rozumiem, że to fachowe określenie figury tanecznej.

Jego sarkazm naprawdę doprowadzał ją do szału.

- Mieliśmy za mało czasu na przygotowanie i porządne przećwiczenie występu. Chcieliśmy od razu zareagować na cięcia budżetowe. Póki ludzie mają je na świeżo w pamięci.

- Wyprowadzenie na ulicę grupy nastolatków, nad którymi sprawuje się pieczę, zaaranżowanie sztucznego tłumu z ich udziałem i ryzyko aresztowania to dobre sposoby na wyrażenie niezadowolenia?

Powoli czuła się jak kompletna idiotka.

- Mówiłam już, że wszystko miało się odbyć legalnie! - Wtedy przyjrzała mu się uważnie i odniosła nagle wrażenie, że pomimo wygłaszanych tekstów, z trudem zachowuje powagę. - Tak naprawdę zabawna sytuacja, prawda?

- Tylko ten kawałek o kroku tanecznym, który zrujnował starannie zaplanowaną, zgodną z prawem demonstrację - zakpił.

- To może trzeba się odrobinę rozchmurzyć?

Sądząc z jego wyrazu twarzy, teraz ona nacisnęła mu na odcisk.

- Panno Lee, jeśli chodzi o osoby łamiące prawo, mam zwyczaj traktować swoją pracę bardzo poważnie.

Z przerażeniem zauważyła, że Bennington ma niebywale zmysłowe usta. Pewnie dla tych ust potrafiłaby zapomnieć o dawno złożonej przysiędze, że będzie unikać kontaktów z mężczyznami. Do chwili, gdy spotka takiego, który nie uzna jej za chorą umysłowo. Supermen, z którym podróżowała obecnie limuzyną, raczej nie zaliczał się do tej pożądanej kategorii.

Teraz pozostał im już tylko pojedynek na spojrzenia.

- Czy to ma być kazanie?

- Nie. Wskazanie, żeby słuchać uważnie dobrych rad.

Łatwo powiedzieć. Jak tu słuchać dobrych rad, kiedy człowiek, który ich udziela, całkowicie ją rozprasza. Nie tylko zmysłowymi ustami, ale też niezwykle szerokimi ramionami. Potrzeba by chyba dobrej mapy, żeby się nie zgubić pomiędzy jednym a drugim.

Poza tym ramiona te obecnie spowite w nienaganny smoking przypominają dobitnie, że Blake Bennington poświęcił dla ratowania Jax uczestnictwo w ważnej imprezie charytatywnej. Odchrząknęła nerwowo.

- Tak, wiem, że miał pan plany na wieczór. Przykro mi, że je zrujnowałam.

- Kwestia do dyskusji.

- Moja przykrość czy pana strata?

- Nie mogę ocenić jakości pani wyrzutów sumienia, natomiast wieczorne wyjście to obowiązek zawodowy, którego chętnie nie dopełniłem.

- To po co w ogóle pan tam szedł?

- Poczucie odpowiedzialności, panno Lee.

Klimatyzacja w limuzynie, zmęczenie po kilku godzinach spędzonych w areszcie, strój odpowiedni jedynie na występ, powoli robiły swoje. Jax była zziębnięta.

- Licząc się z zatrzymaniem, trzeba lepiej planować ubiór - zadrwił.

Westchnęła zrezygnowana.

- Czy możemy już uznać, że dzisiejszy dzień nie należy do moich najszczęśliwszych i po prostu przejść nad tym do porządku dziennego?

- Dopiero co się poznaliśmy. Muszę wierzyć na słowo.

Spojrzenie, jakim obdarzył Jax, zagęściło tylko atmosferę. Modliła się, by nie zauważył jej reakcji. Gdy niespodziewanie okrył ją swoją biurową marynarką o mocnym zapachu drogich perfum, poczuła się, jakby był to dotyk jego muskularnego ramienia.

- Dziękuję! Nie potrzeba! - zaprotestowała sztywno.

- Przestań się upierać, przecież ci zimno - zmienił nagle ton.

Zachowanie tego człowieka było dla niej trudne do przewidzenia i do wytrzymania.

- Posłuchaj, wiem, że rzadko masz do czynienia z kobietami w takim stylu jak ja, ale...

- Nie znasz mnie na tyle długo, żeby wiedzieć, z jakimi kobietami miewam do czynienia - przerwał jej natychmiast.

- Ale na tyle długo, żeby wiedzieć wszystko, co chcę - rzuciła szeptem.

- Niemożliwe.

Znieruchomiała. Paraliżował ją ten wszystko wiedzący ton. Nie mogła dalej milczeć.

- Mam ci powiedzieć, co o tobie myślę? - wypaliła.

- Nie potrafisz niczego zatrzymać dla siebie. Czemu miałabyś się nagle zmienić? - zadrwił po raz kolejny.

Nie odrywała od niego wzroku.

- Ubrania wybierasz na pokaz, nie dlatego, że ci się podobają. Mają symbolizować twój sukces. W pracy. A właściwie co ty robisz?

- Jestem prokuratorem.

- Imponujące. Włosy ścinasz grzecznie i staromodnie, ale zostawiasz jednak dłuższy fragment na górze. Żeby nie było za grzecznie. Ile masz lat? Trzydzieści? Więcej?

- Trzydzieści dwa.

No tak. Dzielili ich przepaść pokoleniowa i wszelkie możliwe progi podatkowe. Jak ognia unikała wysokich, ciemnych, superprzystojnych facetów.

- I zakładam się, że te mięśnie nie są efektem fascynacji sportem, ale domowej siłowni. Bo doskonała sylwetka to nieodłączna cecha wizerunku człowieka sukcesu. Podobnie jak samodyscyplina i takie tam rzeczy.

- Sztuka sama w sobie, pod którą, jak rozumiem, nie podpisujesz się.

- W relacje wchodzisz tylko z kobietami w swoim stylu. Zasady numer jeden i dwa brzmią: muszą być rozsądne i praktyczne.

- Pudło. - Przysunął się do niej. - To zasady numer dwa i trzy. Zasada numer jeden: muszą przestrzegać prawa.

Jax doskonale wiedziała, że z Blake'em zupełnie nic ich nie łączy. Jednak chęć sprowokowania go była zbyt silna, żeby odpuścić.

- Nie powiedziałam jeszcze o najważniejszym. A mianowicie: bokserki czy slipki?

Teraz wyglądał na szczerze rozbawionego. Patrzyła na niego zafascynowana.

- Nie wiesz? Tak samo znana kwestia jak to, co było pierwsze: jajko czy kura. Albo to, co ma większy wpływ: pochodzenie czy wychowanie.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że rodzaj noszonej przez faceta bielizny zdradza jego osobowość podobnie jak geny czy wpływ otoczenia.

- W pewnych kręgach tak!

- Widać to nie moje kręgi!

- Niewiele mi to mówi, a jeśli chodzi o DNA czy środowisko... - rozjaśniła się nagle - wierzę, że każdy z nas jest ich unikalną kombinacją.

Zamyślił się.

- A ja zawsze miałem nadzieję, że człowiek potrafi się im przeciwstawić i być sobą.

Zaintrygowała ją ta wypowiedź.

- To dlatego nosisz nienaganny garnitur? Żeby zagłuszyć swoje prawdziwe DNA?

- Proponuję ulepszoną wersję pytania: czy psychoanaliza za pośrednictwem rodzaju majtek to właściwy kurs dla terapeutici?

- Nie! - zaśmiała się. - Ale każdy wybór, jakiego dokonujemy, ujawnia jakąś naszą cechę. Na przykład dzisiejszy dzień pokazuje, że ja w życiu słucham głosu serca. - Przyjrzała się uważnie jego nieprzyzwoicie długim nogom. - A ty zdecydowanie należysz do facetów noszących slipki. Lubisz, żeby wszystko było porządnie i na miejscu.

Przez moment hipnotyzowali się dwuznacznymi spojrzeniami. Po chwili odpuściła i dodała:

- Emocje też.

Zdziwił się.

- Pozwól, że nie skomentuję konkluzji, jakoby moje emocje tkwiły w mojej bieliźnie! Zwłaszcza że nasze kontakty nie zakończą się na dzisiejszym dniu. Tak się umówiłem z siostrą.

Jax zmieszała się.

- Co mają wspólnego twoja umowa z Nikki i nasze dalsze kontakty?

- Nie powiedziała ci? W zamian za pomoc tobie, obiecała mi, że nareszcie zgodzi się, by ktoś na stałe zamieszkał z nami do pomocy. Dopóki ma gips.

- Nadal nie widzę związku!

Wtedy rozsiadł się wygodnie i ze swoim okropnym, nieznoszącym sprzeciwu uśmiechem powiedział:

- Jak to? Przecież tym kimś będziesz ty!

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Blake nie odrywał wzroku od Jax. Chciał dokładnie zobaczyć jej reakcję, nim wybuchnie. Nie pomylił się. Najpierw kompletnie znieruchomiała, potem krzyknęła z furją:

- Nie! Albo lepiej: do cholery nie, nie, nie!

- To było wymowne - oznajmił z uśmiechem.

- I chyba klarowne!

- Ale czemu taki ostry sprzeciw? Nikki powiedziała mi, że cięcia budżetowe spowodują zawieszenie paru projektów centrum, w tym twojego. Czyli potrzebujesz pracy.

- Nie! Potrzebuję pomysłu, jak przywrócić dofinansowanie. Poza tym, bez obrazy... - choć jej ton sugerował coś zupełnie odwrotnego - ...nie jestem aż tak w potrzebie, żebym musiała przyjmować pracę, która wiąże się z zamieszkaniem u ciebie w domu.

Słowa Jax zagęściły atmosferę do maksimum. Jakiś fragment świadomości Blake'a akceptował jej protest. Jednak z drugiej strony Nikki zwolniła już trzy osoby, które przyjął do pomocy. Odmówiła też korzystania z usług szofera. Gdy dotarło do niego, że na happening dojechała o własnych siłach, w gipsie do pasa kierując autem, prawie eksplodował. Jeśli będzie postępowała tak dalej, skończy jak ojciec. Zginie w wypadku.

Błyskawicznie odgonił napływającą falę wspomnień. Z premedytacją wpatrywał się w migające za szybą limuzyny palmy i samochody.

Tak. Siostra wkrótce doprowadzi go do obłędu. Ostatnie parę lat to było piekło. Teraz dodatkowo podejrzewał, że Nikki celowo stwarza większość problematycznych sytuacji. Żeby go dobić. Jak może skupić się na najważniejszym procesie w swej dotychczasowej karierze, jeśli cały czas podświadomie czeka na jej kolejny wybryk? Ktoś musi mu pomóc. A jedyną osobą, na którą zgadza się Nikki, jest rudowłosy diabeł w kowbojskich butach!

Zerknął ukradkiem w bok. Wyżej wymieniona diablica siedziała wpatrzona w siną dal. Jej nieokiełznane włosy do pasa oplatały falami całą sylwetkę, a z czarnych kozaków wystawały gołe, nieprzyzwoicie długie uda. Jax Lee... Kwintesencja problemów. Impulsywna, uparta, bardziej pyskata niż wszystkie jego byłe dziewczyny razem wzięte. Na domiar złego w jej zdrowym, ponętym ciele tkwił zdrowy intelekt, który niestety nie oznaczał ani krzty zdrowego rozsądku czy poczytalności. Jedno wielkie ryzyko. Które będzie musiał podjąć!

Co gorsza, ta piekielna mieszanka bezgranicznie go podniecała.

Zebrał się w sobie i spojrzał na jeden z kowbojskich butów Jax, którym właśnie - świadomie czy też nie - wystukiwała jakiś rytm. Nie potrafiła siedzieć nieruchomo.

- Co może spowodować zmianę twojej decyzji? Pieniądze?

Przewróciła tylko oczami.

- Nieważne, jaką miałaś tygodniówkę. Potroję ją!

- Dzięki. Szukaj kogoś innego.

- Nikki odmawia. Jeśli chodzi o rodzinę, mamy jeszcze matkę, ale to ona namówiła małą, żeby sama prowadziła w gipsie. - Na widok niemego zapytania w oczach Jax poczuł się zobligowany dorzucić jakiegokolwiek wytłumaczenie. Jak jednak wyjaśnić dziwne zjawisko, jakim jest Abigail Bennington? - Moja matka nie uznaje stawiania granic.

Coś, z czym można się było pogodzić, dopóki żył ojciec. Po jego śmierci to Blake musiał się zatroszczyć, żeby dwunastoletnia wówczas Nikki dotrwała do pełnoletności w jednym kawałku. Prawdziwe wyzwanie.

- W sumie ty doskonale porozumiałabyś się z moją matką. Ona też wierzy, że wszyscy powinni się kierować tylko głosem serca - dodał.

- Sprytna dama.

- Jasne. Wierzy też w eliksiry miłosne, karty tarota i parapsychologiczne telefony zaufania. Zdecyduj więc sama.

- Już ją lubię - zaśmiała się.

Abigail Bennington była całkowicie niewiarygodna, nieprzewidywalna i stanowiła niezmiennie źródło frustracji. Jednym słowem potrafiła doprowadzić człowieka do rozpacz. Kochał ją bardzo, miała wiele uroku, ale kontakty z nią nie należały do łatwych. Była zupełnie zwariowana jak ruda diablica w kozakach.

- Posłuchaj - zaczął bardzo wyważonym tonem.

- Nikki potrzebuje towarzystwa, ja właśnie zajmuję się sprawą, która zabiera bardzo dużo czasu, a terminarz spotkań towarzyskich naszej matki wpędziłby w kompleksy Pierwszą Damę Ameryki. Większość znajomych Nikki ze szkoły średniej już tu nie mieszka, reszta pracuje. Ona czuje się kompletnie samotna.

Twarz Jax złagodniała. Chyba rozważała zmianę decyzji. Rzecz jasna, kierując się bardziej współczuciem niż pieniędzmi. Blake postanowił bezwzględnie wykorzystać to odkrycie.

- Tak bardzo czekała na te wakacje. No a teraz co? Tkwi sama w domu. - Jako prawnik nabrał doświadczenia w odgadywaniu tajników ludzkiej duszy i chętnie na nim polegał. - Nie ma kontaktu z rówieśnikami. - W głębi duszy uważał, że Nikki najbardziej przydałby się dozorca ze złym psem.

- Dobrze, zgadzam się - przerwała mu Jax. Z trudem zdławił triumfalny uśmiech. - Ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Zajmiesz się także moją sprawą.

Uśmiech przygasł.

- Jestem oskarżycielem, nie obrońcą!

- Nie stać mnie na adwokata, nawet za potrójne wynagrodzenie.

- Dostaniesz obrońcę z urzędu. Większość z nich to świetni prawnicy. Bardziej przydatni w twoim przypadku.

- Daruj, Krawaciku - odezwała się nagle bardzo poważnym tonem - ale trochę się na tym znam. Jako dziesięcioletnie dziecko znalazłam się w systemie rodzin zastępczych, co oznacza, że od kilkunastu lat mam do czynienia z pracownikami opieki społecznej, urzędnikami i sądami rodzinnymi. Mam więc prawo być nieco nieufna wobec tych instytucji. Oczywiście, że mogę mieć szczęście i trafić na kogoś rewelacyjnego, jednak zbyt dobrze wiem, co ze mną będzie, gdy stanie się odwrotnie.

W jej głosie nie było żadnego uzalania się nad sobą. Tylko bardzo wysoki poziom pogodzenia się z sytuacją. Zrobiło to duże wrażenie na Blake'u. Miała wiedzę i doświadczenie zdecydowanie ponad swój wiek. Szkoda, że nie potrafiła z nich zrobić użytku. Chciał ją jakoś pocieszyć, ale doskonale wiedział, że zły obrońca to czasem konsekwencje na resztę życia.

- Niech to będzie handel wymienny - stwierdziła. - Jeśli mam ci pomóc z Nikki, takie są moje warunki.

Przy jego obecnym grafiku zajęć zgoda oznaczała ślęczenie po nocach. Ale obsesyjne myślenie o siostrze pozostawionej bez nadzoru też nie pomagało mu w pracy.

- Dobrze, ale będziesz mnie słuchać co do joty.

- Da się zrobić.

- Żadnych kłótni.

- Doskonale potrafię utrzymać język za zębami.

- Zobaczymy... - wyszeptał.

Nie odpuściła ani na sekundę. Ekscytowała go do szaleństwa.

- Zobaczymy! - powtórzyła z uśmiechem.

Rano Jax odważyła się zostawić Nikki relaksującą się nad basenem z tabletem w ręku i ruszyła w stronę głównej części posiadłości Blake'a. Do tej pory udało jej się unikać właściciela, gdyż jej pokój zlokalizowany był w osobnym domku dla gości, lecz niestety reszta dnia zapowiadała się inaczej.

Po raz tysięczny pożałowała, że przyjęła tę pracę, chociaż potrzebowała pieniędzy i musiała być mobilna, jeśli miała nadal zajmować się odzyskaniem funduszy na centrum. Poza tym dobrze знаła uczucie samotności, więc sytuacja Nikki ostatecznie zadecydowała o wyborze. Dodatkowo Blake był doskonałym prawnikiem, a tego również potrzebowała. Jednak wizja bycia jego pracownikiem i mieszkania na jego posesji całkowicie ją frustrowała.

Jak również jego podejście do niej. Gdy z trudem hamował śmiech.

Kiedy poprzedniego wieczoru limuzyna zajechała pod gmach sądu, zauważyli, że nie ma tam już volkswagena. Blake natychmiast zadzwonił na komisariat, gdzie dowiedział się, że niewłaściwie zaparkowane auto zostało odholowane, a na właścicielkę nałożono mandat.

Musiała więc zagryźć zęby i wytrzymać jego towarzystwo, gdy pakowała rzeczy w swoim mieszkaniu. Co gorsza, pan prawnik wyglądał na coraz bardziej rozbawionego. A ona? Z przerażeniem

odkryła, że nie jest jej to obojętne. Wprost przeciwnie: miała ochotę się rozplakać, bo facet ewidentnie uważał ją za wariatkę!

Teraz niestety będzie musiała mu przypomnieć o czekającej ich wycieczce na parking skonfiskowanych aut.

Po chwili wciągnęła głęboko powietrze i weszła do wnętrza imponującego domostwa, gdzie natychmiast rozejrzała się bezradnie, nie wiedząc, w którą stronę iść. W starych, wytartych dżinsach poczuła się głupio w otaczających ją nowoczesnych marmurowych salonach. Rezydencja leżała w bezpośrednim sąsiedztwie South Miami Beach. Miała przeszklone ściany, z których rozpościerał się niesamowity widok na zatokę Biscayne.

Szybko odechciało jej się podziwiania pięknej scenerii, gdy w najdalszym rogu wielkiego pokoju zauważyła Blake'a. Zwolniła, ale serce zaczęło jej bić szybciej i głośniejsze. Zastanowiła się, czy nie uciec. Niestety zdradził ją odgłos tenisówek na ekskluzywnej posadzce i zanim zdążyła się wycofać, prawnik już na nią patrzył. Sekundę później wstał i ruszył w jej stronę.

Nienagannie ubrany i ogolony. Zupełnie jak wczoraj. Zamienił tylko smoking na marynarkę. Czy naprawdę nie zauważył, że jest niedziela? I dlaczego wydawał się taki atrakcyjny? Uosabiał wszystko, czego nie lubiła najbardziej.

- Nie mów mi tylko, że przyjmujesz łapówki od mafii - przywitała go.

- Słucham? - zdębiał.

- Nieważne, jak wysoko się wywindowałeś. Nie wmówisz mi, że zarobiłeś na ten dom z pensji prokuratora. Chyba że bierzesz łapówki - wyjaśniła.

Uśmiechnął się.

- Przysięgam, że nie biorę łapówek. I uwierz mi: nikt normalny nie wybiera kariery prawnika dla szybkich pieniędzy. Przynajmniej przez pierwsze dwadzieścia lat. A ja istotnie mam to szczęście, że rachunki mnie nie dotyczą. Całą fortunę odziedziczyłem.

Czyli ktoś bliski zmarł. Ale sądząc z jego wyrazu twarzy, to nie był temat do rozmowy, raczej należy go omijać. Zatem ten wszechmocny człowiek też ma jakiś słaby punkt. Jax poczuła, że mięknie.

- No to będę musiała zweryfikować swoje pierwsze wrażenia o tobie. Nie jesteś jednak Jamesem Bondem. Wszystko przez ten smoking.

- Pewnie tak.

- Z drugiej strony bogacz walczący o sprawiedliwość to bardziej Zorro albo Batman.

- Ale oni działali poza prawem! Poza tym wolę smoking niż rajstopy. - Blake najwyraźniej podchwycił grę.

- Facet w rajstopach... ciekawe... - wymamrotała speszona obrazem, jaki pojawił się od razu w jej wyobraźni.

Spojrzeli na siebie.

Czas się na moment zatrzymał.

Musiała być dla niego czytelna. Widziała to w jego czujnym spojrzeniu.

Wielki błąd, Jax. Naprawdę wielki, powiedziała sobie.

Przejażdżka po mieście z Blake'em w takiej sytuacji nie wydawała się najlepszym pomysłem. Z drugiej strony brak samochodu czynił z niej więźnia w jego domu.

Zrezygnowana odchrząknęła i postanowiła połknąć przysłowiową żabę.

- A na serio, miałam nadzieję, że podrzucisz mnie na parking po auto.

Spowaźniał. Zirytował się czy usiłował ukryć rozbawienie? Nie wiedziała już co gorsze.

- Po południu jestem wolny. - Ucieszyła ją perspektywa opóźnienia ich wycieczki, ale gdy usłyszała resztę, poczuła, że uginają jej się kolana. - Najpierw musimy jednak omówić warunki twojej umowy o pracę.

Westchnęła i ruszyła za nim niczym skazaniec, modląc się, żeby biuro było tak ogromne jak salon, bo przebywanie na małej przestrzeni w towarzystwie Blake'a Benningtona kosztowało ją zbyt wiele zdrowia.

Blake usadowił się za potężnym biurkiem, które na szczęście dla Jax całkowicie ich rozdzielało. Dziewczyna otworzyła wręczony jej kontrakt i zaczęła chodzić w kółko, czytając go pod nosem.

Zastanowił się, czy miała choćby jedną bluzkę nieozdobioną twarzą jakiejś gwiazdy pop. Dziś była to Madonna, kolejna po The Beatles i Paulu McCartney'u. Włosy uplotła w warkocz i początkowo myślała, że ta zmiana trochę powstrzyma jego wyobraźnię, jednak mylił się, bo odsłoniła w ten sposób niezwykle kształtną szyję i plecy. Natychmiast przypomniało mu się jej ciało w tańcu i falujące w rytmie latynoskim biodra.

Poza tym lekko zachrypnięty głos Jax, gdy mówiła do niego, zdradzał, że i ona jest nim zainteresowana. Nad wzajemnym pożądaniem zdecydowanie trudniej zapanować.

Kiedy skończyła czytać, spojrzała nieufnie swymi przepięknymi miodowymi oczami i zapytała:

- Czy to naprawdę konieczne?

- To tylko standardowa umowa o pracę.

Nachyliła się nad biurkiem, niebezpiecznie zbliżając biust do linii jego wzroku.

- Bardzo dużo słów na określenie tego, że zostałam zatrudniona, mam przestrzegać paru zasad i ile dostanę za godzinę.

Starając się omijać kuszące widoki, sięgnął po kontrakt i oświadczył bardzo zasadniczo:

- Nie powinno się podejmować żadnej pracy bez określenia warunków zatrudnienia.

Po kwadransie podziwiania jej wdzięków było mu trudno zachować ten profesjonalny ton. Marzył już tylko o jednym: żeby podpisała dokument i zeszła mu z oczu.

- Na przykład: umowa chroni twoje interesy na wypadek rozwiązania współpracy - kontynuował.

Przypatrywała mu się, jakby był kosmitą. W pewnym momencie skrzyżowała ramiona, co jeszcze bardziej uwidocznilo biust. Poprawił się nerwowo na krześle.

- Czy nigdy nie męczysz się tym ciągłym uważaniem? To znaczy, chyba nigdy przedtem nie spotkałam nikogo tak ostrożnego. Twoje ciało musi być wykończone stresem, wyczekiwaniem na wszelkie możliwe katastrofy. Znam cię od wczoraj, a już jestem wyczerpana!

Bardzo się starał nie roześmiać. Wyglądała dużo młodziej, niż wskazywał kalendarz. Była tak pełna entuzjazmu, życia i urody, że wyczerpanie wydawało się problemem dla niej nieistniejącym.

- Nie czekam na żadne katastrofy. Po prostu jestem praktyczny. Strategia wyjścia jest bardzo ważna i ułatwia życie.

- Nigdy nie wyluzujesz? Nigdy nie dasz życiu się toczyć?

- Nie. Dlaczego ma mi się podobać wszystko, co się dzieje samo?

Parsknęła z pogardą.

- Od kiedy to planowanie gwarantuje uniknięcie tragedii?

Niewinnie rzucone stwierdzenie wytrąciło go z równowagi i wywołało falę wspomnień. Największa tragedia w jego dotychczasowym życiu - śmierć ojca - została przyspieszona właśnie lekkomyślnością. Blake był wtedy bezmyślnym studenciakiem. Nie brał pod uwagę żadnych konsekwencji. Miał je w nosie.

- Nie twierdzą nic takiego. Ale robienie absolutnie wszystkiego na wycucie i po swojemu też nie ułatwia sprawy. - Patrzyli na siebie w milczeniu. Czas znowu się zatrzymał. - Czy chcesz skonsultować umowę z prawnikiem?

Spojrzała na niego z politowaniem. W sumie był skłonny tym razem przyznać jej rację.

- Tak się składa, że jesteś jedynym prawnikiem, jakiego znam.

- Moja konsultacja byłaby bezużyteczna, jestem stroną w umowie - postanowił wybrnąć z twarzą.

Usiadła na blacie biurka, prowokacyjnie odsłaniając udo aż do biodra. Blake czuł, że włączają mu się wszystkie „systemy alarmowe”. Oboje byli już doskonale świadomi wzajemnej atrakcyjności.

- Zapewniam, że kontrakt jest skonstruowany tak, aby chronić jego obie strony - kontynuował.

- Przecież ci wierzę. - Wzruszyła ramionami.

- Na przyszłość powinnaś być ostrożniejsza. Nie zawsze ma się do czynienia z ludźmi godnymi zaufania.

- Jesteś uosobieniem wiarygodności. Zero ironii. Nie chcę zabrzmieć jak prawnikofob, ale nie wyniosłeś tego chyba ze studiów prawniczych. Byłeś w harcerstwie?

- Nie.

- Może należałeś do zuchów?

- Nie...

- No przyznaj się! - Zbliżyła się do niego niebezpiecznie, na co jego serce zareagowało przyspieszonym biciem. - Jako mały chłopiec pomagałeś starszym paniom przechodzić przez ulicę?

Jako młokos postępował równie toksycznie, jak jego matka i siostra do dziś. Ale, po pierwsze, te czasy minęły bardzo dawno, a po drugie, nie będzie o tym rozmawiał.

- Podpisujesz tę umowę czy nie?

- Przecież jestem tu, żeby pomóc Nikki. Co może się zawalić?

Skrzywił się odruchowo, a seria możliwych katastrof natychmiast stanęła mu przed oczami. Zwłaszcza jedna: że ulegnie męczącej go od dwóch dni pokusie...

- Wszystko - odpowiedział złowieszczo.

I zbliżył się do tej kobiety.

Przestała się uśmiechać. Patrzyli na siebie nieruchomo, potem przypatrywał się kolejno jej wargom, szyi...

Znów się uśmiechnęła. Upadek! Złapała go na gapieniu się! I na fantazjowaniu!

Jej ton, gdy się odezwała, potwierdził smutne przypuszczenia.

- Czy czułbyś się bezpieczniej, gdybyśmy dołączyli klauzulę o niedotykanii?

Napięcie wzrosło, a atmosfera stała się trudna do wytrzymania. Pożądanie walczyło z rozsądkiem, chęć z poczuciem obowiązku. Dawny studenciak obudził się w chorobliwie odpowiedzialnym dorosłym.

Walczył ze sobą ostatkiem sił, żeby nie ściągnąć jej z biurka wprost na kolana, i nie ulec...

Potrzebował kobiety! Ale nie takiej. Rozsądnej, przewidywalnej. Dlaczego ta aż tak go pociąga?

Wściekły na siebie, wyszarpał wieczne pióro z mosiężnego pojemniczka i wcisnął jej w dłoń.

- Nic takiego nie będzie konieczne. Po prostu zadbajmy, żeby nie było żadnych zgrzytów.

Po chwili wahania niedbale naskrobała coś na dole strony.

Nawet tam nie spojrzął, bo gdy się pochyliła, jego umęczonym oczom ukazał się na moment fragment różowego koronkowego stanika i rowka pomiędzy zgrabnymi piersiami.

- Jeśli to już wszystko, to wracam do Nikki.

Odetchnął z ulgą.

- Przyjdę po ciebie, jak skończę pracę.

Gdy odchodziła, nie potrafił oderwać wzroku od jej bioder.

Zatrudnił tę dziewczynę chyba w chwili niepoczytalności. I na własną zgubę. Jego domysły potwierdziły się natychmiast: na umowie w miejscu podpisu widniał odręczny dopisek: „Pocałunki zabronione”.

Z jękiem opadł na fotel.

Czy ma się cieszyć, że rozwiązał problem siostry, czy uciekać, bo stworzył właśnie dużo większy?

ROZDZIAŁ TRZECI

Jax z rozpaczą wpatrywała się w strażnika w przeszklonej budce koło parkingu aut skonfiskowanych. Jednocześnie miała świadomość, że z samochodu obserwuje ją Blake.

- Co to w ogóle znaczy, że nie będę mogła odzyskać samochodu do poniedziałku? To demokracja przestała już obowiązywać? Nie mam prawa odebrać swej własności?

- A niech pani sobie gada, co chce! Następnym razem proszę nie parkować sześć godzin w miejscu, w którym dozwolona jest godzina.

- Zatrzymali mnie! Jak miałam przeparkować?

- Nie moja wina, proszę pani. Nie wymyślam też rozporządzeń, ale płacą mi za wprowadzanie ich w życie.

- Które rozporządzenie mówi, że zanim odbiorę auto, mam się stawić w ratuszu?

- To samo, które nie pozwala mi wydać auta, jeśli właściciel ma niezapłacone mandaty! A kasę w ratuszu otwierają najwcześniej o dziewiątej rano w poniedziałek.

Już miała wyklócać się dalej, kiedy usłyszała zza pleców głos Blake'a:

- Czyli do zobaczenia w poniedziałek. Dziękujemy panu za pomoc.

Czuła, że pan prawnik z trudem powstrzymuje się od komentarzy na temat jej kolejnej wpadki. Czuła też narastającą potrzebę uwolnienia się od niego choćby na chwilę.

- Przecież muszę czymś jeździć! - jęknęła.

- Do poniedziałku możesz jeździć wozem Nikki.

- Fajnie! Ale teraz jesteśmy niedaleko South Glade i chciałam podjechać zobaczyć się ze znajomymi.

- Podwiozę cię.

Super! Kolejny wspólny kwadrans w aucie, w którym atmosfera jest już i tak trudna do zniesienia, bo oboje usiłują udawać, że nie pamiętają, co napisała na nieszczęsnej umowie. A ona poprzysięgła sobie, że kiedy mężczyzna patrzy na nią w taki sposób jak Blake - z pożądaniem wymieszanym z pobłażaniem - zawsze będzie protestować.

Tak patrzył na nią jedyny niedoszły narzeczony, z którym chciała sobie nawet układać życie... Okazał się jednak tak wielkim rozczarowaniem, że postanowiła odtąd radzić sobie bez faceta na stałe. Ludzie, z którymi pracowała w świetlicy, stali się jej jedyną prawdziwą rodziną.

Spojrzała tęsknie w stronę swego garbusa i ruszyła niechętnie do lexusa Blake'a.

- Po co właściwie chcesz tam jechać? Pogadać z dzieciakami, którym masz zawsze dawać dobry przykład? - Rzuciła mu mordercze spojrzenie. - Opowiesz im coś poza historią aresztowania, odholowania volkswagena i niepłacenia na czas mandatów?

Dlaczego nie potrafił przestać, odpuścić, zająć się czymś przyjemniejszym? Na przykład... całowaniem.

- No? Co jeszcze trzymasz w zanadrzu? Wtargnięcie na czyjś teren? Naruszanie praw? Podkradanie rzeczy ze sklepu? - nie dawał za wygraną.

Wtedy, niewiele myśląc, zatkąła mu usta. Duże, miękkie, zmysłowe, pociągające usta. Co się teraz stanie? Jakie emocje w nim zwyciężą? Jaki by się okazał, gdyby zwyciężyło oczywiste dla niej pożądanie? A ona? Czy ma go udusić, czy zacząć całować?

- Jeszcze jeden komentarz, Krawaciku, i popamiętasz - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła. - No? Czekam.

Odsunęła dłoń.

- Myślę, że przy takim trybie życia zawsze powinnaś mieć koło siebie prawnika.

Poirytowana odwróciła się.

- Już lepiej po prostu jedź.

Blake zaparkował pod South Glade i spojrzał podejrzliwie na stary magazyn przemieniony na świetlicę dla dzieci. Znowu czuł w środku wszelkie możliwe syreny alarmowe.

- Tu się chyba nie da spokojnie zostawić auta - skomentował.

- Raczej nie. Ale z takim alarmem nikt ci nie ruszy tego lexusa - rzuciła od niechcienia. - Może jakieś dzieciaki dla zabawy.

- Dla zabawy?

- Zrobią renowację wnętrza kolorowym sprayem... Przetną oponę...

Jax najwyraźniej nie zamierzała martwić się nie swoim samochodem.

- Dzięki za ostrzeżenie - wysyczał.

Weszli na teren budynku, gdzie po drodze mijali grupki dzieci w różnym wieku i rozmaitego pochodzenia. Wszyscy patrzyli podejrzliwie na Blake'a, lecz nie powstrzymało ich to od okazywania sympatii Jax. Młodsze podbiegały się przytulić, starsze komentowały coś na głos. Z pewnością można było powiedzieć jedno: pani terapeutka cieszyła się tu wielką popularnością.

Jax coraz bardziej się relaksowała.

Gdy mijali salę gimnastyczną, paru młodzieńców grających w kosza zażartowało na temat jej zatrzymania. Odpowiedziała każdemu z osobna, z uśmiechem i odrobiną złośliwości. Na pewno znała dokładnie ich wszystkie historie.

Na pierwszym piętrze wyprzedziła go, żeby pobiec do biura, sprawdzić mejle i odzyskać swoją gitarę. Nadal nie mógł oderwać od niej wzroku, gdy przeskakiwała przed nim po dwa stopnie.

- Grasz na zamówienie? - zapytał.

- Nie sądzę, żebym znała cokolwiek, co lubisz.

- Lynyrd Skynyrd i *Free Bird*?

- Co? Nie wyglądasz mi na fana starego południowego rocka.

- Bo nie jestem. Ale każdy w twojej sytuacji, uwolniony z aresztu, powinien śpiewać to jak hymn!

- Krawaciku... twoja niezaspokojona chęć wbijania ludziom szpilek jest godna podziwu, ale ja wybieram sobie melodie przewodnie sama.

- I co wybierasz?

Na twarzy Jax pojawił się ciepły, bardzo kobiecy uśmiech.

- Pomyślmy... Aresztowali mnie za próbę obrony instytucji, w której misję wierzę. Dostałam straszną reprimendę od człowieka, który uważa, że wchodzi w konflikt z prawem, gdy oderwie od materaca metkę z napisem „Nie odrywać pod karą administracyjną”.

Od razu wyobraził sobie ją na materacu z oderwaną metką...

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił.

- Oczywiście... A napisałbyś coś czerwonym atramentem, jeśli obok byłoby napisane, że to zabronione?

- Nigdy. To wbrew prawu.

- Zaparkowałbyś auto na nieużywanym pasie startowym na lotnisku?

- Nielegalne! Mało tego: nierozsądne!

- Zatem moja gotowość do poniesienia ryzyka czy wylądowania w areszcie jest kwestionowana przez faceta, który uważa mnie za osobę wyjątkowo lekkomyślną, bo zazwyczaj w upał wychodzę z domu bez parasola! Pomyślmy... Wybieram więc piosenkę Bon Jovi *It's My Life*. I to tylko dlatego, że nie pamiętam żadnego przyzwoitego utworu zatytułowanego „Moje wybory to moja prywatna sprawa, do ciężkiej cholery”!

Była tak cudownie uparta i narwana. Przypomniła sobie jej ciepłe palce na swoich wargach, gdy próbowała go uciszyć, i zapach waniliowych perfum przepelniający wnętrze lexusa. Nagle uświadomił sobie, że perfumy Jax były tak samo nieprzewidywalne jak ich właścicielka. Za każdym razem, gdy znaleźli się blisko, czuł inny rodzaj.

- Twoje wybory to obecnie również i moja sprawa - wtrącił od niechcienia.

Znów patrzyli na siebie przez długą chwilę. Czas zatrzymał się po raz kolejny.

Uratowało ich dopiero pojawienie się koleżanki biurowej Jax, blondynki w podobnym wieku.

- Szukała cię Janet Bennet. Jedna z prywatnych poradni terapeutycznych w mieście chce zatrudnić muzykoterapeutę do terapii grupowych. Janet cię poleciła. Praca czeka. Pensja dużo wyższa niż tutaj.

Jax nie słuchała. Przeglądała korespondencję zostawioną w jej przegródce.

- Zaczekam, aż South Glade stanie na nogi - rzuciła niedbale.

- To znaczy, że nic nie wiesz...

- Co mam niby wiedzieć? - Nie wyglądała już na taką obojętną.

- Zarząd zwołał wczoraj zebranie kryzysowe. Nawet jeśli dostaniemy z powrotem fundusze...

- Kiedy, a nie jeśli - przerwała koleżance, która popatrzyła tylko ze współczuciem.

- No więc kiedy je dostaniemy, ponowne zatrudnienie w twoim przypadku będzie zależało od wyniku twojej sprawy.

Jax zbladła. Blake odruchowo położył rękę na jej ramieniu.

- Podziękuj Janet za pamięć - powiedziała dużo ciszej niż zwykle i posłała Blake'owi trudne do zinterpretowania spojrzenie. - A jeśli chodzi o moją sprawę? Wygram ją.

Mówiąc to, odwróciła się na pięcie i wyszła z biura bez słowa pożegnania.

Wyszeptawszy niezdarne „pani wybaczy”, Bennington wyskoczył z pomieszczenia za Jax, którą i tak dogonił dopiero na schodach. Na parterze zatrzymała się przy swojej szafce.

- Powinnaś przyjąć propozycję pracy.

- Poczekam, aż świetlica odzyska fundusze i przywróci program muzyczny dla tutejszych dzieciaków.

- A jak nie dostaną pieniędzy?

- Dostaną. Zrobię tak, że dostaną.

- Okej. - Pokiwał głową bez większego przekonania.

Z drugiej strony imponowała mu jej pewność siebie, upór i wiara.

Jednak sam nauczył się już bardzo dawno temu, że siłą woli świata się nie zmieni. Wydawało mu się teraz, że musi przekazać jej tę wiedzę, uchronić ją przed rozczarowaniem i być za nią odpowiedzialnym, jak za pozostałe osoby w swojej rodzinie.

- Co będzie, jeśli zarząd przycepi się do wyniku twojej sprawy?

- Mam świetnego prawnika. O to nie muszę się martwić - powiedziała po krótkiej chwili milczenia.

Następnego dnia po południu, zaopatrzony w olej tekowy i niezbędne narzędzia, Blake zbierał się, by spędzić parę relaksujących chwil przy swojej łodzi. Majsterkowanie przy katamaranie było dla niego jedynym i idealnym antidotum na stres. Pozwalał sobie na to tylko w niedziele. Ta niedziela nie była jednak typowa, bo przed wyprawą nad wodę pracował. Przymierzał się do sprawy Jax, a wszystko, co miało z nią jakikolwiek związek, wybijało go z rytmu.

Po raz tysięczny więc przypominał sobie dotyk jej dłoni na wargach.

Nawet sen nie przyniósł ulgi, a wprost przeciwnie: torturę w postaci snów erotycznych, po których jeszcze trudniej będzie spojrzeć Jax w oczy.

Zdesperowany, by choć na moment uwolnić się od obsesji zwanej Jax, przyspieszył kroku. Wtedy zobaczył coś, co go kompletnie załamało.

Spokojny zazwyczaj basenik okupowało pięć kobiet: matka, Nikki, Jax i dwie nieznane mu panny w ich wieku lub nieco młodsze. Blake'owi wyrwał się z gardła stłumiony jęk. Zatęsknił za samotnością i rokiem akademickim, podczas którego siostra denerwowała go, ale tylko na odległość. Zapragnął cofnąć czas o tydzień, kiedy nie znał jeszcze diablicy w szortach i z gitarą, która miała zdecydowanie fatalny wpływ na jego ciśnienie i samopoczucie.

Siostrzyczka i mama wylegiwały się na leżakach nad samym basenem. Reszta siedziała na patio przy stole nad górą słodczy i wydawała się pochłonięta lekcją gry na gitarze. Dwie dziewczyny z bliska wyglądały na nastolatki, zapewne więc przyszły tu z centrum South Glade. Nosiły ubrania jeszcze bardziej irytujące niż Jax, a od samego patrzenia na lokalizację ich kolczyków czuł, że boli go absolutnie całe ciało.

- Blake! - zawołała pani Bennington. - Nie wiem, czy zauważyłeś, że dziś niedziela. Może odłóżysz te dziwne rzeczy i zajmiesz się raz czymś, co ogólnie zwykli ludzie nazywają odpoczynkiem.

Nikki nie dała mu szansy odpowiedzieć matce.

- On nie potrafi, mamó. Nie jest zdolny do odpoczynku. Braciszku, większość facetów w niedziele gra w golfa albo gapi się w telewizor przy piwku i kurczaczku z KFC.

Robił naprawdę wszystko, co mógł, by nie dać się sprowokować.

- A większość studentów pierwszego roku prawa poświęca wakacje na zdobywanie doświadczenia na praktykach w kancelariach. Oczywiście nie w gipsie...

Głupi wybryk prawie ją zabił. Telefon z OIOM-u skrócił mu życie o parę ładnych lat. Od zawsze spodziewał się takiego telefonu, lecz uważał, że informacja będzie dotyczyła wypadku samochodowego. Nikki od małego była zbyt szybka. Teraz zbyt szybko prowadziła. Najbardziej zabójczy okazał się widok siostry na łóżku szpitalnym po wstrząsie mózgu, podłączonej do przeróżnej aparatury, z nogą na wyciągu. Wywołał falę okrutnych wspomnień i skojarzeń.

- A nie mówiłam, że będzie się na mnie wyżywał! - poskarżyła się matce i rzuciła w jego stronę: - Nadal jesteś na mnie wściekły, tak?

- Nie. Pogodziłem się już z paroma twoimi wybrykami. - Pogodził się i załagodził z policją kolejne historie, przez ich matkę określane jako „no wiesz, dzieci długo pozostają dziećmi!”. - Następnym razem po prostu postawią ci zarzuty, co na pewno nie pomoże ci w karierze prawniczej.

- A może za dużo się martwisz? - powiedziała cicho siostra.

Blake pamiętał, że dokładnie takimi słowami często irytował ojca.

- Może to ty martwisz się za mało?

Zaległa krępująca cisza, którą przerwał równie krępujący komentarz matki:

- Odpuść bratu, Nikki. Podejrzewam, że zbyt długo nie miał kobiety.

Rodzeństwo nie zareagowało zupełnie, przyzwyczajone do ekstrawagancji starszej pani. Natomiast pozostałe damy były zdumione tym, co usłyszały.

- Dlaczego nie umówisz się z tą śliczną prawniczką? No z tą, z którą gadałeś pod sądem - zaskoczyła go Nikki. Kiedy mogła widzieć Sarę? - Byłaby z was idealna para. W idealnie skrojonych ubraniach. I z dwójką idealnych dzieci! - rozmarzyła się szczerze.

Blake czuł, że Jax pilnie obserwuje rodzinne potyczki. Jeśli stanie po stronie kobiet, on nie ma już żadnych szans. Na nic.

Sytuację pogarszała obecność strzygących ciekawie uszami nastolatek. Zmaganie się z rodziną przy pełnej widowni było fatalnym pomysłem.

- Mamo, byłbym wdzięczny, gdyby moje życie prywatne nie stało się tematem publicznej debaty. A informacja dla ciebie, siostrze, jest następująca: zbyt pochłania mnie rodzina, którą mam, żeby myśleć o następnej.

Na odchodnym rzucił jeszcze smętne spojrzenie Jax i ruszył szybko w kierunku łodzi, marząc o braku towarzystwa kobiet. Przez dłuższą chwilę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Nikki z matką postanowiły uciec ze słońca do kuchni, Jax oznajmiła, że zostaje, by dłużej się poopalać. Dzięki obecności Dawn i Tracy z ośrodka mogła bezkarnie obserwować Blake'a, nawet gdy zdołał już ukryć się przy katamaranie zakotwiczonym na końcu małego doku. Łódź z przeszkloną kabiną, kokpitem wyłożonym drzewem tekowym i granatową tapicerką oraz śnieżnobiałymi żaglami prezentowała się bajecznie na tle modrego nieba, palm i połyskujących w oślepiającym blasku słońca wód zatoki.

Dla Jax jednak widok ten przyćmiewała sylwetka właściciela katamaranu. Dotychczas sądziła, że bystry umysł prawnika nie może iść w parze z posturą atlety. To niesprawiedliwe, że natura obdarzyła Benningtona i jednym, i drugim! W czarnych kąpielówkach i czerwonym podkoszulku wyglądał jak olimpijczyk.

Przygryzła wargę i z oddali kontemplowała postać mężczyzny, od którego zależała cała jej przyszłość. Nawet nie podziękowała mu wczoraj za pomoc. Wpadka z samochodem i wieści o decyzji zarządu centrum mogły wytrącić ją z równowagi, ale nie usprawiedliwiały braku podstawowych manier.

Wstała powoli z leżaka i ruszyła na bosaka po rozgrzanej płycie basenu, z której schodziło się po chwili na drewniany dok. Zbliżała się wolno do łodzi. Z nieba lał się ukrop, a Blake miarowym, niczym niezakłóconym ruchem malował poręcz.

- No i poznałaś moją matkę - powiedział, nie przerywając roboty ani nie patrząc w stronę Jax.

- Tak - potwierdziła.

Pomieszane zapachy farby, upału, drzewa tekowego i słonej bryzy wiejącej od wody tworzyły relaksującą, wakacyjną mieszankę. Nie potrafiła się jednak zrelaksować tak blisko jego imponującego, prawie odsłoniętego ciała.

- Starala się mnie nauczyć, jak zrobić doskonałe mohito. Jeśli dobrze zrozumiałam, składniki uprawia we własnym ogrodzie.

- Zasadziła na podwórku pod domem miętę i limonki. Nazywa to miejsce ogródkiem likierowym.

Kiedy o niej mówił, dawało się wyczuć ciepło, rozbawienie i tylko nutę irytacji. W sposób oczywisty akceptował ją i kochał pomimo wszelkich ekstrawagancji.

Przypatrywała się pięknej łodzi i Blake'owi, który nie oderwał się ani na chwilę od malowania. Jego systematyczność, pracowitość i umiłowanie szczegółu nie stanowiły dla niej zaskoczenia. Z pewnością tak

samo uważnie i z pełnym zaangażowaniem kochał się z kobietami. Na samą myśl o tym serce Jax znów zaczęło wariować. Nie buntowała się już, bo nie zamierzała udawać, że jest jej to obojętne. Myślała wiele o nowej sytuacji, w jakiej się znalazła. Początkowo uważała, że ma do czynienia z facetem, którego kręci samo podrywanie dziewczyny, i o nic więcej mu nie chodzi. Jednak coraz częściej przychodziło jej do głowy, że wystarczyłby jeden właściwy ruch, by emocje Blake'a eksplodowały jasnym płomieniem, który objąłby ich oboje.

Miała przeczucie, że pod chłodną, metodyczną, apodyktyczną maską kryje się wrażliwy i namiętny człowiek.

- Zakładam, że dziewczyny przyszły tu na lekcję gitary - przerwał jej rozmyślenia.

Odetchnęła głęboko.

- Tak. Nikki mówiła przy śniadaniu, że nie miałbyś nic przeciwko temu. - Zawahała się nagle, przypomniawszy sobie, że rodzeństwo nie funkcjonuje idealnie, i dodała mniej pewnie: - Mam nadzieję, że to prawda.

- Jeśli o mnie chodzi, mój dom jest twoim domem tak długo, jak długo zechcesz w nim przebywać. Goście, jasne. Oczywiście wszystko w granicach rozsądku.

Znów patrzyli na siebie i stawali się coraz bardziej świadomi problemu, który będą musieli jakoś rozwiązać.

- Kto wybrał czas i miejsce na wasz happening? - zapytał nagle.

Zdziwiona całkowitą zmianą tematu odpowiedziała szybko:

- Trochę się najpierw o to pokłóciliśmy, ale w końcu wybraliśmy wersję Nikki.

W tym momencie spojrzeli na siebie znacząco, bo dotarło do nich to samo: Nikki!

- Myślisz, że zrobiła to celowo?

- Jasne. Podśluchała moją rozmowę przez komórkę z Sarą parę dni wcześniej.

- Z Sarą? Z tą, z którą miałbyś idealne dzieci?

- Właśnie z tą. Umówiliśmy się, że w piątek podrzuci mi materiały do sprawy, którą obecnie się zajmuję. Gdy tylko Nikki przyważyła nas na schodach, puściła muzykę na cały regulator, rozpoczynając w ten sposób happening.

- Ale nie rozumiem, po co taki cyrk. Żebyś na pewno zobaczył nasz sztuczny tłum?

Nie potrafił ukryć zdenerwowania.

- Żeby na pewno zobaczyć ją! Żeby się na mnie wyżyć.

- Co takiego zrobiłeś, żeby na to zasłużyć?

Obraziła go bezpodstawnie. Nie mogła już jednak cofnąć słów. Niestety często miała taki sposób mówienia.

- Skąd ta pewność, że zasłużyłem? - zapytał nieoczekiwanie z uśmiechem. I po chwili namysłu dodał: - Zasłużyłem. Uprzedzałem ją, że korzystanie z parku linowego domowej roboty u jednego ze znajomych może się źle skończyć. Wściekła się, bo moje krakanie się sprawdziło i zepsuła sobie wakacje.

Co gorsza, miała do wyboru przeprowadzić się ze szpitala do rezydencji mamy, skazując się na jej podejrzane towarzystwo, albo tutaj, czyli, cytując: „prosto do paszczy Wielkiego Brata”.

- Po to ma się rodzeństwo.

- Żeby nawzajem doprowadzać się do szału?

- Nie zdziw się, ale ona często tak o tobie mówi. Wielki Brat. Pozytywnie. W stylu Orwellovskim.

Na pocieszenie mogę jeszcze dodać, że uważa cię za doskonałego prawnika i wszędzie się tobą przechwala.

Przerwał malowanie. Wyglądał na szczerze zdziwionego.

Odchrząknęła nerwowo.

- Biorąc pod uwagę moje położenie, jej wiara w twój geniusz podnosi mnie na duchu.

- Rozmawiałem rano z Sarą. Obiecała pomóc mi w twojej sprawie. Jej rady będą bezcenne. Była obrońcą z urzędu i to świetnym.

Należała mu się wdzięczność, choć Jax zabolalo, że konsultował się z piękną prawniczką.

- W takim razie w ramach podziękowań dokończę za ciebie malowanie, a ty pójdziesz odpocząć.

Blake przyjrzał jej się podejrzliwie, nie wiedząc co myśleć o tej propozycji. Spojrzał też niestety na rękę, którą wyciągnęła po pędzel.

Od razu zrozumiała swój bład. Miał okazję bliżej przyjrzeć się tatuażowi...

- Nie zauważyłem wcześniej, że tatuaż przykrywa blizny - powiedział cicho.

Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Jedna blizna mogła być przypadkowa. Dwie równoległe blizny po wewnętrznej stronie nadgarstka nie pozostawiały wątpliwości.

- Wcale nie próbowałam się zabić, jeśli zdążyłeś już tak pomyśleć.

- Doskonale wiem, że ludzie okaleczają się z różnych powodów.

Widać było, że wie, co mówi. Ale czy miała ochotę opowiadać mu historię swojego dojrzewania? To już całkiem inna kwestia.

Zwłaszcza, że przecież wygrała tę bitwę!

- To wszystko było dawno - rzuciła niedbale. - Blizny przypominały mi pięciolinię. Parę lat temu dodałam więc tatuaż: brakujące linii i parę nut.

Starala się mówić swobodnie, ale czuła się kompletnie sfrustrowana. Nie mogła się ruszyć ani myśleć. Czekala, co powie Blake.

A on tylko zapytał:

- Z jakiej piosenki są nuty?

Spodziewala się uslyszec doslownie wszystko. Poza tym pytaniem.

Dwa lata temu negatywna reakcja niedoszłego narzeczonego na ślady po samookaleczeniu zadecydowała o wyborze piosenki. Ale tylko ktoś taki jak Blake mógł zauważyć, że nuty nie zostały dobrane przypadkowo, lecz muszą stanowić fragment utworu.

- Z samego początku *Like a Virgin* Madonny.

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie i chyba rozbawienie.

- Zły wybór? Nie pasuje ci do mnie?

- Nie mam nic przeciw Madonnie. Przypatrywał się jej seksownej figurze i wyzywającym ciuchom.

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć na drugie pytanie. Mimo woli pogładził jej blizny. Spontaniczna reakcja jej ciała nie pozostawiała wiele do myślenia. Blizny symbolizowały z pewnością walkę, którą stoczyła ze sobą w przeszłości.

Blake celowo przedłużał pieszczotę.

- Ale... nie robisz wrażenia niedoświadczonej.

Dobrze, że nie umiał czytać w myślach.

- A jak według ciebie powinna się zachowywać dziewczina? Niewinnie? Powinna się bać emocji, jakie wywołuje bliskość mężczyzny? Czy mam być oburzona, że ośmielasz się mnie głaskać?

Może i jest dziewczyną, ale nie dziwaczką. A już na pewno nie jest ani przestraszona, ani zgorszona. Jest po prostu podniecona.

Blake był wyraźnie rozbawiony i nie przestawał pieścić jej dłoni.

- Pozwól, że ujmę to tak: poznaliśmy się i zaraz zobaczyłem cię w dzikim tańcu na środku trawnika pod sądem. Drugim razem byłaś za kratkami. A teraz... a teraz też zupełnie nie wyglądasz na niewinną.

Patrzył przeciągle na jej falujące przyspieszonym oddechem piersi. Potem w oczy. To było bardzo czytelne. Widziała w tym spojrzeniu wahanie, ostrożność, ale przede wszystkim szczere pożądanie.

Potem znacząco przeniósł wzrok na jej usta.

Ciepło jego dłoni rozchodziło się po całym jej ciele. Czowała się uległa i chętna. Wcale nie chciała uciekać.

- Widzę, że jednak myślisz o pocałunku - wyszeptwała - ale znam cię już wystarczająco, by wiedzieć, że na nic się nie zdecydujesz.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo jesteś zbyt zdyscyplinowany, by dać upust emocjom w niezaplanowany sposób.

- Zgadza się.

- Wielka szkoda.

I rzeczywiście tak to czuła. Bo jak każda dziewczyna marzyła, że ktoś kiedyś stracił dla niej głowę. Pomimo jej przeszłości, blizn... Po odejściu Jacka ciężko było dotrzymać przysięgi o samotności. Wytrwała jednak. Ale nigdy przedtem nie spotkała kogoś takiego jak Blake. Jeśli mimo pożądania nic pomiędzy nimi nie będzie, to zasłużyła chociaż na pocałunek.

Zwolniła się więc sama z kolejnej danej sobie przysięgi, że będzie się trzymać z dala od Blake'a, i przytuliła się do niego. Nie oponował. Tylko dzięki temu mogli się pocałować. Różnica wzrostu wymagała współpracy.

Jeżeli historia jak z bajki ma się skończyć na jednym pocałunku, niech będzie on najwspanialszy na świecie.

Dla Blake'a od chwili, gdy Jax przytuliła się do niego, czas zaczął się liczyć inaczej, a całym światem stała się właśnie ona. Opętały go jej niepokromione rude włosy i uwodzicielskie miodowe oczy. Przeraziły blizny. Nic dziwnego, że w życiu kierowała się zasadą *carpe diem* i chciała być na zawsze niewinna i czysta. Wolna od brzemienia przeszłości. Nigdy przedtem nie spotkał kobiety z tak skomplikowanym bagażem doświadczeń. I tak atrakcyjnej.

Nie była w ogóle w jego typie. Nie przystawała do jego życia. Była chodzącym źródłem problemów. Dodatkowo wymagała czasu, którego, prowadząc sprawę Menendez i niańcząc Nikki, po prostu nie miał.

Ale to nie znaczy, że nie mógłby z nią sypiać. Znaczy jedynie, że nie powinien. Czy ma ulec pożądaniu?

Jax stanęła na palcach i zaczęła go całować. Oszłomił go zapach oryginalnych, cytrusowych perfum. Jej pieszczoty i pocałunki były pewne i dalekie od niewinności. Dobrze wiedziała, co robi i dokąd zmierza. Jego ciało błagało o dużo więcej, a wyobraźnia podsuwała dzikie obrazy, jak łapie ją wpół, zanoszą do łodzi, zdiera skąpe ubrania, zagłębia się między jej długimi opalonymi nogami i konsumuje na wszystkie wyobrażenie sposoby.

Oddałaby mu się bez zahamowań i z namiętnością, którą trudno byłoby zapomnieć. Tak właśnie żyła.

Pocałunki stawały się coraz bardziej ogniste.

Wiedział, że jeśli natychmiast nie przestanie, zacznie się z nią za chwilę kochać. Na środku doku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W duchu paskudnie przeklinając, przytrzymał ją delikatnie za ramiona i odsunął od siebie.

- Brawo! Brawo bis, panno Lee! - Znad basenu dotarły nagle okrzyki dwóch młodocianych uczennic, które musiały chyba śledzić uważnie całą scenę.

- Przestraszyłam cię, Krawaciku? - Jax wpatrywała się w niego maślanym wzrokiem.

- Nie - warknął opryskliwie, ale po chwili dodał z rozbawieniem: - Ale mam nadzieję, że nie była to tylko lekcja pokazowa dla twoich studentek.

To powiedziawszy, odwrócił się i ostentacyjnie sięgnął po pędzel, by dokończyć malowanie.

A więc pocałowali się.

Minął tydzień, i nadal nie mogła się pozbierać. Leżała na leżaku nad turkusowym basenem i wpatrywała się w zalane słońcem wody pobliskiej zatoki.

Siedząca przy ogrodowym stole Nikki czytała książkę, a matka przygotowywała im kanapki. W piekarniku piekła się szarlotka - pani Abigail testowała nowy przepis po zakończeniu tygodniowego kursu gotowania. Na kąśliwą uwagę córki, żeby Jax najpierw spróbowała malutki kawałek, doskonale odegrała scenę obrazy. Obie damy były uroczym zjawiskiem do obserwacji.

Dlaczego więc nie czuła się dobrze?

Bo to ona pocałowała Blake'a, a on nie podtrzymał inicjatywy, a na domiar złego unikał jej od tamtej pory. W minionym tygodniu tylko raz czy dwa dotarł do domu na kolację.

Zajmowała się więc na okrągło Nikki. Jeździły na plażę, do lekarza i układały kampanię na komórki w celu znalezienia sponsorów skłonnych pomóc w ratowaniu South Glade.

Nie mogła jednak ani na chwilę zapomnieć o Blake'u, choć zdrowy rozsądek nakazywał być mu wdzięczną, że umiał zapanować nad tym, nad czym ona sama nie potrafiła.

W tym momencie Nikki krzyknęła zdziwiona:

- Kogo tu widzimy! Mój dawno zapomniany Wielki Braciszek!

Jax nie wiedziała, jak się zachować. Czy zjawił się tu niespodziewanie, żeby z niej zakpić, przypomnieć, że ją odepchnął? Zdesperowana wskoczyła do basenu.

Chłodna woda pozwoliła zebrać myśli. Oczywiście, że jego pojawienie się nie ma nic wspólnego z nią. Przyjechał sprawdzić sytuację w domu. Uporządkowany facet uznający tylko odpowiedzialność, obowiązki, racjonalne decyzje. Powinna się przecież cieszyć. Czy ochłonęła już na tyle, by bezpiecznie wyjść z basenu?

Blake oszczędził jej długotrwałego rozważania.

Gdy wypłynęła na powierzchnię i zerknęła w górę, zobaczyła go pochylonego nad basenem z jej ręcznikiem w rękach.

- Przyjemna woda? - zapytał.

- Była... - wysyczała złowieszczo. - Nie obawiasz się o bezpieczeństwo garnituru tak blisko wody?

- Raczej nie. To w końcu tylko garnitur.

- Jak cię stać na takie ryzyko z tak drogimi ciuchami, to stać cię chyba na własny ręcznik - warknęła.

- Wiem, że jest twój. Przecież ma zdjęcie The Doors. Zresztą przyniosłem go dla ciebie.

- Jak miło. Ale jeszcze nie skończyłam pływać.

Przypatrywał jej się nieruchomo.

- Lunch jest gotowy.

No nie! Nie zamierza jeść ze wszystkimi i z nim przy stole w kostiumie kąpielowym.

- Nie jestem głodna.

- Tym lepiej. Uwierz mi, że jedzenie potraw mojej matki ma niewiele wspólnego z zaspokajaniem apetytu, ale to obowiązek w moim domu.

- Okej... posłuchaj... jesteś bardzo zajęтым człowiekiem... wszystkie te obowiązki i kryminaliści, którymi trzeba się zająć. Idź jeść beze mnie. Przyjdę później.

- Chyba nie chcesz, żeby wszystko wystygło.

Patrzył na nią z takim płomieniem w oczach, że nawet nadejście kolejnego złodowacenia nie zamroziłoby niczego, co ma jakikolwiek związek z jej osobą!

Po co, do diabła, patrzył na nią tak łapczywie? Jak tydzień temu. Żeby sprowokować i potem odepchnąć? Jak tydzień temu...

- Sałatka z kurczaka? Chyba powinna być schłodzona.

Uśmiechnął się pod nosem. Serce natychmiast zaczęło jej walić jak oszalałe. Czemu była taka podatna na każdy nawet najmniejszy cień jego uśmiechu?

- W porządku - powiedział cierpliwie. - Chyba nie chcesz, żeby sałatka z kurczaka się zagrzała.

Przyjrzała mu się.

- Powiedz lepiej, że nie ruszysz się stąd, póki nie wyjdę z basenu.

- To prawda, nie ruszę się.

Przygryzła wargę i podała mu rękę. Wyciągnął ją na brzeg tak sprawnie, jakby nic nie ważyła. Gdy stała obok niego ociekająca wodą, czuła się, jakby była naga. Po pierwsze z powodu jego wysokiego wzroku, po drugie dlatego, że pamiętała z przeszłości sytuację, w której stała rozebrana przed mężczyzną i skończyło się to dla niej tragicznie.

- Ładny kostium - powiedział.

- Nie trać na mnie czasu. Masz napięty grafik.

Uśmiechnął się wyraźnie rozbawiony.

- W zeszłym tygodniu wyglądało, że bardziej pragniesz mojego towarzystwa.

- Odmawiam odpowiedzi bez adwokata.

- Powołaj się lepiej na przepisy o poczytalności.

- W kwestii siebie? Czy ciebie?

- Obawiam się, że obojga... Nieważne. Dlaczego z kolei dzisiaj chcesz się mnie tak ochoczo pozbyć?

Bo pragnę cię tak mocno, że to aż nieprzyzwoite, odpowiedziała w myślach.

- Nieoczekiwana zmiana nastroju. Kobiety z tego słyną - powiedziała głośno. - Możesz wracać do pracy.

- Ależ ja jestem głodny jak wilk. Zgłodniałem, przygotowując strategię obronną. Żeby cię nie zamknęli. - Położył rękę na jej ramieniu i pchnął lekko w stronę stołu. - Poza tym, panno Lee, jest pewien zasadniczy problem z nieoczekiwaną zmianą nastroju.

- Jaki?

Gdyby jej nie przytrzymał, chyba by się potknęła.

- Najwyraźniej uzależniłem się już od pani towarzystwa...

Kwadrans przed północą po raz kolejny zwiększył prędkość swojej stacjonarnej bieżni w domowej siłowni. Robił dosłownie wszystko, żeby nie myśleć o Jax, która spała nieopodal w domku gościnnym. i o jej kształtnych biodrach w kostiumie kąpielowym.

Dziś sam sobie jest winien. Sam szukał jej towarzystwa.

Dodatkowo tempo, jakie narzucił sobie w pracy, i poziom zaangażowania w niańczenie dwudziesto-kilkuletniej w końcu siostry, zaczynały powoli zbierać przerażające żniwo. Malowała nadzieja, że nauczy się odpoczywać. W chwili obecnej Jax jest jedyną odskocznią, jaką ma. Wpadł dziś w środku dnia na lunch, bo odczuł nagłą potrzebę oderwania się od wszystkiego.

Jednak kij ma dwa końce: gdy zjadł obiad w jej towarzystwie, przypomniał sobie dokładnie pocałunek sprzed paru dni. Potem, chcąc nie chcąc, znów zaczął fantazjować na jej temat i wyobrażać ją sobie w łóżku.

Całkowicie sfrustrowany zeskoczył w końcu z bieżni i pobiegł do swojego pokoju. Nie zapalił nawet światła. Postanowił wejść pod zimny prysznic. Po drodze przystanął pod oknem i zauważył światełko zapalone w domku gościnnym.

Jax nie śpi!

Nie potrafił już zaprzeczyć, że jej pożąda. Nie umiał też tego zaakceptować, bo uważał wszelki związek z nią za wielki błąd. Wiedział, że wszystko nieuchronnie zmierza do uprawiania seksu z panną Lee. Ale historia musi poczekać na koniec sprawy Menendez. Zbyt wiele od tego zależy. Trudno to będzie wytrzymać.

W oknie domku gościnnego mignął cień. Serce Blake'a zaczęło szaleć. Nieodporność nawet na widok fragmentu jej odbicia pogłębiła tylko frustrację.

Przeklął.

Poddał się.

Wyobrażając sobie jej rozchylone, śmiałe usta, zrobił to sam ze sobą.

O północy Jax ostatecznie padła na skórzaną kanapę z kubkiem gorącej herbaty w ręku. Od dawna bezskutecznie starała się skupić na projektach zmierzających do znalezienia sponsorów dla upadającego centrum. Jednak jej umysł odmawiał współpracy.

W trakcie nieszczęsnego lunchu z Blake'em omawiano jej zbliżające się wizyty w sądzie. Niezbyt pokrzepiający temat. Po lunchu pan prawnik po prostu zniknął. Gdzie tu uzależnienie? Oglądała dość długo telewizję. W wiadomościach o dwudziestej trzeciej zobaczyła fragment wywiadu z prokuratorem zajmującym się sprawą kartelu Menendeza Blake'em Benningtonem. Wpadła w absolutną panikę, widząc i słysząc superprzystojne uosobienie stuprocentowego profesjonalizmu. A przecież powinna się cieszyć i być spokojna o swoje losy! Wylądowała w najlepszych możliwych rękach.

Happening okazał się poronionym pomysłem z odwrotnym skutkiem. Zainteresowanie sponsorów sytuacją centrum szło jak po grudzie. Dodatkowo, pierwszy raz w życiu nie potrafiła się w ogóle zaangażować w myślenie o takich sprawach. Nie mogła się skoncentrować. Obsesyjnie myślała o Blake'u i o seksie.

Roztrzęsiona wyjrzała przez okno i zobaczyła, że w sypialni pana pracoholika zapaliło się światło. Wrócił nareszcie. Będzie nadal pracował? Pójdzie spać? Śpi w piżamie, nago, w bokserkach czy w slipkach?

Wystarczy, Jax. Stan jego garderoby w nocy nie jest absolutnie twoją sprawą. Stan finansów świetlicy - jest.

Sięgnęła po gitarę. Granie zawsze polepszało jej samopoczucie i pomagało znaleźć wyjście z sytuacji.

Wyszła przed dom i poszła nad wodę. Jedyne światła, jakie oświetlały drogę, to księżyc i luna nad Miami. Usiadła i zaczęła grać, ale kolejno wycofała się z paru utworów. Było jej zbyt smutno na rocka i zbyt wesoło na bluesa. Tak naprawdę nic nie pasowało do jej nastroju. Postanowiła zabrać się za country, gdy nagle nad głową usłyszała głos Blake'a.

- Późno chodzisz spać.

Z wrażenia zamknęła oczy.

- To mówi facet, który o północy właśnie dotarł z biura do domu - wyszeptała.

Po chwili zastanowienia dodała jeszcze w poczuciu winy:

- Posłuchaj... kiedy prosiłam cię o pomoc w mojej sprawie, nie miałam pojęcia, że jesteś głównym oskarżycielem w procesie kartelu Menendeza. Trąbią o tym wszystkie media.

Blake ostatecznie wyszedł z ciemności. Nawet teraz był w nienagannym garniturze. Jediną różnicę stanowił brak krawata. O północy... Niewiarygodne.

- Doszliśmy tak daleko jak nikt przedtem. Może tym razem da się przyszpilić Menendeza.

Był stuprocentowo opanowany, asertywny i pewny siebie. Może dlatego nie wracał do domu? Może wcale nie chodziło o unikanie jej widoku?

Ale jeśli ma go stracić, lub nigdy nie zyskać, z powodu pracy, musi zrozumieć, dlaczego praca jest dla niego ważniejsza od całej reszty.

- Czy to największa sprawa w twojej karierze?

- Raczej najważniejsza.

- Bo tak bardzo nagłośniona?

- Nagłośnienie bardziej daje szansę na awans.

- Ale nie pracujesz chyba po dwadzieścia godzin na dobę tylko dla awansu?

Coś w jego twarzy sugerowało, że trafiła na niepewny grunt. Nie odpowiedział od razu, jakby się zastanawiał, ile powiedzieć. Podświadomie uznała, że warto go uważnie posłuchać.

- Dziesięć lat temu mój ojciec zginął w wypadku samochodowym - zaczął powoli - uderzony przez naćpanego kierowcę. Kokainę sprzedał mu dealer, taki sam jak każdy dealer z organizacji Menendez. Dlatego każde najdrobniejsze zwycięstwo w dziedzinie narkotyków uważam za słodki sukces.

Jax dobrze znała temat straty rodziców. Ale stracić ojca w tak bezsensowny sposób wydawało się podłością losu. Nikki wspominała o wypadku ojca. Blake natomiast maskował wszelkie emocje w niewiarygodny sposób.

- Przykro mi - wydusiła z siebie.

Wzruszył ramionami.

- To było tak dawno. Nikki miała tylko dwanaście lat.

Przez chwilę patrzyli w milczeniu na oświetloną światłem księżycy zatokę, prawie nieruchomą wodę i łódź, która od czasu do czasu kołysała się na nocnym wietrze.

Odkąd tu była, nigdy nie wypłynął poza dok. Cały czas tylko majsterkował przy łodzi. Śmierć ojca wyjaśniła wiele, jeśli chodzi o poświęcenie pracy i skomplikowane relacje z siostrą. Zrozumiałe okazało się też wybujałe poczucie odpowiedzialności. Dla Nikki był jak brat i jak ojciec w jednym!

Tym samym dawało się wytłumaczyć uciekanie przed pożądaniem.

Jej fascynacja Blake'em jeszcze bardziej się pogłębiła.

- No to powiedz mi teraz, Krawaciku, jak to jest? - zaczęła go zalotnie. - Co niedzielę majsterkujesz przy swojej łodzi, ale nigdy nią nie pływasz...

Blake znieruchomiał.

Czyżby trafiła w sedno?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stał nieruchomo wpatrzony w kobietę siedzącą po turecku na leżaku. Wdychał słony, delikatny wietrzyk powiewający delikatnie od zatoki. Ona także przypatrywała mu się uważnie, odstawivszy gitarę.

Dzisiejszej nocy wszystkie jego przysięgi i zaklęcia, że będzie się od niej trzymał z daleka, ostatecznie zawiodły.

Kiedy usłyszał dźwięk gitary, wyszedł na ganek. Z mocnym postanowieniem, że podejdzie do niej tylko na chwilę. Gdy znalazł się obok, zrozumiał, że dalsze udawanie na nic się nie zda.

Starął się teraz skoncentrować i udzielić w miarę logicznej odpowiedzi na pytanie, które zahaczało o niebezpieczne rejony.

- Poza sporadycznymi sprawdzianami technicznymi łódź nie wypływała na żadne dłuższe rejsy od śmierci ojca.

- Blake! - Jax aż wychyliła się do przodu z wrażenia. - Twoja rodzina ma rację. Musisz się nauczyć relaksować.

Już miał jej przerwać i zaprotestować, gdy znów na moment zamarł.

Uświadomił sobie, że pierwszy raz, odkąd się poznali, zwróciła się do niego po imieniu.

- Widziałam cię wczoraj w telewizji. Byłeś świetny. Ale czy to wszystko, czego chcesz od życia?

Zaszokowany nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Wstała i podeszła do niego.

- Posłuchaj, dobrze wiem, co to znaczy stracić rodziców.

Ale to nie sama strata tak go wykańczała. Najgorsze było nieustanne staranie, żeby w stu procentach spełnić obietnice dane ojcu przed śmiercią, żeby zrekompensować rodzinie jego odejście. To trwało już tak długo, że po raz pierwszy zaczynał się dusić. Marzył, by zrobić coś dla siebie. Coś, co chciał, a nie musiał. Na przykład kochać się z Jax.

- Ale przecież jedna tragedia nie może do końca życia powodować kolejnych. Trzeba się od tego oderwać.

Prawie rozbawiła go tą reprimendą. Nagle poczuł przemożną chęć, by ją przytulić. Szybko schował rękę do kieszeni. Chyba czytała w jego myślach, bo patrzyła mu w oczy tak jednoznacznie.

- Masz mokre włosy - wyszeptała.

Jax! Jax! Tylko nie patrz na mnie w ten sposób.

- Po pracy biegałem w domu na bieżni. Potem wziąłem prysznic - starał się brzmieć bardzo rzeczowo.

Wziął prysznic z paru powodów...

- I nie mogłeś potem założyć domowego ubrania?

Napięcie rosło. Gdy usłyszał gitarę, wyskoczył spod prysznicza jak wściekły i założył garnitur, w którym wrócił z pracy.

- To było pod ręką - burknął niechętnie.

- Ale nie jesteśmy już w sądzie, Krawaciku. - Dotknęła kołnierzyka jego koszuli. - Nie masz czasu na rejsy, ale znajdź czas na relaks, na rozpięcie paru więcej guzików...

Bliskość dziewczyny wykluczała logiczne myślenie. Czuł zapach truskawkowych perfum. Pragnął tej kobiety, bo szła przez życie jak burza. Pożądał jej, bo całowała tak namiętnie, że nie można było o tym zapomnieć. Pragnął Jax, bo...

Pragnął Jax. I tyle.

I nie będzie już dalej uciekał.

Decyzja podjęta.

Odchrząknął.

- Czemu mi nie pomożesz?

W blasku księżyca zobaczył w jej oczach czyste pożądanie.

Przerwany pocałunek sprzed paru dni zawisł między nimi jak wyrzut sumienia. Spirala szaleństwa narastała.

- Czy teraz wolno nam się już całować? - zapytała bardzo poważnym głosem. - Musisz coś zdecydować i być konsekwentny. Muszę przecież trzymać się twoich zasad.

Miał ochotę rzucić się na nią. Rękami prawie powyrywał dziury w kieszeniach.

- Odkąd to zajmujesz się przestrzeganiem zasad?

- Nie zajmuję się. Staram się dostosować. Dlaczego nie mówisz, co ci chodzi po głowie?

Jej oczy płonęły. On był podobnie rozgorączkowany. Decyzję już podjął, ale było jeszcze parę rzeczy, o których chciał najpierw powiedzieć.

Kolejny raz odchrząknął nerwowo.

- Nigdy nie sypiam z kobietami, z którymi jestem związany zawodowo. Nim wejść w jakąkolwiek relację, długo się zastanawiam. Na przykład nad perspektywami tej relacji... - Do tej pory nie potrzebował nikogo wykupywać z aresztu. - Zazwyczaj wymaga to przynajmniej trzymiesięcznego okresu zapoznawania się. A poza tym... - przerwał, by mieć pewność, że Jax go słucha. Jeśli miał zacząć postępować jak skończony egoista, chciał chociaż, żeby go wysłuchała i zrozumiała - ...nie interesują mnie znajomości na jedną noc.

Rozczarowanie na jej twarzy pogrzyżyło go. Musiała chyba pomyśleć, że za chwilę znów ją odtrąci.

- Imponująca lista. Nie ma się do mnie nijak. Po co mi to wszystko mówisz?

- Bo chcę, żebyś wiedziała o moich zasadach, nim spędzę z tobą noc i złamię je wszystkie.

Jax zamarła.

- Kiedy podjąłeś taką decyzję?

- Piętnaście minut temu.

- Cóż za precyzja... - Nie wytrzymała i rozbawiona wróciła do rozpinania guzików.

Przytulił ją.

- Uznaję to za zgodę.

- Byłbyś dziwny, gdybyś uznał inaczej.

Był nareszcie zadowolony. Nieważne, że od wielu miesięcy nie miał kobiety. Nieważne, że Jax jest zakręcona i jego również zakręciła.

Nareszcie będzie dobrze.

- Jest coś, co chciałam zrobić, odkąd pierwszy raz usiadłam obok ciebie w limuzynie - powiedziała.

Blake posłusznie znieruchomiał, gotowy przyjąć wszystkie fanaberie i fantazje, które mogła zaplanować szalona i piękna dama.

- Niech pani robi, co pani tylko chce, panno Lee - wymamrotał.

- Wszystko?

- Wszystko.

Z dziwnym uśmiechem zaczęła delikatnie targać mu włosy i głaskać go po nieogolonym zaroście.

- Taki rozczochrany pasujesz do nocnej scenerii...

- I to wszystko?

Zmieszała się.

Poczuł się jak cyniczny sukinsyn.

- Nie chcę mieć cię na sumieniu, gdy stracisz kontrolę - postanowiła wybrnąć z sytuacji żartem i szybko wróciła do odpinania guzików. Dotarła już do brzucha, co wzmogło jego męczarnie.

Przytulił ją mocniej, mając nadzieję, że nie wbija jej paznokci w biodra. Marzył też, by się odrobinę pospieszyła. Chciał przypomnieć o mankietach.

- Jax...

- Nie przeszkadzaj, koncentruję się...

Była taka naturalna. Nie wyczuwał żadnego uwodzenia ani flirtu, raczej zdenerwowanie. Odetchnęła z ulgą, gdy ostatecznie, pozbawiwszy go uprzednio garnituru, ściągnęła mu przez głowę koszulę. Jakież zdziwienie nastąpiło, kiedy koszula utknęła na jego nadgarstkach. Zdenerwowała się.

- Usiłowałem przypomnieć ci o mankietach...

Nie słuchała go, szarpała się z niewinnym materiałem. Tak jakby siłą woli można było niwelować pomyłki. Typowa reakcja Jax na jakiegokolwiek przeszkodę.

- Najwyraźniej musisz jeszcze trochę poćwiczyć rozbieranie facetów.

- Zamknij się, Krawaciku. Lepiej mnie nie drażnij.

- Wcale cię nie drażnię.

- Obawiam się, że wprost przeciwnie.

- A zamierzasz mnie wreszcie uwolnić?

Spojrzała na niego jak mały łobuziak.

- W ogóle nie chciałam cię więzić, ale zaczyna mi się podobać! Poza tym podśmiewałeś się ze mnie i mam ochotę ci się odplacić - przekomarzała się, pieszcząc po brzuchu. - Cóż za idealnie ukształtowane mięśnie... dobrze wykorzystujesz czas na siłowni...

Zaczęła wędrować wargami coraz niżej. Obawiał się, że długo nie wytrzyma takiej presji. Przyciskał się do niej coraz mocniej. Powoli przesuwali się w stronę domku gościnnego. Po dłuższej chwili z ulgą oparł ją o ścianę budynku. Niemożność używania uwięzionych w koszuli rąk dawała niesamowity efekt.

- Jax... - jęknął.

- Pachniesz jak morski wiatr, smakujesz jak wiejskie solone maselko - mówiła mu do ucha.

- Ale, Jax... - Robił się niecierpliwy.

Ignorowała go kompletnie.

- Jesteś wspaniały w dotyku - mruczała, wędrując ustami po jego ciele.

- Ale ja też chcę cię dotknąć - zaprotestował.

Nie słuchała go, całkiem pochłonięta rozpinaniem mu paska u spodni. Patrzył jak zahipnotyzowany na jej zaczerwienione policzki.

- Za minutkę... jeszcze nie skończyłam.

- Do diabła, Jax... pomóż mi się uwolnić z tej cholерnej koszuli! - chrypiał.

Od miesięcy nie kusila go tak żadna kobieta. Była wyjątkowa pod każdym względem. Prawie zawsze nieokiełznana fryzura, kocia zwinność, zmieniające się dwa razy dziennie zapachy perfum. Pożądał jej bardziej, niż pozwalała przyzwoitość.

Frustracja dochodziła powoli do zenitu, bo szalonej dziewczynie udało się nareszcie pozbyć go spodni i nadal nie reagowała na prośby na temat koszuli.

Po chwili stał przed nią całkiem nagi, z nieuwolnionymi rękami, a ona pieściła językiem całe jego ciało. Wtedy nie wytrzymał, z całej siły szarpnął koszulę, aż rozpięły się spinki na mankietach i z rytmicznym odgłosem potoczyły po drewnianym ganku. Głośno klnąc, przycisnął uwolnioną ręką kolano Jax do ściany, a jednym gwałtownym ruchem drugiej ręki zdarł z niej spodenki i majtki. Po sekundzie zanurzył się w niej.

- O, Blake! - krzyknęła.

Nie mógł nad sobą zapanować. Walczył, żeby zacząć logicznie myśleć. Żeby nie skończyć za wcześnie.

- Jax... przecież potrzebujemy prezerwatywy.

Pomimo wysiłków pożądanie zwyciężyło. Zanurzył się w niej do końca...

Krzyknęła, jakby z bólu. Zdumiony otworzył oczy. Przywarła do niego.

- Nie przerywaj, zostań - wyszeptała.

Powoli dotarło do jego oszołomionego umysłu, co mogło się stać. Na drewnianej posadzce ganku pod ich splecionymi nogami zobaczył niezaprzeczalne dowody. Jacqueline Lee nie przypadkowo wybrała na tatuaż nuty z utworu *Like a Virgin*.

- Cholera, Jax... przepraszam... - powiedział szorstko.

Nie mogła jeszcze za bardzo dojść do siebie, ale powoli docierało do niej, dlaczego był zaszokowany.

- Dlaczego nie powiedziałaś?

- Przecież mówiłam.

- Tatuaż sugerował, że tak się czujesz. Nie wiem... nie pomyślałam, że jesteś... że nie miałaś przedtem nikogo...

Zrozpaczony wyraz twarzy Blake'a przypominał jej żalną sytuację z Jackiem sprzed paru lat, gdy mieli pierwszy raz się kochać. Tyle że Jack znał całą koszmarną prawdę...

- Muszę cię na chwilę przeprosić - oznajmiła i z największym majestatem, na jaki było ją w tym momencie stać, odeszła wolno w stronę wejścia do domku.

Wewnątrz pobiegła cichutko na palcach prosto do łazienki.

Stało się. Blake na pewno uznał ją za kompletnie obłąkaną.

Zrzuciła pobrudzone ciuchy i weszła pod prysznic, starając się nie myśleć o minie Benningtona. Gdy skończyła, sięgnęła po ręcznik i na moment zatrzymała się przed lustrem. Zobaczyła tam swoją smutną tajemnicę, blizny na brzuchu, które jak dotąd nie ułatwiały jej życia. Blizny na nadgarstku były tylko zapowiedzią gorszej części.

Była przeszczęśliwa, że kochali się z Blake'em na zewnątrz, w ubraniach. Ale nie można niestety zawsze sypiać z facetami w ciuchach! Przyjdzie taki moment, że trzeba będzie coś wyjaśnić.

Miała ochotę zacząć medytować, lecz nagłe walenie w drzwi łazienki uniemożliwiło jej osiągnięcie stanu Zen.

- Jax! Jax! Wszystko w porządku? Nic ci nie jest? Otwórz, do cholery! - wydzierał się rozpaczliwie Blake.

Ponieważ usłyszała w jego głosie szczerą troskę, szybko wciągnęła ciuchy, zawinęła się dodatkowo ręcznikiem i postanowiła spełnić jego polecenie, nim pobudzą całą okolicę.

Uchyliła drzwi. Blake wyglądał jak chmura gradowa. Popatrzył na nią i przeklinając pod nosem, zaczął nerwowo przechadzać się po holu. O dziwo, jego zachowanie nadzwyczaj ją uspokoiło. Ktoś musi mieć wszystko pod kontrolą, a tym razem pan Bennington nie sprawiał wrażenia całkowicie panującego nad sytuacją. No i nie pomyliła się! Nosił bardzo seksowne slipki.

A teraz czekała ich, zdaje się, poważna rozmowa.

Jax, nie zachowuj się jak pensjonarka. Patrz mu w oczy.

- Wszystko w porządku - odezwała się pewnym głosem. - Nie powinnam była tak uciekać. Przepraszam. Obeszlibyśmy się spokojnie bez tego melodramatu. Nie zasłużyłeś.

Jego zdumienie przybrało komiczne rozmiary.

- O czym ty w ogóle mówisz? Na litość boską! Powinniśmy byli robić to w sypialni.

- A mnie się całkiem podobało! Ciemno - super. Bez rozbierania - doskonale!

Nawet jej nie słuchał.

- Jeśli ktokolwiek tu na cokolwiek zasłużył, to ty na normalne okoliczności.

- Dostałam dokładnie to, co chciałam. Czemu właściwie przerwaliśmy, gdy nareszcie mogło się zacząć najlepsze? Bo ty spanikowałeś zamiast mnie? Przecież mnie było dobrze.

- Dobrze? - Wytrzeszczył oczy - Zawył z bólu!

Stał przed nią półnagi. Starła się zbyt natarczywie nie pożerać go wzrokiem.

- Wcale nie. No może troszkę.

- A ja nie spanikowałem.

- Było mi dobrze...

Patrzyli na siebie. Wiedziała, że nadal jej pragnął.

- Byłoby jeszcze lepiej, gdybym wiedział, że nie żartujesz z tą dziewicą... Wolniej, w innej pozycji...

- Ależ, ta pozycja doskonale mi odpowiadała - zaczęła się z nim odrobinę droczyć.

- Dla ciebie już na dziś wystarczy - odpowiedział cicho.

- A dlaczego nie pozwalasz mi samej zdecydować?

Speszył się.

- No to... czego właściwie chcesz?

Patrzyła na niego całkowicie zdekoncentrowana. Nie miała pojęcia, co się dalej pomiędzy nimi zdarzy. Wiedziała tylko, że zapamięta tę noc na zawsze. I będą to wspaniałe wspomnienia.

- Chcę dokończyć to, co zaczęliśmy.

Ogień w jego oczach powrócił.

- Zgoda, ale w łóżku i ty na górze.

- Marzenie każdej kobiety... Chyba jednak wolałabym się tylko relaksować.

- Ty na górze - upierał się. - Uwierz, że będzie ci lepiej. - I dodał ciszej, jakby nagle coś zrozumiał:

- No i oczywiście będę cię prowadził.

- No dobrze, wchodzę w to.

Oczy zapłonęły mu jeszcze gwałtowniej i odruchowo sięgnął do jej bluzki. Zasłoniła się.

- Ale ubranie na razie zostaje.

Zapanowała cisza. Jax dobrze widziała nieme pytanie w jego oczach. Odpowie mu później, teraz nie czas na kolejne historie. Atmosfera zepsuła się do końca.

- Ubranie zostaje - powtórzyła stanowczo.

- Mokre podkoszulki w sumie nawet mnie kręcą - wybrnął wspaniale z sytuacji, ale po chwili znów się zasępił: - Muszę przynieść prezerwatywę.

- Mam parę w szafce nocnej. Miałam nadzieję, że kiedyś złamiemy zasady.

- O! - Ucieszył się. - Niektóre zasady lubię łamać.

Wziął ją za rękę i zaprowadził prosto do sypialni.

Błyskawicznie rzucił slipki i wyciągnął się na łóżku. Był nagi w świetle księżyca. Wydawało jej się, że ziemia się pod nimi rozstępuje. Wiedziała, że chciał naprawić zły początek i przychylić jej nieba.

- Ostrożnie, Krawaciku - wyszeptała, sadowiąc się na nim.

Fascynował ją widok i dotyk jego zmysłowych ust. Były jednocześnie wilgotne, uległe i twarde.

- Nie wyglądasz na specjalnie onieśmiałą - zażartował.

- Bo nie jestem.

Zaczął dotykać jej piersi przez ubranie. Nie odrywał od niej wzroku.

- A czy chociaż odrobinę oburza cię mój śmiały dotyk na twoim dziewiczym ciele?

- Owszem. Nawet doprowadza do szału. Bo nie jest wystarczająco szybki!

Zaśmiał się i zgodnie zwiększył tempo swych poczynań. Gdy Jax była gotowa, sięgnął po prezerwatywę.

- Mój pierwszy raz z dziewczyną - rozmarzył się.

Wyglądał na zadowolonego, nieskomplikowanego samca. Przytrzymała go za nadgarstki.

- Nie gadaj tyle!

Chciała słyszeć tylko jego westchnienia, które towarzyszyły ich dalszej szalonej jeździe.

- Jax... błagam... puść moje ręce.

- Jeszcze nie czas - wyszeptała.

Wyraz jego twarzy i słowa, które sporadycznie szeptał, potwierdzały, że Jax udało się całkowicie pozbawić go kontroli nad sobą i swoimi reakcjami. Triumfowała. Brała garściami, wiedziała, że pod tym względem był gotów całkowicie jej ulec. W końcu jej ruchy stały się niemal spazmatyczne...

- Jax... teraz puść - wyszeptał stanowczo.

Nareszcie usłuchała. Jego dłonie wykonywały pewne zmierzające do jednego celu ruchy. Dziewczyna drżała, jęczała, mogła nawet momentami błagać go, by przestał, ale Blake uparcie prowadził ją do końca. Gdy wreszcie padła wycieńczona przezyciem w jego ramiona, wtulił się w nią mocno i wykrzykując głośno jej imię, podążył w tym samym kierunku.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leżeli mocno objęci i powoli wracali z dalekiej drogi.

- I jak tam twój pierwszy raz z dziewczicą? - wyszeptała wtulona w jego ramię.

- Zupełnie inaczej, niż bym się spodziewał.

Bo też i Jax była całkowicie nieprzewidywalna. Wyjątkowa. Seksowna, pyskata kobietka, niezrównana mieszanka pewności siebie, sprytu rodem z ulicy i zniewalającej niewinności.

- To dobrze czy źle?

Zaczesał jej kosmyk włosów z czoła,

- Byłaś rewelacyjna, ale mam jedno pytanie.

- Jakie?

Pocałował ją w nadgarstek.

- Co zrobisz teraz z tatuażem? Zmienisz nuty na inną melodię?

- Prawdopodobnie każę wytatuować na nim znak zakazu. Przecież to już nieaktualne!

Zaśmiał się. Zachwycała go ta kobieta. Bez zahamowań, bez ograniczeń, bez konsekwencji... Po chwili jego uśmiech przygasł.

- Nie zapomnij, że jutro pierwszy raz mamy się stawić w sądzie.

- Pamiętam - burknęła niechętnie - ale obiecałeś mi, Krawaciku, znajomość na jedną noc, więc do świtu jesteś mój.

Zmęczenie odeszło, ochota wróciła. Wsunął ją pod siebie.

- Koniec zakazu rzeczy niewinnych?

- Jeśli to miały być rzeczy niewinne, to strach pomyśleć, co będzie, jak się ośmielisz!

To, co nastąpiło potem, pogłębiło tylko jego obawy na przyszłość.

Następnego dnia Jax przechadzała się niepewnie po korytarzach sądu. Rankiem, gdy otworzyła oczy, była sama, a na łóżku leżała karteczka od Blake'a, żeby nie zapomniała stawić się tam o odpowiedniej porze.

Teraz snuła się po korytarzu, poprawiając w nieskończoność nową białą-czarną sukienkę. Nie tak powinien wyglądać dla kobiety „dzień po”. Starła się nie rozglądać za Blake'em zbyt rozpaczliwie. Jeśli się nie zjawi, to już po niej. Jak się zjawi, też łatwo nie będzie. Nie wiedziała nawet, czy zdarzyło się między nimi coś więcej, czy była to tylko jedna obiecana noc.

Kiedy nareszcie go zauważyła, wyglądał tak samo nienagannie jak zwykle. Sparaliżowała ją świadomość, że wie już dokładnie, co kryje się pod jego garniturem.

Gdy ją zobaczył, zwolnił. Kiedy znaleźli się obok siebie, powiedział:

- Masz na sobie sukienkę!

Chyba spodziewała się usłyszeć coś innego.

- To wszystko, co masz mi do powiedzenia po ostatniej nocy?

Westchnął zrezygnowany.

- To nie jest odpowiedni czas ani miejsce na tę dyskusję.

- Zgadzam się. Lepiej było pogadać o tym przy śniadaniu.

- Miałem pierwsze spotkanie o siódmej.

- W takim razie istotnie szósta to zbyt rano, że rozmawiać o takich rzeczach. Może trzeba było mnie chociaż obudzić na pożegnanie.

- Próbowałem - roześmiał się nieoczekiwanie. - Spałaś jak zabita.

- To nie moja wina! - zachnęła się.

Oczy Blake'a błyszczały intrygującą kombinacją pożądania i ostrożności, co sprawiło, że Jax czuła się jednocześnie podniecona i sfrustrowana. Z jego zachowania jasno wynikało, że daleko mu było do statusu jej kochanka. Raczej okazał się dobrym nauczycielem i, mówiąc szczerze, od początku to on stawiał warunki. Znów patrzyli sobie w oczy. Jego twarz pozostała niewzruszona.

- Czyli jedna noc to wszystko, czy tak?

Zakreślił się nerwowo na pięcie. Wyglądał, jakby już żałował tego, co za chwilę powie.

- Mało, że muszę się zająć twoimi sprawami w sądzie, to jeszcze jestem w trakcie największego w życiu procesu. Muszę się skoncentrować.

Popatrzyła na niego dziwnie, nie mogąc tak od razu zapomnieć, do czego był zdolny w nocy.

- Blake - zawołał nagle jakiś poważny, męski głos z głębi korytarza.

Po chwili zobaczyli podążającego w ich stronę starszego, siwego dżentelmena o wyglądzie prawnika.

- Jak dobrze cię widzieć, synu - powiedział, poklepując Benningtona po ramieniu.

Blake przedstawił ich sobie, a następnie przeszedł do tematów zawodowych. Na odchodnym starszy mężczyzna rzucił z uśmiechem:

- Wszyscy donoszą, że proces Menendezów będzie trafiony! Mówi się, że twoje nazwisko otwiera listę awansów. W najbliższej przyszłości... Ojciec byłby z ciebie dumny.

Jax starała się odczytać emocje, które ujawniły się na kamiennej zazwyczaj twarzy Blake'a. Duma? Determinacja? Może coś zupełnie innego?

- Serdecznie dziękuję. - Blake mocno uściśnął dłoń leciwego dżentelmena.

Gdy zostali sami, dziewczyna nie umiała pohamować ciekawości.

- Kim był twój ojciec? - zapytała natychmiast.

Ujął ją delikatnie za łokieć i skierował w stronę Sali rozpraw. Jej przewrotne serce uradował fakt, że znów poczuła jego dotyk, chociaż było to w zupełnie innych okolicznościach.

- Był prokuratorem okręgowym południowej Florydy, mianowanym przez prezydenta.

- Gruba ryba. Mierzysz aż tak wysoko?

- Wszystko możliwe. - Ponownie ujął ją za łokieć i podeszli pod same drzwi. - Trochę popytałem. Podobno sędzia Conner słynie z tego, że jest dość nieugięty, ale za to sprawiedliwy.

Najwyraźniej nie miał ochoty dalej dyskutować na temat swojej kariery ani stanowiska ojca. Zapach jego perfum odciągał jej myśli od sprawy. Ciągle walczyła ze wspomnieniami z ostatniej nocy.

- Twoje dzisiejsze pojawienie się w sądzie ma na celu jedynie wysłuchanie zarzutów i nieprzyznanie się do winy. Zajmę się wszystkim, ale jeśli zadadzą ci jakieś pytania, odpowiadaj szczerze, bo we przeciwnym razie... - Zawahał się. - Albo lepiej, żeby tylko ja mówił. Wytrzymasz?

- Oczywiście - odpowiedziała ze słodkim uśmiechem.

Jeśli nieszczęsny Krawacik uważa, że uda mu się zwalczyć łączącą ich chemię, to czas najwyższy, żeby Jax czegoś go nauczyła. Ma nad nim pewną przewagę, a mianowicie mieszka w jego domu. Jeśli zacznie więcej czasu spędzać na basenie, Blake prędzej czy później da się znów złapać.

Przynajmniej taki powzięła plan...

Godzinę później schodzili razem do głównego lobby. Kątem oka podziwiał jej wdzięczny chód, rewelacyjną figurę i ukradkiem wdychał zapach kolejnych perfum. Dawno temu wyrzekł się znajomości na jedną noc i wydawało się, że uczynienie wyjątku dla Jax jest bardzo rozsądnym rozwiązaniem. Nie spodziewał się jednak, że okaże się pierwszym, który w pełni nacieszył się wdziękami szalonej damy. Teraz musiał się mieć na baczności, zwłaszcza że jej zupełnie nie dziewicze zachowanie wobec niego trwało nadal. Jeśli nawet miała niewiele doświadczenia, to nadrabiała to entuzjazmem, zapałem, ciekawością i brakiem jakichkolwiek zahamowań.

Rankiem wychodził z jej łóżka wykończony. Jednocześnie psychicznie czuł się jak nowo narodzony. Nadal żył nocą. Teraz, po sześciu godzinach, ciągle nie odzyskał swej normalnej koncentracji. Z jednej strony pożądał Jax jak oszalały, z drugiej zaś walczył o zachowanie logiki i zdrowego rozsądku, bo poza cudowną nocą, czekała na niego praca i zwykłe obowiązki. Dodatkowo obiecał zająć się również jej sprawą w sądzie, co oznaczało ustalenie z nią paru rzeczy, jak na przykład tego, że dość specyficzne zachowanie i sposób mówienia mogą jedynie wszystkim zaszkodzić.

- Gwoli ścisłości - zaczął niepewnie - jeśli sam sędzia poruszył temat zespołu The Ramones i jego wpływu na cały punk rock, to najlepiej było po prostu zgodzić się z jego stanowiskiem. Zupełnie niepotrzebna była ta cała debata, który tak naprawdę zespół najbardziej wpłynął na punk rocka.

Patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Sędzia Conner zapytał o moją opinię na ten temat i ją usłyszał.

Miał ochotę okazać Jax zniecierpliwienie, ale opanował się ostatkiem sił.

- A mnie się wydaje, że jego pytanie było retoryczne.

Wzruszyła tylko ramionami.

- Jeżeli tak naprawdę nie chciał usłyszeć mojej opinii, to po co w ogóle sformułował pytanie?

Otworzył przed nią wielkie szklane drzwi wyjściowe i znaleźli się na zalanych słońcem schodach zewnętrznych. Nadal starał się nad sobą panować.

- Czy jak wstajesz rano, to zaczynasz od szukania, jak by tu sobie danego dnia utrudnić życie? Czy dzieje się tak naturalnie, bez twojego udziału?

Jax zajęta była właśnie zdejmowaniem wdzianka. Odsloniła najkształtniejsze na świecie ramiona. Usiłował je zignorować.

- Czy to kolejne pytania retoryczne, na które mam nie odpowiadać? - rzuciła niedbale.

- Dokładnie. Dokładnie tak - odburknął.

Uśmiechnęła się słodziutko, a takim uśmiezkom nie można ufać.

- Mówiłeś, że mam być szczerą.

- Sędzia Conner wydawał się szczerze zainteresowany twoim wywodem o Ramones, chociaż ostatecznie nie zgodził się z twoją oceną.

Patrzyła na niego z uśmiechem.

- Poprosiłaś, żebym reprezentował cię w sądzie. W związku z tym ja będę musiał poprosić ciebie, żebyś współpracowała, rozważając każdy swój ruch i jego konsekwencje.

- Czy próbujesz mi powiedzieć, że mam nie otwierać ust?

Postanowił zachować się dyplomatycznie.

- Próbuję ci powiedzieć, że cały świat nie musi znać każdej twojej myśli. A zmieniając temat, skąd wzięłaś tę sukienkę?

- Twoja matka kupiła ją on-line i podarowała mi na szczęście.

Blake powstrzymał się od komentarza.

- Dała ci też te zabójcze buty? - zapytał cierpko.

- Nie. - Jej oczy rozbłyły. - Te są od Nikki, specjalnie do sądu, na właściwy proces. Dziś tylko na próbę.

Blake nawet już nie westchnął, zrezygnowany przetarł jedynie czoło. Od ponad dziesięciu lat był jedynym dorosłym odpowiedzialnym Benningtonem w tej rodzinie, nauczył się radzić sobie w sytuacjach kryzysowych i reagować logicznie, gdy matka lub siostra coś przeskrobały, a działo się tak nieustannie. Teraz do kompletu doszła mu Jacqueline Lee... Kobieta, która ujęła go przebojowością połączoną z niebywałą wrażliwością i rzuciła na kolana w sypialni. Jedynym sposobem, żeby się do niej nie zbliżyć, jest całkowite unikanie jej widoku. Oby nie okazało się to zbyt trudne!

Dwa tygodnie później Jax siedziała w kuchni Blake'a i po raz kolejny sprawdzała wyniki na arkuszach na laptopie. Rozliczenia dotyczyły zakończonej kampanii wsparcia esemesowego dla ratowania centrum i wyglądały zupełnie beznadziejnie.

W kuchni zjawiła się Nikki, idąc powolutku o kulach.

- Masz już gotowe? - zapytała.

- Nie - odpowiedziała z roztargnieniem Jax, pochłonięta myślami o panu Benningtonie - ale niezależnie od tego, co wyjdzie, dzięki wielkie za pomoc.

- No coś ty! - Nikki dokuśtykała do blatu kuchennego. - Chyba nie masz pojęcia, jak ja się cieszę, że tu jesteś.

Stalowoszare oczy Nikki przypominały do złudzenia oczy jej brata, trudno więc było o nim nie myśleć, gdy się z nią przebywało na okrągło.

Nikki sięgnęła po jedną z babeczek miętowych wypieku swojej matki i mówiła dalej:

- Pomimo że mój tajemniczy Wielki Brat nigdy nie przeoczy okazji, żeby mi wypomnieć moje wpadki, to czasem dobrze się razem bawimy. Jednak ostatnio po prostu mnie unika.

Co powiedziawszy, skrzywiła się niemiłosiernie.

Jax nie wiedziała, czy dotyczyło to bardziej smaku babeczki, czy sytuacji z bratem. Wiedziała jednak, że za każdym razem, gdy padało jego imię, coraz bardziej pochylała się nad tragicznym rozliczeniem. Wszystko w obawie, że ktoś mógłby zauważyć jej zaczerwienione policzki i domyślić się powodów. Nieważne zresztą, czy rozmowa dotyczyła Blake'a, czy nie - i tak opętał wszystkie jej myśli, fantazje, nawet sny.

Po dwóch tygodniach męki i życia w nadziei, że zobaczy chociaż fragment wymarzonego Krawacika, postanowiła pogodzić się z faktami: jej plan się powiódł, nie można uwieść nieobecnego mężczyzny!

- Wątpię, żeby cię unikał, Nikki. To twoja dzika wyobraźnia - spróbowała zażartować, licząc na to, że zakończy temat Blake'a.

- Oj, nie wiem. Zwykle nawet jak był w najważniejszym momencie procesu, starał się dotrzeć do domu na obiad. Teraz można go czasem zobaczyć przypadkiem przed świtem. Jakby tu już nie mieszkał.

- To nie ma nic wspólnego z tobą.

Przecież chodzi o mnie, dodała w duchu.

- E, tam. Wciąż jest wściekły o ten park linowy. Szkoda, że nie widziałas jego twarzy, gdy wpadł wtedy do szpitala!

Nikki zrobiła straszną minę, a Jax poczuła przyływ współczucia dla pogubionego rodzeństwa, które miało zdecydowanie gorsze relacje, niż myślała na początku. Jeśli chodzi o szpital, to domyślała się, że Blake pod zasłonką furii ukrywał potworny strach. Nikki natomiast prawdopodobnie od razu zachowywała się wobec niego wrednie.

- Ale przyjechał do ciebie - podpowiedziała, bo straciła już i tak nadzieję, że przestaną rozmawiać o Blake'u.

- Taak... jak zawsze... matki nie było... popłynęła w rejs z koleśkami. Nigdy jej nie ma, jak potrzeba. A ja dla niego jestem wrzodem na tyłku.

- W sumie myślę, że to ja bardziej sobie zasłużyłam na to określenie.

- Jak to! Co ty?

- A myślisz, że był szczęśliwy, mając się poświęcić jeszcze mojej sprawie?

Na laptopie pojawiło się ostateczne rozliczenie. Jax jęknęła, widząc, że potwierdził się najbardziej czarny scenariusz, ale ucieszyła się, bo oznaczało to zmianę tematu rozmowy. Podsunęła ekran w stronę Nikki i zapytała:

- Jak widzisz, szukam jeszcze jakichś ludzi, którzy potrzebują pomocy, bo są w gipsie. Znasz kogoś?

- Nie ma się co zaraz załamywać. Coś wymyślimy.

Teraz obie wpatrywały się w cyfry na komputerze, jakby w nadziei na znalezienie jakiegoś rozwiązania czy pomysłu. Jax starała się nie użalać nad sobą. Ani w kwestii straconej najwyraźniej na dobre pracy, ani w kwestii zniknięcia Blake'a. Tęskniła za jego bliskością i namiętnością w sypialni. Wiedziała już, że nie ma dla niej powrotu do samotnego życia.

Nagle do kuchni wpadła Abigail Bennington.

- Dziewczyny, co tu taka grobowa atmosfera? - zaszcebiotała.

Straciłam dziewictwo z pani synem, ale skończyło się na jednej nocy, miała ochotę wysyczyć Jax, lecz Nikki ubiegła ją i odpowiedziała:

- Mamy problem ze znalezieniem funduszy na przywrócenie programu muzycznego w świetlicy.

- Wszędzie wokół kryzys, ludzie liczą każdy grosz...

Abigail przysiadła na kuchennym stołku.

- To proste, Jax - oznajmiła, przyglądając swe szpakowate, obcięte na chłopczycę włosy. - Potrzebujesz rozgłosu w mediach!

- Próbowałam... nie wyszło.

- Ale czegoś dużego, czegoś, co naprawdę porwie ludzi. A ja akurat jestem ekspertem w takich sprawach! Posłuchajcie tylko, moje panny, co zrobimy...

Kilkanaście dni później Blake przemykał się przez tłum pracowników sądu udających się do kantyny na lunch. Sporo osób go znało, więc gdy ich mijał, życzyli mu powodzenia albo krzyczeli, że sukces ma zaklepany. Żałował, że sam nie czuje się aż tak pewnie. Zbliżały się co prawda mowy końcowe, i wiedział, że wszystko rozwija się po jego myśli, ale nauczył się już dawno, że końcówki procesów bywają nieprzewidywalne, tak samo jak nieprzewidywalni są uczestniczący w nich ludzie. Dwunastu ławników o różnym pochodzeniu, doświadczeniu, psychice mogło spowodować, że stanie się niemal wszystko.

Doskonałym tego przykładem była Jax i jej sposób funkcjonowania. Na nieszczęście, była to też kobieta, która zafascynowała go najbardziej spośród znanych mu przedstawicielek płci pięknej. Wspomnienia o Jax miały charakter zmysłowy.

Dobrze, że proces kartelu zajmował mu każdą wolną chwilę. Z drugiej jednak strony obrazy związane z Jacqueline prześladowały go na okrągło. I po co jej w takim razie unikał, jeśli to i tak na niewiele się zdało, bo obsesja nie przemijała? Lepiej wyszedłby na tym, gdyby miał ją co wieczór w łóżku. Mniej zajmowałby się fantazjowaniem i rozważaniem swych niezłomnych zasad.

Ostatecznie zawrócił do kantyny i kupił sobie kanapkę. Gdy usiadł samotnie przy stoliku i poczuł na sobie wzrok paru pięknych koleżanek prawniczek, zrozumiał, że naprawdę wpadł po uszy. Nie interesowała go żadna z tych kobiet i nie miał ochoty nawet odwzajemnić im uśmiechu! Wymuskana, przeinwestowana uroda bladła przy dzikim, nieokiełznanym uroku Jax.

Cały czas chodziło mu po głowie, że mógłby skorygować nieco swe założenia wobec niej. Może dałoby się jednak pogodzić pracę z wygospodarowaniem odrobiny czasu na Jax? Może byłby wydajniejszy w sądzie, gdyby miał jakiegokolwiek życie prywatne?

- Hej, Blake - zawołał nagle jeden z chłopaków z oddziału do walki z narkotykami. - Czy ta laska w telewizorze to nie przypadkiem twoja siostra?!

Bennington zbladł i obrócił się ku jednemu z ekranów w kantynie.

Trafił akurat na zbliżenie. Pośród tłumu protestantów pilnowanych przez policję stała Nikki o kulach, wymachując transparentem. Tuż obok zobaczył skandującą coś z uczestnikami demonstracji Jax.

Blake nerwowo ugryzł kanapkę. Na talerzyk poleciały fragmenty sałatki. Po chwili wstał, niemiłosiernie zgrzytając krzesłem o lśniącą posadzkę. Próbował właśnie zdecydować, którą zamorduje jako pierwszą.

Nikki czy Jax?

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jax potrafiła się zachować i opanować w obecności sędziego. Czemu więc tak poruszało ją spotkanie z Blake'em, którego zażądał? Bo żyła, mając zawsze nadzieję na coś pozytywnego, a tu niezmiennie spodziewała się samych negatywów.

Zwijali się właśnie z demonstracji, gdy zjawił się pan Bennington z wyrazem wielkiej dezaprobaty na twarzy. Mówił niewiele, ale grobowym głosem. Zrozumiały, że czas najwyższy jechać do domu, choć i tak miały taki plan. Jax chciała nawet przekornie zaprotestować i przypomnieć mu, że są pełnoletnie i żyją w wolnym kraju, lecz coś w jego wzroku pozbawiło ją chęci do jakiegokolwiek dyskusji.

W domu pomogła Nikki w codziennej skomplikowanej procedurze mycia głowy i zainstalowała ją z e-bookiem nad brzegiem basenu. Wtedy podszedł do nich Blake i rzucił lodowatym głosem:

- Wpadnij do mnie do biura, kiedy tu skończycie.

Gdy tylko zniknął, Nikki wyszeptała:

- Zaczekam godzinę, a potem wyruszę na poszukiwanie twego martwego ciała.

Było to średnio pocieszające...

Jax schroniła się w domku gościnnym, wzięła krótki prysznic i zmieniła ciuchy. Na pewno nie stanie oko w oko z nienagannym Krawacikiem w przepoconym podkoszulku.

Dla dodania sobie odwagi założyła kowbojskie buty, bo wiedziała już, jak na niego działają, i nowy T-shirt z Aretą Franklin. Gdy dotarła pod jego biuro, przestudiowała dokładnie wszystko wokół. Włoska podłoga z kafelków w kolorze palonej kawy, ściany koloru khaki i drogie skórzane meble składały się na bardzo męską atmosferę. W stylu Blake'a.

Stał przy oknie, zapatrzonej w siostrę, która usnęła na leżaku. Musiał jednak słyszeć nadejście Jax.

- I co ty sobie znów wymyśliłaś?

- Że mam problem do rozwiązania.

- W jaki sposób, ciekawe? Ryzykując kolejne aresztowanie?

- Wszystko było zgodne z prawem. Dostałyśmy pozwolenie na zorganizowanie demonstracji, a twoja matka...

- Ją też w to wciągnęłyście?

- Zgłosiła się na ochotnika!

Niespodziewanie twarz Jax złagodniała. Uświadomiła sobie, że gdy dorastała, często zastanawiała się, jaka byłaby jej matka, gdyby żyła, i wyobrażała sobie kogoś tak miłego i chętnego do działania jak Abigail. Chociaż może też lepiej gotującego.

- To nawet był jej pomysł! Bardzo nam pomogła.

- Bardzo - powtórzył z przekąsem.

Podeszła bliżej do ogromnego biurka.

- Ta dyskusja przeciągnie się w nieskończoność, jeśli będziesz mi cały czas przerywał.

- Będę robił, co mi się podoba, bo mój dzień też został przerwany: najpierw widokiem w telewizji siostry, która zamierza podobno zostać prawniczką, a następnie kobiety, której pomagam wybronić się przed zarzutem zakłócania porządku publicznego. I gdzie je zobaczyłem? Pośrodku rozszalałej demonstracji otoczonej kordonem policji. Czy wiesz, jak trudno będzie obronić cię przed pierwszym zestawem zarzutów, kiedy będzie ci wisiał nad głową kolejny?

Westchnęła tylko. Czowała, że jej spokój go rozwściecza.

- Już powiedziałam: wszystko było zgodne z prawem. Nie mieliśmy zamiarów burzenia porządku.

- Tak jak za pierwszym razem, co? Aresztowania przecież nie planowałaś?

Zamknęła oczy i zaczęła liczyć do dziesięciu.

- Taak... jak mi się właściwie udało przeżyć do dwudziestego trzeciego roku życia bez twojej pomocy.

W głębi duszy była odrobinę zadowolona, że się wściekał. Może nawet właśnie dlatego zgodziła się na sugestię jego matki, żeby zorganizować protest. Bo spodziewała się takiej reakcji. Miała szczerze dość wiecznej logiki i zdrowego rozsądku. Męczyło ją to, że pozornie tylko ona przeżywa emocjonalnie ich relację. Wykańczała się zgadywaniem, kiedy i czy Blake zechce się z nią jeszcze spotkać.

Może i nie miała doświadczenia. Nie martwiła się, że był jej pierwszym facetem. Czowała, że seks z nią i tak zrobił na nim wrażenie. Dlaczego więc uciekał?

Poza sypialnią zachowywał się jak obcy człowiek.

Niech się trochę pozłości. Zasłużył!

- Jeśli tak cholernie ci zależy na ciągłych oskarżeniach i niemożności znalezienia stałej pracy, rób dalej, co chcesz!

Jego krytyczny, nieznający sprzeciwu ton nadwerężył do końca jej cierpliwość.

- I będę! Czuję się wolna. - Nie po to wędrowała jako dziecko z domu do domu, nie godząc się na warunki, jakie jej oferowano, żeby teraz w dorosłym życiu zdać się na czyjąś łaskę! Nie należała do bojaźliwych. - To moja decyzja, mój wybór, moje życie.

Blake patrzył na Jax, która z trudem kontrolowała furię, obawiając się, że za chwilę sam eksploduje. Miał serdecznie dość swojego poczucia odpowiedzialności za cały świat i sprzątanego po wszystkich. Bycia jedynym, który myśli o konsekwencjach. Znow chciał umieć żyć jak dawniej, bez troski, z dnia na dzień. Tak jak matka, siostra, a teraz Jax.

Dlaczego wszyscy zatracili zdrowy rozsądek i to tylko on miał się martwić? Dlaczego właściwie przejmował się Nikki rujnącą swoją karierę, nim ją na dobre zaczęła? Sam sobie odpowiedział: bo obietnica dana ojcu i wieloletnia walka, by ją spełnić, w pewnym sensie go upośledziły. Nie zrezygnuje więc z opiekowania się Nikki. Ale Jax nie jest jego rodziną. Co go obchodzą jej wybory?

- Jeśli planujesz sabotaż swojej przyszłości, twoja sprawa - powiedział starając się zignorować jej śliczną twarz, ciało i seksowne kowbojskie buty. Czy kobiety stworzono po to, by doprowadzały go do szału? - Nie pozwolę ci jednak zrujnować przyszłości mojej siostry przez wciąganie jej w twoje historie.

Przez moment wyglądało, że szczerze poruszyły ją jego ostatnie słowa. Wiedział, że potrafiła się troszczyć o innych.

- Na pewno nigdy nie zrobię nic przeciw Nikki.

Patrzył teraz na nią śmiało i bez złości.

- To nie wciągaj jej w swoją walkę.

- Zgoda.

Nie potrafił się ucieszyć tym, co usłyszał. Był wzburzony, że Jax sama nadal zamierza ryzykować.

- Przestań torpedować swoją sprawę, pokazując się publicznie. Nie jesteś niezależna od wszystkich. Musisz brać pod uwagę to, jak jesteś postrzegana.

Nie zrobił na niej wrażenia. Ta kobieta powinna nosić tablice ostrzegawcze!

- Nie twój interes, co robię - powiedziała po chwili.

- Chciałaś, żebym się zajął twoją sprawą.

- Super. A teraz już nie chcę.

- Ale potrzebujesz tego. Proszę tylko, żebyś nie pogarszała sytuacji swoim nonkonformizmem.

Zamilkli oboje.

Nagle przerwała ciszę i wskazała nadgarstek.

- Pamiętasz te blizny?

Miał złe przeczucie na temat tego, co wkrótce usłyszy.

- Zrobiłam je sobie jako nastolatka, bo wolałam czuć ból fizyczny niż ten w sercu.

Odruchowo otworzył usta, by ją jakoś pocieszyć, ale powstrzymała go ruchem ręki.

- Chcesz mnie zmienić? - Patrzyła gdzieś w dal - Porażka. Latami wędrowałam między rodzinami zastępczymi, pogrążona w depresji, bo nigdzie nie pasowałam. Nie byłam wystarczająco dobra. Po pewnym czasie uwierzyłam, że coś jest ze mną nie tak. Ale więcej już w to nie wchodzę. Nikt mnie już nie pozbawił poczucia własnej wartości. Bo dzięki centrum i zaangażowaniu wolontariuszy uwierzyłam w siebie, nauczyłam się, że jestem piękną, inteligentną kobietą, która zasługuje na szacunek. I nie potrzebuje ciebie, żebyś mi mówił, jak mam żyć.

- Jax...

- Nie zgadzam się, żeby strach i wątpliwości decydowały o mojej przyszłości.

Mówiąc to, cofnęła się i zadarła bluzkę, odsłaniając brzuch. Ku jemu absolutnemu przerażeniu zobaczył skórę kompletnie zmasakrowaną krzyżującymi się czerwonymi bliznami. Zakręciło mu się w głowie.

- Ja już tam byłam. I nigdy nie wrócę!

Ukrył twarz w dłoniach i przeklinał cicho pod nosem. Nie mógł nad sobą zapanować. Nigdy przedtem nie widział tak oszpeconego ciała. Piekielny wzór musiał powstawać miesiącami, ba... może nawet latami.

- Jax...

Bał się, że zwymiotuje. Ona była zupełnie spokojna.

- Tylko mnie nie żałuj. Nie potrzebuję współczucia ani litości. Jestem dumna z tego, kim jestem i jak żyję. Jestem wojownikiem, zapracowałam na swoje blizny!

Promieniowała pewnością siebie i wielką siłą.

W jego sercu walczyła mieszanka różnych emocji. Podziw, pokora, zazdrość, że Jacqueline potrafi żyć w zgodzie z sobą mimo swych tragicznych doświadczeń i czerpać z życia garściami. Nie kieruje się tylko rozsądkiem.

A on? Obowiązek czy potrzeby? Pożądanie czy tylko rozum? Kochać się z nią czy nadal wypierać się własnych uczuć?

Odetchnął głęboko. Nie udawał, że się jej nie przygląda.

Opuściła bluzkę i podeszła bliżej. Poczul perfumy. Tym razem lawendę. Napawał się jej pięknem, zewnętrznym i tym wewnątrz.

- I jeżeli nie zamierzasz już ze mną mieć nic wspólnego, Krawaciku, to przestań się tak na mnie gapić! Jakbyś nie wiedział, czy kochać, czy tylko rozkazywać.

Blake poczuł nagle, że budzi się w nim dawny szalony studenciak, którego tłamsił w sobie od lat. Przeklinając szpetnie, rzucił się na nią, przycisnął z całych sił i zaczął całować jak obląkany.

Jax uległa mu jak mała dziewczynka. Marzenie, by ponownie znaleźć się w jego ramionach, narastało w niej od paru tygodni. Po ich jedynej niewiarygodnej nocy, po której wiele następnych spędziła, nie mogąc spać, czekała na to jak na zbawienie. Nie chodziło jej tylko o seks. Pragnęła, by poznał jej tajemnicę do końca. Teraz, gdy tak się stało, wiedziała, że nadal jej pragnie.

Żadnej reakcji przypominającej reakcje Jacka. Żadnego przerażenia, ucieczki, dawania jej do zrozumienia, że jest po prostu pomyłona. Wprost przeciwnie: jeszcze żarliwsze pocałunki i silniejsza chęć posiadania jej na wyłączność.

Lubił dominować i mieć wszystko pod kontrolą. Kto by pomyślał, że taki facet może ją kręcić?

Blake, zdesperowany i nakręcony, zrzucił na podłogę marynarkę i prawie podarł krawat, próbując się go szybko pozbyć.

- Zamknij drzwi na klucz! - ryknął.

Gdy Jax wykonywała rozkaz, zerwał z siebie koszulę i zrzucił buty. W milczeniu, z kompletnie zaschniętym gardłem, posłusznie wróciła do biurka. Przyciągnął ją do siebie za pasek od spodni.

- Muszę na trzecią zdążyć z powrotem do biura - oświadczył.

Ośmielona, ściągnęła podkoszulek i odsłoniła bez zahamowań cały brzuch.

- Ja o czwartej mam się spotkać z twoją matką na wykładzie o wywrotowych technikach demonstracji.

Parsknął tylko złowieszczo i znów zaczął ją całować w bardzo zaborny sposób. Dał dziś jasno do zrozumienia, kto tu rozdaje karty. Uwielbiała, gdy się tak panoszył!

- I żadnych mi tutaj technik wywrotowych! - zarządził.

- Okej - powiedziała, ściągając majtki bez użycia rąk, kołysząc jedynie biodrami. - Udobrucham ją i będę udawała, że robię notatki.

Nie słuchał już, zajęty pieszczaniem jej piersi, ramion. Nie pozostała mu dłużna i za chwilę oboje byli nadzy, starając się nie tracić ani sekundy.

- Jeśli chodzi o Nikki, to mamy godzinkę.

Sądząc po stanie ich gotowości, było to jednocześnie bardzo wiele i bardzo mało. Przyciągnął Jax do siebie, trzymając za biodra.

- Skąd ta pewność?

- Sama powiedziała, że będzie mnie... to znaczy mojego ciała szukać po godzinie!

Jednocześnie Jax zaczęła ściągać buty.

- Czekaj! - krzyknął znowu, co spowodowało, że całkowicie zamarła.

Przestraszyła się nagle, że jednak ochłonął i zrozumiał, że nie jest kobietą dla niego. Może zawahał się za względu na dzisiejszą demonstrację? Albo spojrzął na jej brzuch i zmienił zdanie?

- Będę się z tobą kochał - wychrypiał - ale masz być naga i tylko w kowbojskich butach!

- Blake - wyszeptła z ulgą - a już myślałam, że coś sobie przypomniałeś i...

- Absolutnie nie! - zaoponował i rzucił się na nią ze zdwojoną siłą.

Po chwili posadził ją na zimnym blacie biurka i nerwowo wyszarpnął z portfela prezerwatywę.

- W tym momencie potrzebuję tylko ciebie!

Nie usłyszała od niego nigdy niczego słodsze.

- Czy to oznacza, że klauzula o niezbliżaniu i niecałowaniu nie będzie już obowiązywać? - zapytała niewinnie.

Ułożył ją starannie na biurku.

- Spalę przekłety kontrakt! - wysyczał i zapanował nad nią całkowicie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- I cóż takiego miał ci do powiedzenia mój Wielki Brat? - zaatakowała Nikki, nakładając na talerze warzywa i rzucając ukradkowe spojrzenia w kierunku Blake'a zajmującego przeciwległy koniec stołu. - Zrobił ci wykład o konsekwencjach? Czy może po prostu opowiedział, jak bezmyślnie rujnujesz sobie życie?

Jax kręciła się nerwowo niezbyt zadowolona z tematu rozmowy toczącej się przy obiedzie. Nie sądziła, by Nikki zadowolona wersja, że ustalali szczegóły dotyczące uprawiania seksu w kowbojskich butach. Chociaż prywatnie zachwyił ją sposób, w jaki została zdominowana przez Benningtona. Nie przypominało to w niczym ich pierwszego razu, kiedy miała wrażenie, że obchodził się z nią jak z jajkiem.

Nie mogła teraz jednak pławić się w erotycznych wspomnieniach, siedząc z nimi wszystkimi przy rodzinnym stole. Na domiar złego, najwyraźniej czekali na odpowiedź: Nikki - niecierpliwie, Abigail - obojętnie, a Blake... miał czelność wyglądać na rozbawionego.

- Nie ociągaj się, Jax - rzucił niedbale. - Ja też chciałbym usłyszeć twoją wersję.

Miała ochotę pokazać mu język.

- Mam powiedzieć, że łamałeś mnie kołem? - zapytała z niewinnym uśmiechem.

- Jasne... i nie zapomnij o dybach.

Dyby przypomniały Blake'owi, jak triumfalnie rozpląszczył ją przed sobą na biurku.

- Niech zgadnę - nie wytrzymała Nikki. - Odkurzył swoje zwykłe „sama kiedyś zrozumiesz i pożałujesz”, popukał się w czoło, a na odchodnym poklepał cię protekcyjnie po ramieniu.

Jax zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego zebrało im się na rozmowy akurat teraz. Po namyśle uznała, że to Nikki zależało na widowni, gdy załatwiała swoje porachunki z bratem. Początkowo, gdy poznała siostrę Blake'a, patrzyła często na niego jej oczyma i miała ochotę bronić pięknej brunetki, swojej bratniej duszy. Szybko jednak zauważyła, że sporo w tym wszystkim siostrzanej prowokacji.

Wyglądało na to, że rodzeństwo okopało się po dwóch stronach i nic nie zapowiada zmiany na lepsze.

- A jak przebiegała cała rozmowa? - nie odpuszczała Nikki.

- Po dłuższej debacie... - mającej między innymi na celu ustalenie, które z nas znajdzie się na górze, kiedy następnym razem będziemy się kochać na biurku doszliśmy do porozumienia.

Nie trzeba chyba dodawać, że porozumienie dotyczyło głównie, w którym łóżku będą się kochać dziś w nocy.

- Zaskoczyłaś mnie! Mój brat zazwyczaj nie dochodzi do porozumienia - wysyczała Nikki z niechęcią. - Raczej osądza i ogłasza wyroki.

Gdy umilkła, wyglądało na to, że ma świadomość, że posunęła się za daleko.

- Siostrzko, nieważne, co o mnie myślisz - odezwał się Blake zupełnie neutralnym tonem - ale Jax jest naszym gościem i współpracownicą. Zasługuje na spokój podczas posiłków.

Nikki zmarszczyła brwi i powiedziała od niechcienia:

- Przepraszam, że wciągam cię w dysfunkcyjne relacje domowe.

- To żalotne, córeczko - włączyła się nagle pani Abigail. - Dysfunkcyjne relacje są wpisane w standard wszystkich amerykańskich rodzin, podobnie jak bejsbol, apple pie czy dwie partie w polityce. A wiesz, Jax, bo chyba nie zdążyłam ci powiedzieć... Skontaktowałam się z moim przyjacielem Franklinem w sprawie naszych problemów ze znalezieniem funduszy na ośrodek.

Jax poczuła, jak mięknie, usłyszawszy określenie „naszych”. W sposób naturalny coraz bardziej wsiąkała w rodzinę Benningtonów. Nawet idiotyczne sprzeczki rodzeństwa powoli uważała za swojskie.

- Może nasz protest nie spowodował fajerwerków, ale my tak łatwo nie rezygnujemy - perorowała dalej matka. - Walczymy do końca. Mam w zanadru parę kolejnych pomysłów.

- Tak! - dołączyła się do niej Nikki. - Pomysł mamy, żeby poparł nas jakiś celebryta, uważam za doskonały!

Jax była wzruszona zaangażowaniem rodziny w jej sprawę.

Tylko nie wyobrażaj sobie zbyt wiele! Po co ci rozczarowanie, upomniała się w duchu.

Z drugiej strony miło choć raz być częścią czegoś poza dawnym klubem.

Z wielkim trudem zamiast rozmyślać zaczęła słuchać wywodów Abigail.

- ...bo jak wiadomo na seks można sprzedać wszystko!

Jax usłyszała końcówkę pewnej części przemówienia i starannie zignorowała gorące spojrzenie, jakie przesłał jej Blake na dźwięk słowa „seks”. Popatrzyła na niego lodowato. Gdzie się nagle podział facet, który ma wszystko pod pełną kontrolą? Teraz by się przydał. Zamiast tego, który co chwilę posyłał dwuznaczne sygnały...

- Zatem mój przyjaciel Franklin zamierza wykorzystać swe znajomości w lokalnym światku muzycznym - kontynuowała niezmiernie pani Bennington - i postara się namówić tego seksownego Buldoga na wystąpienie w roli rzecznika spraw centrum.

- Buldoga? - ocknął się Blake.

- To lokalna gwiazda hip-hopu - odpowiedziała matka z niesmakiem, najwyraźniej uznając syna za relikwiny przeszłości, skoro nie zna modnego rapera. - Właśnie wrócił z koncertów na całym świecie. Ma ciało, które po prostu krzyczy seksem.

Jax miała wrażenie, że Blake walczy ze sobą, by ignorować teksty matki. Jednak ta zwróciła się wprost do niego:

- I co ty na to, synu?

- Nie mam pojęcia, co to za facet, a już na pewno nie wiem nic o jego ciele - odpowiedział zrezygnowany. - Mam też nadzieję, że nie będę musiał go poznawać. Poza tym, jeśli jest aż tak na topie, to nie zajmie się nagle jakimś klubem dla biednych dzieci.

- Wątpisz we mnie?

- Wprost przeciwnie. Facet nie ma szans w zestawieniu z potencjałem damskim skumulowanym w tym pomieszczeniu.

Nie wyglądało to wcale na ironię. Nikki udała, że zachłysnęła się herbatą.

- Czyżbyś powiedział nam właśnie komplement?

- Blake jest dziś podejrzanie dobrze usposobiony - zauważyła matka. - Na dobrą sprawę od lat nie widziałam cię tak zrelaksowanego pomimo najważniejszego w twoim życiu procesu, który może jeszcze obrócić się przeciw tobie.

- Dzięki za szczerość - rzucił cierpko w odpowiedzi.

- Staram się tylko być realistką. Ale ty... naprawdę jesteś dziś jakiś inny. Niezwykle pozytywny. Coś się stało?

Jax modliła się w duchu, by stać się niewidzialną. Blake wiercił się nerwowo.

- W tym tygodniu sprawa Menendezza trafi w ręce ławy przysięgłych.

- Mimo wszystko nie wierzę, aby to właśnie to aż tak cię uskrzydlało, synu.

Jax wydawało się, że jej policzki eksplodują od czerwonego koloru.

Nagle Nikki stuknęła ją łokciem.

- No jasne! Wiedziałam! Zacząłeś nareszcie kręcić z tą lalunią, która ma ci pomóc w sprawie Jax. Czyli skończył się okres posuchy dla Blake'a! Mamo, może zajęty zalotami odzepi się od moich straconych wakacji, bez praktyk w kancelarii. Powinnam wysłać paniusi liścik z podziękowaniem.

Jax i Blake starali się w ogóle nie patrzeć w swoją stronę. Jax zasłoniwszy szczelnie twarz i szyję włosami, tępo grzebała widelcem w talerzu. Nikki zajęta „jeżdżeniem” po bracie niczego nie zauważyła. Jednak serce matki nie pozostało głuche na sygnały z zewnątrz. Z wyrazu twarzy Abigail jasno wynikało, że zorientowała się w sytuacji. Czy będzie teraz przyjeżdżać jeszcze częściej? Nie daj Boże z wypiekami własnej roboty?

Zupełnie, jakby okres wstępny związku z Blake'em już i tak nie przysparzał wystarczającej ilości stresu.

Tydzień i kilka gorących nocy później w domu państwa Benningtonów głośno wystrzeliły korki od szampana i rozległy się uroczyste okrzyki pani domu. Blake nie był jednak do końca pewny, z czego bardziej cieszyła się Abigail: z jego triumfu w sądzie czy z perspektywy wypicia olbrzymiej ilości naprawdę drogiego szampana. Sam po dwóch latach poświęconych niemal w całości sprawie Menendezza nie potrafił dokładnie określić, co czuje.

Po chwili matka wzniosła toast za jego dokonania.

Jax wyglądała olśniewająco w nowym podkoszulku z Carrie Underwood i bardzo obcisłych dżinsach, a Nikki stroiła do wszystkich głupie miny.

- Twoje cv, braciszku, pęka w szwach!

Pokiwał tylko głową, bo rodzina nadal nie wiedziała o wszystkich sukcesach. Trzeba będzie im powiedzieć.

- Skoro już o tym mowa - szybko skorzystał z nadarzającej się okazji - obiecano mi dziś awans na szefa mojego wydziału.

Po paru sekundach absolutnej ciszy mama wzięła go w ramiona.

- Synku, to fantastycznie. - Jej łzy wzruszenia tym razem wyglądały szczerze. - Nie masz pojęcia, jaki dumny byłby z ciebie twój ojciec.

Szczerowość pani Abigail nie poprawiła mu humoru, natomiast z pewnością dodała sytuacji nieco nerwowości. Blake czuł się dumny, ale, nie wiadomo dlaczego, nie czuł się szczęśliwy. Może było z nim coś nie tak?

- Żeby uczcić twoje wyjątkowe sukcesy, upiekłam zupełnie wyjątkowe babeczki czekoladowe - oznajmiła matka, ignorując zbolale miny wszystkich obecnych. - Nikki, chodź do kuchni, pomożesz mi z talerzykami.

Niczym niespeszona starsza dama wyprowadziła z salonu siostrzyczkę, zdradzając jej sekret wyższości aktualnego wypieku nad poprzednimi wyrobami.

Kiedy zostali sami, Jax podeszła do Blake'a z gratulacjami. Podziękował zasmucony, że nie potrafi się wczuć w powagę chwili. Pociągnął łyk szampana.

- Mam chyba jeszcze więcej dobrych wiadomości.

- Poza wygranym procesem, awansem i obietnicą zupełnie innych babeczek twojej mamy? Niemożliwe.

Roześmiał się.

- W weekend matka zabiera Nikki do spa w West Palm Beach. Podobno to ich pierwszy w tym roku wspólny wyjazd. Tylko matka i córka. - Nie przestawał się uśmiechać. - Powiedziała mi, że zabiera Nikki, żebyśmy my mogli mieć dwa dni spokoju.

Taka perspektywa była naprawdę kusząca.

Przez wiele lat pracował na ten moment, którego się wreszcie doczekał. Nie potrafił więc wyjaśnić nawet sam przed sobą, dlaczego nie chce o tym myśleć i wcale się nie cieszy. Dopuszczał do siebie tylko wynik procesu i obecność wspaniałej kobiety. Reszta mało go interesowała.

Nadszedł czas świętowania. Z Jax!

- Ale ponieważ pomaga nam moja matka, zawsze jest jakaś cena, którą przyjdzie zapłacić: musimy pójść na imprezę charytatywną jej znajomego. Licytacja dzieł sztuki.

- Niezbyt wysoka cena...

- To mnie właśnie martwi, ale darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby.

- Słusznie. Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym. Jakie plany na weekend?

- Rejs na Floryda Keys, archipelag wysp koralowych. Jako młodzieniaszek jeździłem tam łowić homary. Super miejsce. Bardzo intymnie. Maleńka, cudowna zatoczka. Wchodzisz w to?

Wtedy usłyszeli radosne szczebiotanie zbliżającej się Abigail.

- A będą tam domowe wypieki?

- Żadnych domowych wypieków! - zawołał głośno.

- Wchodzę w to.

Jax leżała na brzuchu w tylnej części katamaranu i wpatrywała się daleko w horyzont, gdzie seledynowe wody spotykały się z modrym niebem. Z drugiej strony widok rozciągał się na niewiarygodnie piękną plażę o prawie białym piasku.

Idylla...

Ale dotycząca jedynie otaczającego ich krajobrazu. Na pozornie zrelaksowanej twarzy Blake'a czaił się stres. W pewnym sensie nigdy nie widziała go bardziej zrelaksowanego. Żadnych garniturów, laptopów, wygrany proces - po dwóch latach walki, wyczekiwany awans. Nie mówiąc już o wspaniałym seksie... Czemu więc był tak apatyczny i melancholijny za dnia?

Czy zastanawiał się, jak wytrwa w związku z kobietą, która nie przystaje do jego zwykłych standardów? Nie jest rozsądna ani praktyczna? Niedoszły narzeczony nazwał ją nawet dość okrutnie emocjonalnie zaburzoną, która, na domiar złego, przymusza go do reprezentowania jej w sądzie, co też jest swego rodzaju naciąganiem.

Jax westchnęła ciężko. Nie znosiła momentów wątplenia w sobie. Jednocześnie miała świadomość, że coraz bardziej angażuje się w Blake'a i to także stanowiło powód do niepokoju.

A może nadszedł właśnie czas na małe przespiewki?

Przytuliła się do Benningtona wylegującego się nieopodal na tyle katamaranu.

- O czym tak dumasz? - zapytała niewinnie.

Odgarnął jej z policzka kosmyk włosów i uśmiechnął się czarująco, choć mogła się założyć, że jest to uśmiech jedynie na pokaz.

- Zastanawiam się, ile jeszcze będę czekał, żeby zobaczyć cię znów nago.

- Profesjonalny bajer, Krawaciku, ale mam na myśli nastrój, który widać na twojej pięknej buzi.

- Zmęczenie z powodu nadmiaru seksu.

- Kłamczuch. Kondycja nie stanowi twojego problemu. Chodzi o coś innego. Spróbuj jeszcze raz.

Patrzyła na niego z determinacją. Westchnął. Czuł chyba, że nie ucieknie przed rozmową.

- Zastanawiam się nad tym awansem.

Zdziwiona popatrzyła na jego seksowny profil i muskulaturę wystawioną na działanie bezlitosnych promieni słonecznych. Serce od razu zaczęło jej bić szybciej. Ale teraz nie czas.

- Zgodziłeś się już?

- Powiedziałem, że muszę przemyśleć propozycję - odparł rzeczowo, logicznie i wiarygodnie.

Roześmiała się.

- Zawsze tak robisz. Rozważasz kolejny krok pod absolutnie każdym względem.

Przecież dlatego nazwał ich pierwszą noc wyjątkiem od reguły. Ciekawe, że nie wrócił nigdy do tematu. Czy przedłużył czas trwania tego „odstępstwa”? Nagle zapragnęła się dowiedzieć, czy ten człowiek w ogóle jest zdolny do czegoś spontanicznego, czy potrafi żyć tylko według rozpiski i zasad. Czy będzie wyjątkiem w jego życiu, dopóki mu się nie znudzi?

- Czy robisz kiedykolwiek coś dla zabawy, dla siebie, bo tego chcesz? - zapytała.

- Kiedyś nawet byłem z tego znany... - mruknął pod nosem.

- Chyba jak chodziłeś do przedszkola! - zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Dopóki nie skończyłem dwudziestu lat, byłem gorszy od Nikki.

- Nie wierzę!

- Ale taka jest prawda! Wszystkie występy małej, żeby zagrać mi na nosie, to nic w porównaniu do tego, co sam wyczyniałem z ojcem. W szkole średniej na okrągło wzywali go do dyrektora.

Widział, że Jax nie potrafi sobie tego wyobrazić, chociaż bardzo by chciała.

- Proszę o przykład.

- Proszę bardzo. W drugiej klasie ogólniaka wpuściłem do szkolnego basenu aligatora.

Jax aż przysiadła z wrażenia.

- Aligatorek był młody, nie mierzył nawet metra, ale trener olał wielki znak, który wymalowałem, „nie karmić aligatorów”. Wskoczył do basenu i zauważył zwierzaka, gdy znalazł się obok.

- I co się stało?

- Nic. Zamknęli basen, a o to mi chodziło. Potem przyjechała policja weterynaryjna, złapali bestię i wypuścili na wolność.

- Oblęd... A co zrobili z tobą?

- Ojciec urobił dyrektora, odwiesili mnie w prawach ucznia po tygodniu. Zresztą bez przerwy musiał się gdzieś za mną wstawiać. - Jego spojrzenie stało się odrobinę nostalgiczne. - Do matury trochę się uspokoilem.

Opowieść mało pasowała do Blake'a, którego znała Jax. Wydawało jej się, że Nikki jest wierną kopia swojej matki, podczas gdy Blake musiał odziedziczyć geny po ojcu. Być może był większą mieszanką, niż przypuszczała.

Zaczynała mieć po cichu nadzieję!

- Co cię tak zniszczyło?

- Większość ludzi powiedziała by, że dorosłem - roześmiał się szczerze. - Ale dla Jacqueline Lee oznacza to zniszczenie!

Wolała, by ich rozmowa nie stała się zbyt poważna, jednak sądząc po jego twarzy, była szczerą. Jeżeli Blake nie nauczy się trochę relaksować i cieszyć życiem, ich związek pozostanie jedynie sekwencją „spotkań na jedną noc”. Nie przerodzi się w nic więcej.

- Myślę, że wywindowałeś ostrożność i przezorność w życiu na niezdrowy poziom.

- Pewien poziom jest konieczny.

- Ale zbyt wysoki ogranicza swobodę.

- Nie bardzo. A cena może być bardzo wysoka. Mogę nawet przytoczyć przykład. Pewnej nocy wędrowałem z dwoma kolejami z uczelni, aż zgarnęły nas gliny. Przykuliśmy kajdankami trzech gości z zaprzyjaźnionego akademika do pomnika w parku na South Point.

- Żartujesz! - Jax delectowała się opowieściami z grzesznej młodości Blake'a. - Za co?

- Za karę. Zepsuli nasze auto na wyścigi międzyszkolne tak chytrze, że spektakularnie rozpadło się dopiero na torze. Potem popili się, żeby uczcić zwycięstwo, dlatego było tak łatwo przykuć ich do tej figury. Sami zresztą nie byliśmy całkiem trzeźwi.

- Nie umiem sobie wyobrazić ciebie w areszcie.

- Długo nie siedziałem. Przyjechał tata, załagodził, ludzie wycofali zarzuty. Fajnie było mieć wpływowego ojca.

- I to zajęcie go wkurzyło?

Najpierw zamilkł, ale po chwili odpowiedział:

- To zajęcie go zabiło.

Zaniemówiła. Myślała, że ceną, o której wspomniał, okaże się przepychanka z policją. Nie spodziewała się takiego finału opowieści.

Blake mówił dalej, bardzo cicho.

- Gdyby nie musiał mnie wtedy odbierać z komisariatu, nie wracalibyśmy o drugiej nad ranem i nie staranowałyby nas tamten samochód z naćpanym kierowcą, który wpadł tuż przed naszą maskę z przeciwległego pasa, bo przeleciał pas zieleni oddzielający dwa kierunki ruchu.

Z poprzedniej rozmowy nie wynikało jednoznacznie, że wypadek ojca miał miejsce na oczach Blake'a. Jax straciła w przeszłości wiele bliskich osób, ale na szczęście dla niej i jej psychiki nigdy nie była świadkiem takiego wydarzenia.

- Mnie się nic nie stało. Oberwałem kawałkiem szyby. Zauważyłaś pewnie, że mam małą szramę na czole. Ojciec też nie wyglądał na poważnie rannego. Potem okazało się, że miał krwotok wewnętrzny i wylew krwi do mózgu.

Jax z trudem hamowała łzy.

Blake tylko odchrząknął. Gdy mówił, patrzył nieruchomo w błękitne niebo.

- On jednak czuł, że nie jest z nim dobrze. Powtarzał w kółko, że muszę na poważnie zacząć myśleć o swojej przyszłości. Że będę się musiał zająć matką i Nikki. No więc mu to obiecałem, chociaż cały czas mówiłem, żeby się tak nie przejmował, bo przecież wyjdzie z tego.

Znów zamilkł i skończył opowiadanie dopiero chwilę później.

- Ale nie wyszedł... A nasza rodzina straciła naprawdę wspaniałego człowieka, a Floryda wielkiego prokuratora, jednego z najlepszych w historii tego stanu.

Biorąc pod uwagę rozmiar tej tragedii, Blake, gdy opowiadał, był stuprocentowo spokojny. Jednak w jego oczach widziała przejmujący smutek i żal. Nie chodziło już nawet o ich historię, bardziej o to, czy w ogóle potrafi czuć się jeszcze kiedykolwiek szczęśliwy.

- Próbujesz go od tamtego czasu wszystkim zastąpić?

Popatrzył na nią dość sceptycznie.

- Nie dałbym rady, nawet gdybym chciał. Ale odkąd poszedłem do pracy w sądzie, podświadomie taki był chyba mój cel.

Nie rozumiała, dlaczego wobec tego nie cieszyła go perspektywa awansu. Od kiedy znaleźli się na łodzi, wyczuwała, że Blake stresuje się czymś dodatkowo, teraz wiedziała już czym. Nie odetchnęła jednak z ulgą, że nie ona jest przyczyną jego zadumy. Niestety, poczuła się gorzej niż przedtem. Stało się jasne, że Blake od dawna żyje wbrew sobie, bo cały czas stara się dotrzymać słowa danego wiele lat temu umierającemu ojcu.

Z takiego życia nie mogło wyniknąć nic pozytywnego.

- Byłbym kompletnym idiotą, gdybym nie przyjął awansu.

- Zapomnij, co myślą inni ludzie - przerwała mu; tak bardzo chciała, by spróbował raz pokierować się sercem, a nie tylko rozsądkiem. - Ważne, czego ty chcesz.

Zaległo milczenie, które wydawało się trwać całe wieki. Widziała, że Blake ma wielkie wątpliwości.

- Lubię śledztwo - odezwał się w końcu - uwielbiam wyzwanie, jakie stanowią procesy, ale im się jest wyżej, tym mniej ma się tego typu prawdziwej roboty. - Wzruszył rozbijając ramionami. - Jestem szczęśliwy tu, gdzie jestem.

- To odrzuć tę propozycję.

- To wielka szansa. Byłbym idiotą - odpowiedział znów zupełnie suchym i rzeczowym tonem.

- Ty to mówisz czy twój ojciec?

Błysk w jego oczach musiał być reakcją na prawdę zawartą w jej słowach.

- To chyba jedno i to samo.

Jax rozpaczliwie szukała słów, które przekonałyby go, żeby trochę odpuścił. Wiedziała jednak z doświadczenia, że prawdopodobnie takie słowa mogą po prostu nie istnieć. Wypadek samochodowy nie pozostawił wielu blizn na ciele Blake'a, ale wygląda na to, że okaleczył go trwale od wewnątrz. A takie rany goją się najtrudniej.

Nagle zirytował się.

- Siedzę tu i użalam się nad swoją przeszłością, a obok ty...

Przerwała mu, zatykając dłonią usta.

- Przestań. To nie jest licytacja ani żaden turniej.

Nie będzie przecież teraz umniejszał wagi swoich wspomnień, bo ona ma w zanadrzu gorsze! Cierpienia nie można porównywać. Ból to ból, nieważne szczegóły. A jego cierpienie i ból niewątpliwie przełożyły się na myślenie o przyszłości.

Dotyk jego zmysłowych warg na wewnętrznej stronie dłoni obudził w niej nagle inne pragnienia. Nie wiedziała, ile czasu będzie im dane spędzić razem. Nie chciała cały czas zamartwiać się tym, dokąd zmierzają. W tym momencie pragnęła tylko jeszcze raz się z nim kochać.

- Ale gdybyśmy mieli porównać nasze fizyczne rany - zaczęła się z nim ostrożnie drażnić i powolutku ściągnęła kostium jednoczęściowy, odsłaniając piersi, co zawsze go peszyło - moje blizny robią zdecydowanie większe wrażenie.

Tak jak przewidywała, jego spojrzenie mocno się zamgliło.

- Czyli to jednak jest licytacja albo może turniej - podchwycił podejrzenie ochryłym głosem.

- Nie. Gdyby to był turniej, to byś przegrał.

Posłała mu swój najbardziej uwodzicielski uśmiech.

Jej oddech stawał się płytki, a zachowanie jednoznaczne. Od dnia, w którym pokazała mu blizny na brzuchu, kochali się już wiele razy. Jednak gdy tylko próbował którejs dotknąć, przesuwała jego rękę w odleglejsze rejony. Miała nadzieję, że wreszcie go zniechęci.

Ale teraz nie powinna zapominać, że kiedy tak szczerze opowiedział jej o własnych ranach, pewnie spodziewa się czegoś dokładnie odwrotnego!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pomimo wahania na twarzy Jax, Blake nie ustępował. Palcem wodził po największej z blizn. Gdy zsunęła kostium i odkryła piersi, był pewien, że nie nalega na kolejną poważną rozmowę. Tym bardziej nie o jej przeszłości.

Patrzył jej w oczy i celowo nie opuszczał wzroku niżej, tam gdzie chciał. Nie zamierzał okazywać słabości. W końcu, starannie omijając biust, zaczął oglądać ślady na brzuchu. Nie przestając ich dotykać.

W tle rozkrzyczała się mewa. Jax nadal nie czuła się komfortowo.

- Możesz sobie na moich „kratkach” pograć w kółko i krzyżyk - rzuciła niedbale, jakby chcąc trochę rozładować atmosferę.

- Kiedy zaczęłaś to robić? - zapytał.

- W czternaste urodziny.

Taki dzieciak. Musiała się czuć potwornie samotna.

- Jax...

- Wszystko jest okej - odpowiedziała spokojnie i szczerze, jakby to jego trzeba było pocieszać. - A tydzień wcześniej w ogóle pocięłam się po raz pierwszy. Na ramieniu! Ale to był idiotyzm. W szkole od razu zauważyli ślady i powiadomili rodzinę zastępczą. Dobrze wiedziałam, że się wściekną. Bali się, że mi do końca odbije. Albo że zrobię krzywdę ich własnym dzieciom.

Przeklął cicho.

- Bo większość ludzi nie rozumie - mówiła dalej; zdecydowanie była pogodzona ze swoją przeszłością, nie przeżywała jej. - Myśli, że taki dzieciak próbuje zwrócić na siebie uwagę. Albo, że jest naprawdę stuknięty. „Zaburzona” to było określenie mojego niedoszłego narzeczonego, gdy zobaczył blizny. Ale ludzie tak reagują. Ze strachu.

Nie umiał się pogodzić z tym, że już jako dziecko musiała nauczyć się tyle ponurej prawdy o życiu. Narzeczonego to narzeczonego, ale rodzina? Rodzina powinna chronić swoich wszystkich członków. Po to jest.

- Jesteś najbardziej pogodzoną z losem osobą, jaką znam.

Nie wiedział, w jaki sposób lepiej sformułować tę myśl. Chciał, żeby zabrzmiała jak prawdziwy komplement.

- Dzięki.

Cieszył się, że nie chowała już przed nim swoich blizn. Ale wszystko, czego doświadczyła jako młoda dziewczyna, nie dawało mu spokoju. Kiedy on jako nastolatek zabawiał się na całego, ona musiała walczyć o przetrwanie.

- Nikt nie powinien mieć takiego dzieciństwa.

Uśmiechnęła się. Naprawdę wyglądała na zrelaksowaną.

- Od tamtych czasów dzieli mnie bardzo długa droga. W szkole średniej znalazłam klub dla nastolatków w podobnej sytuacji. Muzykoterapeuta nauczył mnie grać na gitarze. Skończyłam szkołę. W czasie licencjatu przeszłam terapię. Zdobyłam wymarzony zawód. - Wzruszyła ramionami. - Szczęśliwe zakończenie!

No tak... szczęśliwe zakończenie.

Przytulił ją. Była niezwykłą osobą. Jednak pomimo całej nieugiętości w życiu i umiejętności szybkiego „pozbiierania się” po kryzysie, zastanawiała go duża rozbieżność między nią pewną siebie i swych wyborów na co dzień a nią niepewną siebie w sypialni. I nie chodzi o śmiałość i namiętność, których zupełnie jej nie brakowało. Za każdym razem, gdy się kochali, wyczuwał, że nie była przekonana o swej atrakcyjności.

Czas najwyższy to zmienić!

Pocałował Jax w szyję. Uwielbiał natychmiastową reakcję jej ciała. Przymknął oczy. Pocałunki przeniosły się niżej. Sięgnął aż do opuszczonego kostiumu kąpielowego. Sprawnie pomogła mu go zdjąć do końca.

- Dobry pomysł, Krawaciku... - wyszeptała rozmarzonym głosem.

Była mu wdzięczna, że chwilowo zakończyli poważne rozmowy.

Ale on chyba nie chciał ich zakończyć.

Cisnął kostium za siebie i przypatrywał jej się nagiej. Obserwowała go zdziwiona, bo spodziewała się jak zwykle szybkiego rozwoju akcji. Lecz on postanowił ze sobą powalczyć. Pokazać jej, że jest wspaniała na zewnątrz i wewnątrz. Że nie chodzi tylko o szalony seks.

Odszukał znów największą z blizn, przypominającą diagram do gry w kółko i krzyżyk. Jax natychmiast zaczęła się spinać.

- Jak ściągałam kostium, nie sądziłam, że będziemy grać w kółko i krzyżyk - skomentowała.

Usiłowała brzmieć nonszalancko. Zignorował ją. Przesunął się wzdłuż jej ciała w dół. Wargami dotykał teraz permanentnie zniekształconej skóry. Jax nie potrafiła ukryć zmieszania i frustracji.

Nieustępliwie wędrował ustami po „strefie zagrożonej”. Jednak rękę umieścił między jej nogami. Wtedy nareszcie się zrelaksowała, choć ciało nadal pokrywała gęsia skórka. Zachęcony zmianą, zaczął językiem malować na jej ciele wymyślone kółka i krzyżyki. Cały czas nie rezygnował z rejonu najgorszej blizny, tej zrobionej w czternaste urodziny.

- Jakoś nikt nie wygrywa w to kółko i krzyżyk - zauważyła, prawie nie mogąc złapać tchu.

- Taak? Ja wygrywam wszystko, co chcę... - zamruczał.

Poczęstowała go namiętnym uśmiechem. Zaczęła się pod nim wyginać i prężyć, dłońmi próbowała przesunąć jego głowę niżej.

- Koniec zabawy... czas spoważnieć - powiedziała.

- Jeszcze za wcześnie - rzucił w odpowiedzi.

Choć nigdy w życiu nie był poważniejszy w łóżku!

Pomimo jej błagań, nie zamierzał niczego przyspieszać. Chciał, żeby widziała, jaki jest silny. Nie będą się kochać. Zajmie się nią i doprowadzi ją do ekstazy, zmusi, żeby zauważyła i doceniła swoją wyjątkowość i pod tym względem.

I tak się stało. Blake dołączył do niej dopiero, gdy skończyła. Pragnął być w niej chwilę po i czuć reperkusje całego ciała. I może ukraść dla siebie choćby mały fragment jej nieokiełznanego ducha i waleczności.

W dniu, w którym dotarło do niej potwierdzenie, że raper Bulldog postanowił zasponsorować muzykoterapię w ośrodku South Glade Teen Center, Jax od rana wymiotowała. Pierwszy raz to mógł być przypadek. Drugi podsunął zbawienne myśli o żołądkówce. Ale kolejne bez jakichkolwiek objawów przeziębienia? Wyjaśnienie mogło być już tylko jedno.

W tym czasie wydzwaniała do niej Abigail, ale Jax ledwo trzymała się na nogach i nie za bardzo mogła rozmawiać. Prawdopodobnie jednak nie rozłączyła się należycie...

- Jax? Jax? Jesteś tam? - Z komórki uparcie dobiegał ożywiony szczebiot starszej damy. - Co to był za straszny odgłos?

To ja! Wymiotowałam! Bo chyba jestem w ciąży z twoim synem!

Czy los postanowił jej płatać figla za figlem? Dopiero co z trudem przyzwyczała się do pokazywania swoich blizn i dotyku warg Blake'a na brzuchu, czyli tam, gdzie tkwiło jedno wielkie wspomnienie o przeszłości. Dopiero co pozbyła się ostatnich oporów i dopuściła do siebie, że także w sypialni jest piękna i wartościowa, pomimo tychże szram i tak dalej. A teraz to?

Blake dał jej największy prezent. Ciemność na zawsze zastąpiło światło. Ból zamienił się w przyjemność. Życie nigdy nie traktowało jej lepiej. Nocami nie była już sama.

Ale „nic nie może przecież wiecznie trwać”.

Z rezygnacją sięgnęła po komórkę, z której ciągle dobiegały jakieś dźwięki, sygnalizujące, że pani Bennington nie daje za wygraną i czeka na wyjaśnienie dotyczące okropnego hałasu.

- Przepraszam, Abigail - zaczęła niepewnie - ale zastałaś mnie przy przemeblowywaniu pokoju. Przesuwałam kanapę - skłamała nieudolnie.

- Ale ja słyszałam jeszcze wodę! - nie poddawała się matka.

- No tak, bo przy okazji stłukłam dzbanek z herbatą, jak zahaczyłam go rogiem kanapy! A zmieniając temat: jakim cudem twój znajomy namówił Bulldoga na udział w ratowaniu klubu?

- Franklin wysłał mu nagranie z YouTube'a z waszym tańcem spod gmachu sądu. Jest pod wrażeniem waszego talentu i pracowitości. Dobrze się składa, bo sam chodził do takiego ośrodka jako nastolatek, gdy dorastał tu w Miami.

Jax czuła szczerą radość w głosie matki. Odpowiedziała jej uśmiechem, ale bardzo słabym.

- Abigail... to cudowna wiadomość... gdyby nie ty, nie znaleźlibyśmy tych pieniędzy. Jesteś niezastąpiona!

- Nie martw się, jakoś mi się odwdzięczysz. A póki co, przypominam o imprezie dobroczynnej, na którą obiecaliście pójść z moim synem. To już dziś wieczorem, o dwudziestej. Bilety będą w skrzynce.

Na wspomnienie o imprezie Jax z trudem pohamowała głęboki jęk. Jak ma wytrzymać cały wieczór w długiej sukni i nie zwymiotować? Zwłaszcza w towarzystwie ojca dziecka, który nie ma o niczym zielonego pojęcia? A może Blake wolałby idealną prawniczkę Sarę w charakterze matki swoich dzieci? Panią, która jest rozsądna, praktyczna i poczytalna?

Zmusiła się, by inteligentnie i szybko zakończyć rozmowę z panią Bennington. Sprawnie omówiły zbliżające się przyjęcie charytatywne, sukienkę zakupioną na ten cel i najstosowniejszy sposób reakcji na propozycje Buldoga. Potem pożegnały się słodko.

Wtedy dopiero Jax dopuściła do siebie myśli, które naprawdę ją interesowały. W poszukiwaniu schronienia wróciła do sypialni i zagrzebała się w pościeli, nadal zwichrowanej po ich ostatniej nocy.

Leżąc tak, patrzyła nieruchomo w sufit, a w głowie kołatała jej się tylko jedna myśl. Cięża.

Starła się zapanować nad wzburzonymi emocjami, a było w czym wybierać. Strach, chęć zrozumienia, zakłopotanie, chaos, uczucie niedowartościowania. W tym wszystkim nagle poczuła promyk nadziei i szczęścia. Nawet radości.

Zamknęła oczy z nadmiaru wrażeń. Zaczęła nerwowo drapać się po bliznach na brzuchu. Tam gdzieś głęboko znajduje się jej syn lub córka. Mały urwis, który już jest zdeterminowany, by zjawić się na tym świecie.

W tym momencie nieoczekiwanie poczuła falę euforii. Jej ostatnia krewna odeszła, gdy była mała. Babcia... Innych nawet nie pamiętała. I nagle pojawił się na tej planecie ktoś, kto już jest z nią związany - genetycznie, nieodwracalnie, na zawsze! Łzy napłynęły jej do oczu. Zaczęła nerwowo pociągać nosem.

No, dzieciaku, tylko pamiętaj o tym, gdy wejdiesz w piekielny okres dojrzewania!

Właściwie nie potrafiła już zapanować nad łzami. Na zmianę z euforią, ogarniało ją przerażenie, bo czuła się coraz bardziej związana z rodziną Blake'a. Spełniała tym samym swoje niespełnione nigdy marzenie o przynależności do jakiejś rodziny, o byciu jej częścią. Czy teraz los pozbawi ją tego? Z drugiej strony, jeśli będzie miała dziecko Benningtona, więzy się umocnią. Przynajmniej z niektórymi, jak Abigail czy Nikki, które na pewno się od niej nie odwrócą.

Ale co się stanie z Blake'em?

Do tej pory bała się cokolwiek planować. Myślała z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień. Ich „siermiężny” początek i lista jego „wymagań” wykluczały przecież związek na poważnie. Najbezpieczniej więc było korzystać z tego, co jest, i odsuwać myśli o przyszłości.

Ale dziecko przerwie taki scenariusz. Blake nie będzie unikał odpowiedzialności. Czy jednak nauczy się ją kochać?

Tylko nie oczekuj zbyt wiele, Jax!

Znów lęk przyćmił wszystkie inne emocje. Otoczka ochronna, którą wytworzyła wokół serca, tułając się po rodzinach zastępczych, i wzmocniła po odejściu Jacka, zdawała się topnieć z minuty na minutę.

Chciało jej się płakać. Zdławiła jednak łzy.

Żadnego dzieciennego mazania się! Nastął znów czas walki. Mały urwis oczekuje, że będziesz silna. Wytarła niecierpliwie oczy. Trzeba działać.

Najpierw musi potwierdzić ciążę. I szkoda czasu na testy z apteki. Jeśli jest w ciąży - a dużo znaków na niebie i ziemi na to wskazuje - natychmiast umówi się z lekarzem rodzinnym i zrobi test na miejscu. Przecież jeżeli będzie ujemny i tak trzeba szukać przyczyny powracających wymiotów.

A ponieważ nie zamierza stracić całego wieczoru na imprezie na rozważania, jak poinformować Blake'a, po telefonie do gabinetu lekarskiego wykona drugi - do niego.

Poczuła się na nowo ożywiona.

Gdyby tylko mały urwis mógł się lepiej zachowywać.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zupełnie nie rozumiem, jak to się mogło stać. - Blake kompletnie zaszokowany przechadzał się nerwowo po niewielkim gabinecie doktor Murphy. Po jej telefonie natychmiast przyjechał. - Zawsze używaliśmy prezerwatyw.

Ostatnio maszerował w taki sposób, gdy odkrył prawdę o jej dziewictwie.

Ze stoickiego wyrazu twarzy doktor Murphy, rudowłosej kobiety w średnim wieku, wynikało jednoznacznie, że jest uodporniona na wszelkie reakcje i przygotowana na najgorsze. Ale Jax kręciło się w głowie od tego jego chodzenia.

- Czy zechciałbyś się odprężyć i usiąść koło mnie? - zapytała, wskazując wolne krzesło.

- Ale nie wiem jak! - powtórzył bezradnie Blake, nie mając chyba na myśli procesu siadania, lecz moment zajścia w ciążę.

Zamiast udzielić jakiegokolwiek odpowiedzi, lekarka spokojnie czekała, aż mężczyzna wytraci trochę energii, przestanie chodzić i wtedy będzie go można zmusić, żeby czegokolwiek wysłuchał.

Nie wyglądał na wściekłego.

Nie zachowywał się, jakby się znalazł w potrzasku.

Sprawił wrażenie piłkarza, który oberwał podkręconą piłką i nie mógł się otrząsnąć z zaskoczenia. Po raz drugi w czasie trwania ich znajomości to Jax musiała się ogarnąć i opanować, pomimo wzruszenia zniewalającym widokiem skołowanego i bezradnego Blake'a. Zachwycało ją teraz jego pełne kompletnej dezorientacji zachowanie, tak samo jak na co dzień irytowała tendencja, by zawsze pozostać całkowicie racjonalnym, pod pełną kontrolą.

Poza tym jego opis zaistniałych okoliczności nie był całkowicie precyzyjny.

- Nie zawsze używaliśmy prezerwatyw - rzuciła.

- Owszem, tak - burknął. - To przecież byłem ja, a nie kto inny! Pamiętasz?

- Owszem, tak - odgryzła się.

Chciała mówić dalej, lecz doktor Murphy wybrała właśnie ten moment, by włączyć się do dyskusji.

- W takim razie ciąża jest najprawdopodobniej spowodowana usterką techniczną prezerwatywy.

- Co? Jaką usterką? Na takie rzeczy nie skąpię! Wybieram produkty najlepszej jakości.

Jax podziwiała lekarzę, której udało się jeszcze nie wybuchnąć gromkim śmiechem.

- Z pewnością wybierał pan jak najlepiej...

Blake ostatecznie przystanął i popatrzył na lekarzę. Poblądliwy wyraz jej twarzy był czytelny.

Boże, chroń mnie od wszechwiedzących, nieomylnych samców...

Jax odchrząknęła zdeterminowana, by skończyć poprzednią myśl.

- Ale jak pewnie pamiętasz... za pierwszym razem... - popatrzyła błagalnie na lekarzę, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów - więc za pierwszym razem... trochę nas to wszystko zaskoczyło.

Na krótką chwilę w Blake'u obudził się rozsądny, racjonalny prawnik. Nie zawahał się, by podzielić się z lekarką najdrobniejszymi szczegółami.

- Okej, ale skończyłem w prezerwatywie - oznajmił triumfalnie.

- Jeżeli jednak doszło do choćby jednego niezabezpieczonego wejścia w fazie podniecenia, ciąża mogła wystąpić w wyniku wcześniejszego wytrysku nasienia - zaproponowała rzeczowo.

Jax poczuła, że się kuli na dźwięk klinicznego opisu stosunku.

Blake natomiast wyglądał, jakby tonął. Był po prostu czarujący.

- W literaturze można znaleźć długotrwałą debatę na temat tego, czy płyn wydzielający się podczas wcześniejszej ejakulacji zawiera spermę. Niektóre badania nie wykazały jej obecności, jednak w innych analizach znaleziono ją, oczywiście w ograniczonych ilościach.

Blake zachowywał się, jakby go porwano i umieszczono w dolnych partiach piekła. Lekarka natomiast wykazywała się anielską cierpliwością.

Jax po raz kolejny odchrząknęła nerwowo.

- Ciekawe... bardzo ciekawe. Człowiek od razu się zastanawia, czym jeszcze zajmuje się medycyna.

Jej partner nie wyglądał na specjalnie rozbawionego.

Niczym niewzruszona lekarka kontynuowała swe wyjaśnienia.

- Jest natomiast wielce prawdopodobne, że jeżeli orgazm nastąpił przed wejściem, w cewce moczowej pozostała żywotna sperma, która uwolniła się wraz z płynem preejakulacyjnym!

Ta wiadomość postawiła Jax na równe nogi. Wiedziała przecież na sto procent, że Blake z nikim się nie spotykał, więc nie przyszedł do niej bezpośrednio po innym spotkaniu.

Spojrzała na niego uważniej.

- A jeśli miał orgazm bezpośrednio przed naszym pierwszym razem, to wszystko odbyło się beze mnie...

Blake zachował kamienną twarz.

- Mój ostatni związek zakończył się ponad pół roku temu - wyjaśnił. - Od tego czasu sypiam tylko z Jax.

Doktor Murphy pozostała niewzruszona.

- Co nie wyklucza masturbacji. Dziewczyna zakrztusiła się na dobre.

O rany, ta lekarka potrafi wywalić prosto z mostu! Nie wiedząc co dalej, starała się już tylko przybrać obojętną minę w oczekiwaniu na obrażony protest pana prawnika. Zamiast tego Blake zaczerwienił się i odpowiedź stała się dla wszystkich jasna jak słońce.

Doktor Murphy rozwiązała właśnie zagadkę tajemniczej ciąży.

Otoczka wokół serca Jax przestała istnieć. Nie było już sensu niczego udawać. Jest w ciąży z facetem, w którym zakochała się po uszy. Po czubki kowbojskich butów...

Pierwsze obawy o reakcję Benningtona przerodziły się obecnie w paralizujący strach. Mdłości poranne okazały się niczym w porównaniu z uciskiem w gardle, jaki czuła obecnie.

Miłość? Zakochała się? W Blake'u?

Starła się choć odrobinę zapanować nad oddechem i rekordowym biciem serca. Bezskutecznie. Chciała już po prostu znaleźć się sama. Wtedy będzie mogła się rozkleić do woli. Lekarka zaczęła pisać coś na laptopie.

- Jax, chciałabym cię zobaczyć za jakiś miesiąc. Recepta na witaminy prenatalne będzie do zrealizowania dziś wieczorem w twojej lokalnej aptece - uśmiechnęła się szeroko, pragnąc dodać dziewczynie otuchy. Potem zwróciła się do Benningtona: czy ma pan do mnie jeszcze jakieś pytania?

Jax była pod absolutnym wrażeniem lekarki i jej umiejętności rozmawiania z mężczyznami.

Blake najwyraźniej się poddał, bo zwlekał z jakąkolwiek odpowiedzią.

Po chwili skinął tylko głową i bez słowa wyprowadził Jax z gabinetu. Dalej szli w milczeniu korytarzem udekorowanym mnóstwem fotografii z życia płodowego człowieka, na które blady jak ściana stał się w ogóle nie patrzeć.

Jax z ulgą obserwowała objawy załamania i paniki u Benningtona. W obecnej sytuacji nie wytrzymałaby jego racjonalnego chłodu.

- Czy to prawda? - zapytała niewinnie.

- Niby co? - udawał obojętny ton, lecz zdradził się, odruchowo ściskając ją za łokieć.

Wiedział dobrze, o co chodzi.

- Czy nim przyszedłeś do mnie tej naszej pierwszej nocy, po powrocie z pracy relaksowałeś się na kanapie?

Skrzywił się i ponownie odrobinę poczerwieniał na twarzy.

To wystarczyło za odpowiedź. Na szczęście udało jej się powstrzymać nieelegancki i niedojrzały rechot. A może były to początki hysterii? Mijali właśnie końcowy fragment korytarza, gdzie siedziało kilkanaście kobiet na różnym etapie zaawansowania ciąży. Ostatnia z nich stała, bo wielki brzuch nie pozwalał jej siedzieć. Jax obawiała się, że Blake przyplaci ten widok załamaniem nerwowym. Rozumiała go doskonale. Zakochała się w człowieku, którego już pierwsze trzy wymogi wobec kobiet, z którymi się spotykał, wykluczały ją jako materiał na partnerkę. Co musiał czuć, gdy dowiedział się, że właśnie taka kobieta zostanie matką jego dziecka?

Bennington najwyraźniej nie zamierzał dzielić się z panną Lee wrażeniami na temat owocnej masturbacji. Jego mina była jednoznaczna. Spodziewał się, że Jax odpuści, ale ją nie było stać w tej chwili nawet na to.

- Było ci dobrze? I jemu też? - pytała dalej. - A czy myślałeś chociaż o mnie, kiedy kochałeś się sam z sobą?

Otworzył drzwi i przepuścił ją przed sobą.

Gdy na nią patrzył, wyglądał na wzburzonego, ale źródłem wzburzenia nie mogła być złość. Ona też poczuła się nagle podniecona.

- No chyba nie myślałem o królowej Elżbiecie! - warknął, a źródło jego ożywienia stało się dla niej ostatecznie oczywiste.

Z tyłu w limuzynie Jax poprawiała Blake'owi krawat. Nie był w stanie zawiązać go porządnie. Nie doszedł jeszcze do siebie po porannych rewelacjach. Nie oddychał nawet w normalny sposób.

Bo kto mógłby przypuszczać, że dzięki masturbacji można zostać ojcem?

Poza tym nie mógł kompletnie ogarnąć wszystkiego, co się wokół niego działo. Jax w błyszczącej, czerwonej, wyzywającej wieczorowej sukni na pewno nie wyglądała na przyszłą matkę. A czy po nim widać było jego wewnętrzny kryzys?

Wkrótce zostanie ojcem...

Przewróciło mu się w żołądku.

- Trochę rano dziwaczyłeś, Krawaciku - powiedziała, uporawszy się ostatecznie z jego strojem.

Dziwaczył? Raczej kompletnie mu odbiło.

Odetchnął głęboko. Ze zdwojoną siłą poczuł następny zapach z jej niekończącej się kolekcji perfum. Morele. Miał wrażenie, że wyostrzyły mu się zmysły, a adrenalina rozrywa włókna nerwowe.

Wkrótce zostanie ojcem...

Czuł, że do tego momentu i tak zje go poczucie odpowiedzialności. Że nie pozostanie już nic. Nie znaczy to, że nie planował nigdy mieć rodziny. Wprost przeciwnie. Myślał nawet o dużej liczbie dzieci. Ale miało się to stać w bliżej nieokreślonej przyszłości, nie za osiem miesięcy.

- Skończyłeś już ze svirowaniem? - zapytała ciekawie.

Skąd. Dopiero na dobre się rozkręcał! Ale zamiast tego odpowiedział:

- Wcale nie svirowałem.

- Oj, trochę tak! - zaśmiała się. - No przyznaj się. Całkiem się posypałeś. - W jej pogodnym spojrzeniu była nuta troski. Może zorientowała się jednak, że nadal nie jest z nim najlepiej? - Oczywiście na swój rozkoszny, jedyny w swoim rodzaju sposób.

Przypatrywał jej się przez chwilę w milczeniu.

- Nie tak wyobrażałem sobie zakładanie rodziny - powiedział bardzo uczciwie i w miarę spokojnie.

Jax znieruchomiała.

- Najlepszych rzeczy w życiu zazwyczaj nie daje się zaplanować. Same się zdarzają - powiedziała ostrożnie.

Planowane czy nie, dziecko było jego, tak samo jak związana z tym faktem odpowiedzialność. W głowie cały czas rozbrzmiewały mu słowa ojca z odległej przeszłości, którymi próbował go nakłonić do wzięcia jakiegokolwiek odpowiedzialności za własne czyny.

„Blake, musisz zacząć na poważnie myśleć o swojej przyszłości”.

„Nie możesz ciągle myśleć tylko o sobie, musisz brać pod uwagę innych, rodzinę”.

Znów wszystko się w nim przewracało.

- Musimy zaplanować ślub - wymamrotał.

Jax pochyliła się, żeby przyjrzeć mu się uważniej.

- Na to będzie jeszcze dużo czasu - zbyła go lekko.

W ogóle nie zauważył jej reakcji.

- Obawiam się, że osiem miesięcy przeleci błyskawicznie.

Przyglądała nerwowo sukienkę.

- Możemy się przecież pobrać po przyjściu na świat dziecka.

Nareszcie dotarło do niego, że Jax donikąd się nie spieszy. Dla niego miało to oznaczać życie w zawieszaniu, czekanie. Patrzył na nią coraz bardziej niezadowolony.

- Musimy się pobrać wcześniej.

- Bo? - Jej ton nie był zbyt zachęcający.

Blake otworzył usta, żeby coś powiedzieć, i poczuł, że nie wie co. Wszystko brzmiało idiotycznie, staroświecko. Bo rodzina? Społeczeństwo? Tradycja? Jax go wyśmiewa.

- Bo tak - odpowiedział zrezygnowany.

Przewróciła tylko oczami.

- Ślub pod przymusem? Bo jestem w ciąży? Bo co ludzie powiedzą? Odmawiam!

Zdruzgotany wynikiem swoich żalonych wypowiedzi zapadł się w sobie.

- Nikt cię do niczego nie zmusza - powiedział cicho.

Usiłował ukryć narastającą frustrację.

Otwarcie drzwi przez szofera ucięło dalszą dyskusję. Blake, starając się w pełni nad sobą panować, podał jej sprawnie ramię i ruszyli chodnikiem w stronę przepięknego szklanego wieżowca, w którym najwidoczniej miała się odbyć impreza charytatywna. Zdziwienie wywołały neony. Klinika chirurgii plastycznej? Niewątpliwie istnieje powiązanie między dobroczynnością, nowotworami kobiecymi i rekonstrukcją piersi, lecz prywatny szpital nie wydawał się typowym miejscem na zbiórkę pieniędzy w celach charytatywnych.

Zatem dzisiejszy wieczór będzie już pewnie pasmem samych niespodzianek.

Blake przytrzymał przed nią drzwi.

Znaleźli się w kwintnym marmurowym holu pełnym ekskluzywnych gości i nietypowych malowideł wystawionych na sprzedaż podczas imprezy. Miała to być tak zwana cicha aukcja, bez głośnego licytowania.

- W najlepszym interesie dziecka będzie... - zaczął niespodziewanie kolejną przemowę związaną ze ślubem.

Uciszyła go jednym spojrzeniem.

- Rozejrzyj się wokół - powiedziała dobitnie. - Dziś wieczorem przyszedliśmy tu z innego powodu. O dziecku możemy porozmawiać później.

Luksusowy wystrój przywodził na myśl raczej atrakcyjne spa niż miejsce, gdzie ratowano wygląd kobiecych piersi, by ich właścicielki mogły żyć dalej względnie normalnie.

Niestety, przez następne dwie godziny frustracja Blake'a narastała. Podczas gdy Jax bawiła się świetnie i czarowała gości urodą i stylem bycia, on coraz bardziej zapadał się w siebie. Czuł się całkowicie wyobcowany. Nie potrafił ani na moment skupić się na tematyce cichej aukcji. Dodatkowo obrazy w większości go paraliżowały. Kto przy zdrowych zmysłach pozuje do portretu podczas robienia mammografu? Tego typu sztukę można rzeczywiście sprzedać już tylko na cele dobroczynne!

- Ten mi się naprawdę podoba! - powiedziała Jax, zatrzymując się pod wielkim olejem przedstawiającym parę kobiet na różnych etapach ciąży. - Brak tu tylko postaci chodzących w kółko mężczyzn - zażartowała.

Przyjrzał jej się nieobecny wzrokiem i już miał znowu wygłosić argumentację za szybkim ślubem, gdy nagle przerwał mu zaangażowany, damski głos:

- Blake!

Zbliżała się do nich znajoma mamy. Zbyt szczupła blondynka, dobrze po pięćdziesiątce, wyglądała na regularną bywalczynię tego typu wydarzeń.

Kiedy powitała go wylewnym uśmiechem, przedstawił sobie obie panie.

- Ach tak! - uświadomiła sobie Gail Taylor. - Widziałam w wiadomościach! Filmik z raperem, który zakłada fundację, żeby ratować zawieszony projekt terapii muzycznej w świetlicy środowiskowej dla dzieci i nastolatków South Glade Center. Gratulacje, piękna damo!

- Bardzo dziękuję! Marzę o tym, żeby nareszcie wrócić do pracy.

Zapomniała już oczywiście, że warunkiem przyjęcia jej z powrotem do ośrodka ma być pozytywne załatwienie sprawy w sądzie. Ale Jax nie miała zwyczaju martwić się drobiazgami.

Blondynka pochyliła się nagle do nich obojga i konspiracyjnym szeptem oznajmiła:

- Słyszałam, że niedawno napadnięto tam jedną z wolontariuszek. Okropna okolica. Musisz na siebie uważać.

- Pracowałam tam około pięciu lat, a dużo dłużej sama przychodziłam. Nigdy nic się nie stało.

Jax nie widziała najmniejszego problemu, bo w ogóle nie miała zwyczaju niczym się dłużej martwić. Nawet rzeczami cięższego kalibru, jak ciąża czy małżeństwo. Natomiast Blake ochoczo podchwycił temat, starając się utrzymać pozory spokoju.

- Napadli wolontariuszkę? - zapytał.

- W tym tygodniu. Ale już wszystko w porządku - zapewniła pani Gail.

- Słyszałaś o tym? - zagadnął Jax.

- Nie, ale pewnie nic takiego się nie zdarzyło.

- Jak to nie? - zaprotestowała kobieta. - Zaatakowali ją w głowę, aż straciła przytomność. Znalazła ją dopiero inna wolontariuszka w kałuży krwi na parkingu.

Blake'owi stanęły przed oczami migawki z dawnego wypadku. Postać ojca w zmasakrowanym aucie. Wyobraźnia natychmiast podsunęła mu kolejne obrazy. Wizerunek ciężarnej Jax leżącej bez życia na parkingu...

Twarze ojca i Jax zwały mu się przed oczami. Szare, martwe, nieobecne. Spocił się. Nie docierało do niego, że całkiem żywa Jax od dawna rozmawia już z panią Gail na temat swej ukochanej pracy z nastolatkami. Bał się, że za chwilę zwymiotuje.

Pod byle pretekstem zostawił obie panie i błyskawicznie ruszył w stronę toalety. Ochłonął dopiero w kabinie, gdy oparł rozgrzaną głowę o chłodne kafelki. Niestety, kiedy po chwili odważył się otworzyć oczy, znów widział tylko twarz nieżywego ojca na zmianę z martwym ciałem ciężarnej Jax. Wyszedł z kabiny i przemył twarz lodowatą wodą. Chwilę później odczuł wyraźną ulgę. Przez parę minut przygotowywał się, by wyjść między ludzi. Stanąć obok Jax.

A potem jakoś do niej dotrzeć.

Zastał ją studiującą wnikliwie portret kobiety w czasie zabiegu.

- Tego nie powiesiłabym nad łóżkiem w sypialni - skomentowała, ignorując całkowicie ewidentnie zły stan Blake'a. - Ale miałam nadzieję, że i ty coś kupisz...

- Jax, nie interesują mnie te obrazy - przerwał jej.

Starął się zachować choćby pozorny spokój.

- Masz jakiś problem? - zapytała ostrożnie.

- Tak! W chwili obecnej twoje uparte odsuwanie rozmowy o ślubie. A w dalszej perspektywie to, że matka mojego dziecka upiera się, że musi pracować w najniebezpieczniejszej części miasta!

Jakby gotując się do bitwy, powoli podnosiła głowę, aż nareszcie spojrzała mu w oczy. W końcu wycodziła:

- Lista zasad cię nie uchroni, Blake. Świat jest pełen niebezpieczeństw.

Przełknął drwinę, z natury gardząc frazesami. Jaki był najbardziej przez niego znienawidzony?

„To był tylko wypadek, Blake. Śmierć ojca nie jest przecież twoją winą”.

- Wiesz doskonale, że niektóre okolice są gorsze od innych. Poza tym jesteśmy teraz rodziną. I chciałbym, żeby stało się to również oficjalnie.

Westchnęła głęboko, jakby chcąc w ten sposób pohamować gniew.

- Nasze dziecko będzie miało normalną rodzinę. Matkę, ojca, niesamowitą babcię, która na urodziny upiecze mu wstrętny tort, nie wspominając już o Nikki, która będzie cudowną ciotką.

Gdy się odwróciła, by obejrzyć kolejny obraz, znów dopadło go zwątpienie i natarczywa refleksja: ona może nie chcieć powiedzieć „tak”. I będzie zmuszony obserwować jej poczynania z boku. Idiotyczne posunięcia, które mogą prowadzić do niespodziewanych zatrzymań, zarzutów, kolejnych mandatów. Które sprawiają, że pomimo potencjału nie zostanie nigdy doceniona ani potraktowana poważnie w żadnej pracy. Co gorsza, odtąd będzie się to przekładało również na życie ich dziecka.

- Jax, dlaczego odmawiasz ślubu?

- Posłuchaj, Krawaciku. - Odwróciła się do niego gwałtownie. - Od zawsze marzyłam, żeby mieć rodzinę, ale...

- To wyjdź za mnie!

Jej wzrok po prostu zapłonął. Trudno byłoby to inaczej określić.

- Jeśli o mnie chodzi - zaczęła, unosząc charakterystycznie podbródek - mam już rodzinę. Dawno temu zdecydowałam, że nie będą potrzebowała męża, aby zaistnieć jako kobieta. Wystarczy mi dziecko, jego babcia i ciocia!

Patrzył, jak spokojnie dalej oglądała obrazy. Paraliżowała go znów natarczywie powracająca myśl, że Jax może nie chcieć powiedzieć „tak”.

Może nigdy nie powie „tak”!

Kosztowało go dużo wysiłku, by podejść do niej po raz kolejny. Było mu coraz trudniej normalnie funkcjonować.

- Czy przestaniesz się wreszcie ode mnie odwracać? - zapytał. - I czy zawsze musisz być tak cholernie irracjonalna?

Spojrzała na niego cała blada. Wiedział już, że ta rozmowa nie zaprowadzi ich donikąd.

TTLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Irracjonalna.

To słowo powracało do niej echem przez dłuższą chwilę. „Irracjonalna”. A może „chwiejna”, „zaburzona”? Tak jak powiedział Jack, nim zniknął.

To słowo zabrało jej siłę i chęć. W przeszłości wygrała jedną wielką wojnę. Teraz też musi być waleczna. Nie może się poddać. Chociaż, niestety, wcale się tak nie czuje. Zrobiła wszystko, by nie zauważył, jak bardzo rozczarował ją jego kompletny brak romantyzmu. Jego oświadczyzny niemające nic wspólnego z wyznaniem miłości. Przypominające formą rozkaz.

A może jednak kierował się tylko strachem przed jej osobowością, potwierdzonym historią z przeszłości?

- Posłuchaj, to, że będziemy mieć dziecko, nie oznacza, że musimy się pobrać. Chyba nie chcemy, żebyś z tego powodu tracił czas u boku irracjonalnej żony.

Jej sarkazm nie zrobił na nim wrażenia.

- Jax, jesteś nierozsądna.

Gdy brzmiał tak racjonalnie, miała ochotę krzyczeć.

- Ja jestem nierozsądna? Ale przecież to ty próbujesz mi dyktować, kiedy mam wyjść za mąż, gdzie wolno mi pracować. I jest dla mnie jasne, co tobą powoduje. Strach!

A już myślała, że spotkała kogoś, kto naprawdę zaakceptował ją i jej przeszłość. Niestety, cięża ujawniła prawdziwe podejście. I kiedy uznała, że znalazła nareszcie swoje miejsce, znów marzenia legły w gruzach.

Ile jeszcze razy spotka ją ta sama lekcja?

- I wiesz co jeszcze? Wiele razy fantazjowałam, jak to będzie, gdy wyjdę za mąż i założę rodzinę. Ale w tych fantazjach nie było obok mnie kogoś, kto uważałby mnie za zaburzoną.

- Niczego takiego nie powiedziałem - zachnął się. - Nie użyłem tego określenia.

Prawie już nad sobą nie panowała.

- Nie gadaj do mnie jak prawnik. Nazwałeś mnie irracjonalną. Stąd już blisko do zaburzeń.

- Cóż złego w tym, że chciałbym poślubić matkę mojego dziecka?

Gapiała się na niego, nie wiedząc co zrobić. Rozdarta między powiedzeniem „tak”, bo nie wyobrażała sobie życia bez niego, i powiedzeniem „nie”, bo życie z kimś, kto ma co do niej wątpliwości, będzie niewyobrażalną torturą.

Sama miała kiedyś wątpliwości, czy jest z nią wszystko w porządku. Tak trudno żyć i na to się nie pisze.

Dlaczego nie mógł powiedzieć ani słowa o uczuciu? Czy w jego systemie nie istniała taka opcja?

- Posłuchaj, Krawaciku - nie potrafiła już ukryć furii - skoro tak ci ciężko wytrzymać z kobietą, która jest irracjonalna, tym bardziej nie powinieneś brać z nią ślubu.

- Ta rozmowa przebiegałaby o wiele spokojniej, gdybyś przestała porównywać mnie z wszystkimi ludźmi, którzy skrzywdzili cię w przeszłości. Zdaje się, że jako jedyny nie uciekłam na widok blizn!

- Nie uciekłeś, ale to ty nazywasz mnie nierozsądną, bo nie pozwalałam ci dyktować warunków i nie chcę uczestniczyć w twoich głupich planach.

- Jax! Moja matka straciła przy moim udziale męża, a siostra ojca. Ty zaszłaś przeze mnie w ciążę. Nawaliłem. Nie zamierzam zepsuć wszystkiego dla mojego dziecka. Chcę, żeby tu było wszystko w porządku.

Nie umiała już hamować łez. Słowa też przychodziły z coraz większym trudem.

- Dzięki, Blake. Teraz dopiero poczułam się naprawdę chciana.

- Przecież nie o tym mówiłem!

- Doskonale wiesz, o czym mówiłem. Mam już dla ciebie gotowe rozwiązanie. Zaczynaj od małych kroków. Czujesz się wszystkiemu winny, ale skup się na razie na problemie z Nikki. Opuść jej trochę, pozwól podjąć parę samodzielnych decyzji, zaryzykować parę błędów. Żeby nie miała na każde przewinienie usprawiedliwienia. Jeśli chodzi o mnie, to zgadzam się na wspólną opiekę nad dzieckiem, ale twoja matka i siostra to cała rodzina, jakiej potrzebuję. Nie wyjdę za ciebie.

Cierpliwość Blake'a naprawdę dobiegała końca.

- Jax, ale przecież jesteś ze mną w ciąży... mam prawo...

- Nie jesteś mi potrzebny ani ty, ani twoja akceptacja. Nie potrzebuję też, żebyś mnie chronił przede mną. A już na pewno nie potrzebuję męża, który będzie mnie uważał za zaburzoną pomyłkę! Od początku miałeś rację ze swoją listą zasad. Nie jestem odpowiednią dla ciebie kobietą!

Co powiedziawszy, odwróciła się na pięcie i wybiegła z budynku.

Wkrótce po raz drugi w ciągu paru dni Blake znalazł się u lekarza: tym razem z Nikki na zdjęcie gipsu. Na szczęście gabinet ortopedyczny oraz przestronna poczekalnia były udekorowane fotografiami sportowców. W przyjaznym męzczyznom otoczeniu odnalazł się dużo lepiej.

Szkoda, że cała reszta jego życia zawisała na włosku. Nie mógł spać ani skoncentrować się na pracy. Po raz pierwszy od wielu lat wziął tydzień urlopu, co okazało się nawet przyjemne poza ciągłą tęsknotą za Jax, obawami o przyszłość i dziecko.

Kiedy czekali na przybycie lekarza, Nikki zaczęła niewygodną dla niego rozmowę.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego Jax tak nagle zniknęła. Wyglądała na całkowicie załamana. A ja myślałam, że gdy znajdą się pieniądze na ratowanie klubu, wszystko będzie dobrze.

I pewnie by było, gdyby on nie napierał na jej logiczne myślenie, a ona potrafiłaby odpuścić i nie mierzyć go taką samą miarą jak ludzi, którzy skrzywdzili ją w przeszłości.

Wkrótce po imprezie nagrała mu informację na pocztę głosowej, że ma się już nie zajmować jej sprawą w sądzie. Wszystkie połączenia od niego pozostały nieodebrane. Żeby uniknąć kompromitacji i jej

osobistego zjawienia się na procesie bez żadnej reprezentacji, skontaktował się z Sarą, która zgodziła się dokończyć po nim sprawę.

- Jax nie zniknęła w związku z tobą.

- Tyle to wiem. Pokłóciliście się? I o co poszło? Nie zamierzał rozmawiać z siostrą o swoich sprawach, ale prędzej czy później i tak będzie musiał coś powiedzieć rodzinie.

- Jax jest ze mną w ciąży.

Absolutny zachwyty na twarzy Nikki chyba by go rozbawił, gdyby nie cała sytuacja.

- Będziecie mieli dziecko?

Jego całkowita niewiedza co do wspólnej przyszłości i ból z tym związany musiały odmalować się na jego twarzy.

- Przyznaj się, Blake, co tym razem schrzaniłeś?

- Czemu z założenia wszystko jest moją winą?

- Bo tak najczęściej jest. Oświadczyłeś jej się?

- Tak jakby.

- Blake! Nie można się tak jakby oświadczyć. Powiedz, co się dokładnie stało, to postaram się pomóc.

- Powiedziałem, że musimy się pobrać.

Zarechotała.

- Tak jej powiedziałaś, matole? Ależ jesteś romantyczny.

- Nie chciałem, żeby tak wyszło, ale jak powiedziała, że poza tobą i matką nie potrzebuje dla dziecka żadnej rodziny, trochę mnie poniosło.

- Co jeszcze powiedziałaś?

- Żeby zaczęła myśleć racjonalnie...

- Jejku, braciszku, aż trudno mi uwierzyć, że kazałeś kobiecie w pierwszym trymestrze pierwszej ciąży myśleć racjonalnie! Poza tym nie żyjemy w osiemnastym wieku. Ludzie nie pędzą do ślubu tylko dlatego, że urodzi im się dziecko. Nie można w dniu, w którym się dowiedziała, że jest w ciąży, żądać wyznaczenia daty ślubu. To tylko człowiek! Kobieta, której wszelkie irracjonalne zmiany nastroju i samopoczucia chwilowo są usprawiedliwione. Czy ty ją w ogóle kochasz?

Miłość...

Blake zamknął oczy. Gdyby nie spotkał Jax, byłby z Sarą, która właśnie teraz przekonywałaby go, żeby przyjął propozycję awansu. I pewnie by ją przyjął. Dając się odciągnąć od sali rozpraw, czyli tego, co naprawdę go pasjonowało. Powoli zaciskałby sobie pętlę na szyi, która w końcu by go udusiła.

Jax nauczyła go słuchać głosu serca.

Uwolniła go.

Oparł głowę na rękach i patrzył nieruchomo w nieskazitelną czystą podłogę.

- Tak - odpowiedział. - Kocham ją.

Uświadomienie sobie tego stanu było kwestią czasu.

Gdy wypowiedział zaczarowane słowa na głos, poczuł euforię przemieszana z jeszcze głębszą rozpaczą.

- I wszystko zepsułem!

Tym razem siostra okazała się pomocna.

- Sądzę, że to akurat da się naprawić - pocieszyła go. - Zachowałeś się trochę nerwowo i sztywno, ogólnie w twoim stylu, ale wszystko w obawie o ludzi, których kochasz. Każdy popełnia błędy, nawet nieomylny Blake Bennington. Wracając do błędów, ja też powinnam cię przeprosić. Nie podziękowałam ci wtedy po wypadku, że zająłeś się mną w szpitalu no i w ogóle.

- Nic takiego.

- Nieprawda. Bardzo wiele. Bo chociaż doprowadzasz mnie do szału, to jesteś zawsze, gdy cię potrzebuję. A sam wiesz, jak jest z mamą...

Wzruszyła tylko smętnie ramionami.

- Tak. Wiem, jak jest z mamą - rzucił szorstko.

Abigail była urocza i kochana, ale dziecko najbardziej potrzebuje pewności i oparcia. Ponieważ to przez niego Nikki została pólsierotą w wieku dwunastu lat, robił wszystko, żeby pod tym względem niczego jej nie zabrakło. Teraz pierwszy raz poczuł, że musi coś na ten temat powiedzieć.

- To moja wina, że tata umarł - powiedział cicho i zastygł w oczekiwaniu na wyrok.

- Dobrze wiem, co się wtedy stało - oznajmiła spokojnie.

- Nie, nic nie wiesz...

- Słyszałam, jak rozmawialiście z mamą, bardzo dawno temu. Jakiś wybryk w szkole, upiłeś się, chcieli was aresztować...

A więc rzeczywiście wiedziała. Cały ten czas wszystko wiedziała...

- Jestem bardzo dumna, że zrobiłeś taką karierę, ale - zawahała się - pamiętam dobrze, jak było za życia taty. Wtedy można się jeszcze było z tobą trochę powyglupiać. Czasem żałuję, że... że w życiu musi być albo albo, nie może być wszystko naraz.

Patrzył w oczy Nikki i widział oczy ich ojca. Mówiła bardzo mądrze. Żałował, że nie starał się jej nigdy wcześniej posłuchać.

Albo albo.

Albo rozsądek, albo rozpusta. Albo obowiązek, albo chęć. Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego akurat on nie mógłby mieć i tego, i tego?

Czy Jax nie sugerowała czegoś podobnego wtedy na łodzi?

„Co cię tak zniszczyło?” - zapytała. Podjął decyzję.

- Nikki... został tydzień do rozprawy Jax. Pomożesz mi ją jakoś odzyskać?

- Oczywiście!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Spóźnić się na własną rozprawę? Tylko ty tak potrafisz, Jax.

Klnąc pod nosem, biegła po schodach gmachu sądu.

Zaczęło się od porannych mdłości, a skończyło na niemożności znalezienia wolnego miejsca do parkowania w centrum miasta o tej porze dnia. Nie wspominając już o tym, w jakiej odległości od sądu znalazło się to jedyne miejsce.

Ostatecznie spóźniona prawie kwadrans znalazła się pod windą, która wcale nie chciała od razu przyjechać. A najgorsze, że przecież nie będzie tam Blake'a. Na jej własną prośbę. Od czasu awantury funkcjonowała fatalnie. Nie pomagało nawet granie na gitarze. Po paru dniach, żeby nie zwariować, zabrała się za sprawy związane z klubem. Dla Blake'a rzuciłaby nawet i wymarzoną pracę, ale dla Blake'a, który potrafiłby jej zaufać. Niestety, tak się nie stało.

Gdy całkowicie zgnębiona dotarła pod wyznaczoną salę rozpraw, pomodliła się tylko, żeby od razu nie skuli jej w kajdanki i nie odholowali do aresztu. Kiedy w końcu trzęsącą się ręką otworzyła ciężkie drzwi...

...nikt nawet nie zwrócił uwagi na jej pojawienie się.

Zdziwiona zauważyła, że obsługa techniczna lata rozwścieczona od komputera do komputera. Musiało się wydarzyć coś nieoczekiwanego.

- Jax! Jax! - usłyszała wołanie dochodzące z ławek dla publiczności.

Zobaczyła tam Nikki, Abigail oraz kilkanaście osób z klubu: wychowanków i pracowników.

Niestety, nie było najważniejszej osoby, ale i tak poczuła wszechogarniające wzruszenie. Postanowiła skorzystać z zamieszania i ukryć swe karygodne spóźnienie. Niepostrzeżenie zakradła się na pierwszą ławkę. Dopiero tam zobaczyła fragment jego garnituru.

Gdy spojrzał w jej stronę, przestała oddychać.

Czy popatrzył na nią tak, bo nadal jej pożądał, czy też ucieszył się na jej widok, bo niepokoił się o dziecko?

Z ciężkim sercem usiadła obok niego.

- Spóźniłam się - powiedziała, bo czuła, że musi coś powiedzieć. - Nie było gdzie zaparkować.

- Bez obaw. Nikt nie zauważył, byli zajęci awarią.

- Gdzie Sara?

- Zapłaciłem jej i uzgodniliśmy, że dzisiejszą rozprawą zajmę się sam.

- Tylko mi nie mów, że zrobisz wszystko, żebym nie mogła wrócić do pracy.

Nie dał się sprowokować.

- Wprost przeciwnie. Wszystko będzie po twojej myśli.

- Och tak? To... dziękuję.

Poczuła się idiotycznie. Po co sugerowała, że mógłby chcieć zniszczyć jej przyszłość? Przecież nosiła jego dziecko. Zaczerwieniła się. Zaczęła się nerwowo kręcić w ławce.

- Wyjdiesz za mnie? - zapytał zniecierpliwiony.

Myślała, że się rozplacze. Chciała nawet krzyknąć, że tak, ale w życiu są jednak momenty, gdy powinno się nad sobą zapanować.

- Kocham cię, Blake - odpowiedziała szeptem - i rzeczywiście jestem przewrażliwiona na temat swojej przeszłości. Ale zasłużyłam na kogoś, kto nie będzie wiecznie kwestionował moich słów. Nie potrafiłabym też żyć z kimś ze świadomością, że związaliśmy się tylko z poczucia obowiązku i odpowiedzialności.

- Nie proszę cię o to z powodu dziecka ani nie dlatego, że lubię z tobą przebywać, ani nawet nie z powodu twoich bliźni świadczących o twojej sile. Nie dlatego również, że swoją odwagą ośmieliłaś mnie, żebym nie przyjął awansu.

- Nie przyjąłeś awansu?!

- Nie... i nie martwi mnie nawet to, że Nikki i mama zabiją mnie wkrótce, bo nie umiem się z tobą dogadać. - Pochylił się nad nią. - Proszę, żebyś za mnie wyszła, bo się w tobie zakochałem i nie wyobrażam sobie obok siebie już żadnej innej kobiety do końca swoich dni.

Jax obawiała się, że tym razem nie wygra tak łatwo ze łzami.

- Niezły moment wybrałaś, Krawaciku - powiedziała, pociągając nosem. - A nie wolisz czasem poczekać na wynik rozprawy?

- Skazana czy nie... nie chcę innej kobiety.

- To najbardziej romantyczne wyznanie, jakie kiedykolwiek słyszałam.

W jego sercu zaświtała nadzieja.

- Proszę, wyjdź za mnie...

- Witam zgromadzonych. Usterka została usunięta - przerwał mu urzędnik sądu. - Nie potrzebowaliśmy nawet informatyków. Jakimś cudem rozłączono kable.

Gdy Jax zobaczyła nutę rozbawienia w oczach Blake'a, zaczęła się intensywnie zastanawiać nad prawdziwymi przyczynami usterki.

- Czy to ty rozłączyłaś kable, żeby dać mi czas na spokojne dotarcie tutaj?

- Oczywiście, że nie. Ja tak nie postępuję.

Nie uwierzyła mu, tylko nie miała pojęcia, jak udało mu się to zorganizować. Poruszył ją jednak do głębi. Wpatrywała się w niego w milczeniu, ignorując zupełnie początek rozprawy.

Proces ciągnął się w nieskończoność. Czerwony podkoszulek Jax, jej dżinsowa minispódniczka i najnowsze perfumy o zapachu jabłek z cynamonem prawie całkowicie uniemożliwiały Blake'owi koncentrację. Najgorsze były oczywiście kowbojskie buty.

Ostatecznie usłyszeli werdykt, na który czekali.

- A teraz, panno Lee - odezwał się na zakończenie sędzieja Conner - jeśli chodzi o pani zdanie na temat roli Ramones, jest pani w błędzie! Clash i Sex Pistols wywarły zdecydowanie większy wpływ na rozwój tamtej muzyki.

Blake patrzył na Jax podejrzliwie.

Nieoczekiwanie pokiwała tylko głową i nie podjęła żadnej dyskusji.

Życie z Jacqueline Lee zawsze będzie pełne niespodzianek.

Jeśli oczywiście zgodzi się w końcu za niego wyjść. Blake sięgnął po neseser.

- Jax... możemy iść. Ja...

- Mówiłam ci, że Blake jest genialny! - wykrzyknęła Nikki, zagłuszając go całkowicie.

Za nią ustawił się cały ogonek ludzi chętnych pogratulować Jax. Znowu nie został z nią sam na sam.

A może celowo go unikała...

- No i jak? Zgodziła się? - Nikki bardzo zestresowała go tym pytaniem.

- Nie byliśmy jeszcze sami.

Sytuacja pogarszała się z minuty na minutę, gdyż przybywało chętnych, by pogratulować Jax. Na korytarzu nastąpiło apogeum.

Wtedy do akcji wkroczyła Nikki.

- Słuchajcie, no, wszyscy! - zawołała. - Zapraszam was na imprezę do domu mojego brata, ale teraz zostawcie ich na chwilę samych, bo muszą sfinalizować parę spraw po wygranym procesie.

To mówiąc, przytrzymała łokciem otwierające się drzwi windy i dopilnowała, żeby oboje znaleźli się w jej wnętrzu.

Nareszcie zostali sami.

- Jax... ja...

- Powiedz mi nareszcie, jak załatwiłeś te komputery? - pytała uparcie jak mała dziewczynka.

Nie miał najmniejszej ochoty na rozmowę o komputerach. Poza tym załatwił sprawę, wykorzystując Nikki i matkę oraz talenty aktorskie tej ostatniej, o czym wolał nie pamiętać.

Winda zdążyła dojechać na parter, a oni nie posunęli się ani o krok.

- Już ci mówiłem, że nie zajmuję się takimi rzeczami... no chyba że dla ukochanej kobiety.

Wyszli na zalaną słońcem ulicę. Onieśmielała go swym milczeniem. Nie było to dla niej typowe zachowanie.

- I jak się czułeś, łamiąc zasady? - odezwała się nareszcie.

Dziesięć lat życia w napięciu zrobiło swoje. Jednak próby połączenia obu elementów gry też zaczynały już procentować.

- Dobrze - zaśmiał się po łobuzersku.

Wtedy przytuliła się do niego. Poczul, że wraca mu energia.

- Nie ma nikogo odpowiedniejszego do zajęcia się następnymi pokoleniami Benningtonów. To musisz być ty! Poza tym kto inny poradzi sobie ze mną, kiedy zacznę svirować?

- Na przykład kiedy nasz syn odbierze prawo jazdy, a córka wyprowadzi się do akademika?

Odruchowo przeklął pod nosem.

- Myślę, że to świetny pomysł. Najlepszy dla naszych dzieci, no i dla mnie. Żebyś za mnie wyszła.

Po chwili usłyszał to, na co tak długo przyszło mu czekać.

- Myślę, że masz rację.

Natychmiast zaczął ją całować. Wyrwała mu się po chwili.

- A co planowałeś zrobić, gdybym powiedziała „nie”?

- Nikki obiecała poprosić kilkunastu twoich uczniów, żeby odśpiewali oświadczyzny na trawniku... w moim imieniu. Nie wchodząc w kolizję z prawem.

- Oświadczyzny na śpiewająco? - wydawała się oczarowana pomysłem. - Już żałuję, że się zgodziłam.

- Zabieram cię do domu. Muszę ci udowodnić, że podjęłaś właściwą decyzję.

- Nie zapomnij, że Nikki zaprosiła na imprezę do twojego domu pół miasta!

- Trudno. Będziemy musieli skorzystać z domku dla gości.

- Naprawdę zmieniasz się w urwisa.

- Tylko przy tobie, Jax, tylko przy tobie...

TTLR

Nazwa pliku: AXimee CXarson - KXsiężyc nXad MXiami
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-06-04 11:27:00
Numer edycji: 5
Ostatnio zapisany: 2015-06-05 05:14:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 67 minut
Ostatnio drukowany: 2015-06-05 05:14:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 80
Liczba wyrazów: 25 669 (około)
Liczba znaków: 154 014 (około)

TLR